

DZIENNIK WILEŃSKI



Redakcja czynna od 12-13 i od 19-24, Administracja od 9-18, w niedziele od 12-13. Redakcja i Administracja: Mostowa 1, telefon 12-44. Konto P. K. O. 80.187. „Dziennik Wileński” wychodzi co dzień.

Prenumerata mies. z odnośnieniem i przesyłką poczt. 3 zł. 90 gr. Zagranicę 7 zł. Ogłoszenia: wiersz m/m. przed tekstem i w tekście (5 lam.) 35 gr., za tekst. (10 lam.) 12 gr., nekrologi 25 gr., ogłoszenia cyfrowe i z zastrzeżeniem miejsca o 25% drożej. Terminy druku mogą być dowolnie zmieniane.

Rok XIX

Wilno, Poniedziałek 27 Maja 1935 r.

Nr. 144

ZAGADNIENIE BILANSU HANDLOWEGO I PŁATNICZEGO POLSKI.

W ostatnich tygodniach zaszły w naszym życiu gospodarczym dwa fakty, które wymagają zwrócenia bliższej uwagi na tendencje, objawiające się w stosunkach bilansów handlowego i płatniczego kraju. Faktami temi są: pogorszenie się naszego bilansu handlowego, które doszło w kwietniu b.r. aż do ujemnego stanu tego bilansu i usiłowanie Gdańska przerzucenia swoich niedoborów w bilansie płatniczym za pomocą dewaluacji na Polskę, z którą wolne miasto ma wspólny obszar celny.

Nie potrzebuję tu podnosić, jak wielkie znaczenie dla naszego życia gospodarczego, szczególnie dla naszej waluty, ma czynny bilans handlowy, na którym opiera się cały bilans płatniczy kraju, obciążony wypłatami zagranicę z tytułów zysków i odsetek od kapitałów i wierzytelności zagranicznych.

Sprawa ta nabiera też większej wagi, że wiąże się z nowoczesnym ustrojem handlu zagranicznego, opartym na systemie kontyngentów i umów kompensacyjnych, dążących do utrzymania pewnej stałości i równowagi we wzajemnej wymianie towarów pomiędzy krajami. Dawny ustroj traktatów, dopuszczający wolny obrót towarów na zasadzie największego uprzywilejowania i popierający zaborczą politykę wywozową w rozmaitej postaci, został zarzucony w Europie nawet przez wielkie państwa kolonialne, jak W. Brytanię i Francję, a nawet poza Europą, gdzie szczególnie Japonia uprawia jeszcze dawną politykę merkantylną na wielką skalę, panuje tendencja do zabezpieczenia się przed obcą przewagą gospodarczą.

Wobec panującego systemu kontyngentów i kompensaty, także Polska nie może liczyć na bujny rozwój swego wywozu w przyszłości, chociażby trudne warunki ekonomiczne w innych krajach, nazywane „kryzysem światowym”, zładogniały i siła nabywcza tych krajów znacznie się wzmogła. Nowoczesny system handlu zagranicznego bowiem ma tę właściwość, że wzrost wywozu do innych krajów może być na większą skalę dopuszczony tylko przez równoczesny wzrost importu z tych krajów do Polski na zasadzie starej formuły rzymskiej: „do ut des, facio ut facias” (daję, abys ty dał; czynię, abys ty uczynił).

Zasada taka jest korzystna dla Polski tylko wtedy, gdy w miejsce wywozu swoich środków spożywczych i innych produktów Polska otrzymuje potrzebne jej surowce, maszyny i wytwory, jakich sama nie wytwarza w potrzebnej ilości i jakości; natomiast jest ona ryzykowna i szkodliwa, gdy w zamian za swe produkty wywozowe przyjąć musi do kraju obce produkty zbytkowe, podniecające konsumpcję zbędną i zbytkową, oraz produkty, które wytwarzają niebezpieczną konkurencję dla produkcji rodzimej i zmniejszą jej zbyt w kraju. Wzrost wywozu, osiągnięty takim kosztem, nie przed-

stawia korzyści dla gospodarstwa narodowego, tak samo, jak wywóz produktów poniżej kosztów własnych, podtrzymywany sztucznie przez ofiary finansowe, lub przez przeniesienie kosztów na wyższe ceny tych produktów w kraju.

Dla naszej polityki handlowej powstają wskutek nowego ustroju handlu zagranicznego nowe poważne zagadnienia, obok kwestji od kilku lat już aktualnej, czy opłaca się popierać kosztem całego społeczeństwa i skarbu wywóz takich produktów, które zagranicą osiągają cenę znacznie wyższą od własnych kosztów produkcji.

Nowym zagadnieniem jest pytanie, czy dla osiągnięcia wywozu pewnych produktów z kraju, można w drodze kompensaty dopuszczać przesadny dowóz takich produktów, które przyczyniają się do ogromnego wzrostu konsumpcji zbędnej w kraju, n. p. owoców południowych i czynią dotkliwą konkurencję rodzimej produkcji rolnej i ogrodniczej. Dotyczy to przedewszystkiem traktatów handlowych z krajami południowymi. Zagadnienie to ma też większe znaczenie praktyczne, że dotychczas mamy w Europie przeważnie czynny bilans handlowy z W. Brytanią, krajami sąsiednimi (Austrią, Węgrami, Czechosłowacją) i krajami bałtyckimi, natomiast bilans nasz z krajami południowymi jest mocno zachwiany.

Nowym zagadnieniem jest także zagadnienie walutowe w stosunku do Gdańska, który wbrew duchowi traktatu wersalskiego, wbrew własnym interesom gospodarczym upierał się z przyczyn politycznych przy odrębnej walucie, ale nie wahał się jej zdevaluować bez porozumienia z Polską, aby sobie zapewnić skuteczniejszą broń gospodarczą na wspólnym obszarze celnym i komunikacyjnym.

Najtrudnijszym zaś do przeprowadzenia w praktyce jest zagadnienie zdobycia równowagi w handlu z krajami pozaeuropejskimi, mianowicie z Ameryką Północną, Południową oraz Australją, które nam dostarczają potrzebnych nam surowców, ale od nas niewiele dotychczas przyjmują, pomimo pewnego wzrostu naszego wywozu. Zdaje się, że o wyrównaniu naszego handlu z krajami pozaeuropejskimi tak długo nie będziemy mogli myśleć, dopóki nie rozwiniemy własnej komunikacji morskiej z niemi i w ten sposób nie umożliwimy także wymiany ciężkich produktów rolnych, n. p. ziemniaków, z temi krajami. Zagadnienie to staje się coraz pilniejsze w miarę obniżania się aktywności naszego bilansu handlowego w Europie.

Jeżeli więc pogorszenie naszego bilansu handlowego, a także płatniczego, oceniać będziemy ze stanowiska powszechnej ewolucji w dziedzinie handlu międzynarodowego, nie będziemy uważali tego zjawiska, zasadniczo niepomysłnego, za objaw przejściowy, jedynie „kryzysowy”, lecz widzieć w niem będziemy wyraz dokonywującej się przemiany w

Terminy wizyt dyplomatycznych

BERLIN (Pat). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy: Agencja Tass komunikuje z Genewy, że komisarz Litwinow otrzymał od min. Laval oficjalne zaproszenie do Paryża. Co się tyczy terminu tej wizyty, to oświadczył min. Laval, że

Niemcy stają się coraz pewniejsi

BERLIN (Pat). Podczas wczorajszych manifestacji z okazji dnia żeglugi niemieckiej, min. Göbbels wygłosił przemówienie, w którym zwrócił uwagę na znaczenie nowej armji niemieckiej dla rozbudowy Rzeszy. Podkreślając pokojowe zadanie tej armji, minister powiedział, że, opierając się na takiej połodze, musi się Niemcom udać zdobycie znowu pełnego chwały stanowiska w świecie. Wiele w tym kierunku już działo się, ale jeszcze dużo pozostaje do zrobienia. Następnie minister powołał się na silne wrażenie, jakie wywołała zagranicą ostatnia mowa kanclerza. Ta mowa, powiedział minister, niema nic wspólnego z tch-

komisarz Litwinow sam go określi. Litwinow pozbawiony przyjął min. Benesa i odbył z nim dłuższą naradę. Wizyta min. Benesa w Moskwie została wyznaczona na 8 czerwca. Podróż min. Titulescu do Moskwy nastąpi w końcu czerwca.

rzliwym patriotyzmem, ani z hurapatryotyzmem. Świat zrozumiał, mówił minister, że gdy Hitler mówi, przemawia przez jego usta przeszło 60 milionów Niemców. Ostatnia mowa kanclerza była głośnym apelem do rozumu. Rozumni ludzie w świecie słyszeli ten apel, a narody rozumiały ją, jako troskę o dalsze losy kultury zachodnio-europejskiej. Gdyby Niemcy stoczyły się w przepaść, pociągnęłyby za sobą wszystkie narody. Patrzymy na tę sprawę, powiedział min. Göbbels, tak, jak się one przedstawiają, trzeźwo i bez zastrzeżeń i nie obawiamy się spojrzeć w oczy nieubłaganym atakom.

Stan wojenny w Iraku

TEL AVIV (Pat). Powstanie w Iraku przybiera na sile przez przyłączenie się do niego dalszych szczepli arabskich. W okręgu Ramitja powstańcy zdobyli kilka ważnych punktów strategicznych, zrywając

połączenie telegraficzne z resztą kraju. Rząd Iraku ogłosił w kilku okręgach stan wojenny. Aresztowano jednego z przywódców rewolty, niejakiego Asad Alego.

Na Wschodzie znów niepokój.

TOKIO (Pat). Komunikat sztabu armji w Kwantungu donosi, że bandyci pod wodzą gen. Sun-Jung-Czing zajęli w pierwszych dniach maja zdemilitaryzowaną strefę i przeszli poza Wielki Mur Chiński. Wojska japońskie zaatakowały 24 maja oddział, złożony z 400 bandytów i zni-

stę go doszczętnie. Gen. Sun-Jung-Czing został zabity.

Zajście w Paryżu podczas odczytu
PARYŻ (Pat). W Neuichatel doszło do poważnych zajść z powodu odczytu, jaki wygłosił tam były min. Frot. Mimo przedsięwziętych przez policję środków ostrożności, wielokrotnie przerywano przemówienie min. Frot. Przed salą odczytową doszło do bójki. 300 prawnicowców usiłowało dostać się na salę. Przy rozpraszaniu manifestantów przez policję wielu z pośród nich odniosło rany.

Goering w Budapeszcie

SOFJA (Pat). W niedzielę przybył do Sofji samolotem z Budapesztu premier Goering wraz z towarzyszącą mu osobami. Gości niemieckich powitał min. komunikacji Kozucharow, min. oświaty Radew, przedstawiciel ministerstwa wojny, zarządu miasta i przedstawiciele kolonji niemieckiej w Sofji.

Z LITWY.

KOWNO ZAKŁADA OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Z inicjatywy profesorów uniwersytetu kowieńskiego ma być w Kownie założony ogród zoologiczny.

Pod rozważę brane są trzy miejsca: w Dolinie Mickiewicza, w G. Poniemuniu i wreszcie na terenie Ogrodu Botanicznego na G. Fredzie.

ustroju stosunków handlowych i międzynarodowej polityki handlowej. Zjawisko to jest dla polityki gospodarczej państwa i narodu wymowną przesłogą, aby starły się zawczasu zapanować nad wyłaniającymi się trudnościami, wolne od złudzeń, jakimi dotychczas karmią się fanatycy wolnego handlu i automatycznej likwidacji kryzysów gospodarczych.

Stanisław Głabiński.

Nowe czasopismo narodowe

W dniu wczorajszym ukazał się w Warszawie pierwszy numer czasopisma p. n. „Warszawski Dziennik Narodowy”.
Nowe czasopismo zapelni lukę, powstała wskutek zlikwidowania „Gazety Warszawskiej”.

Przewidywana rekonstrukcja gabinetu angielskiego

LONDYN (Pat). „Sunday Express” donosi, że 4 czerwca, nazajutrz po zakończeniu jubileuszu królewskiego, dokonana będzie rekonstrukcja gabinetu.

Manewry floty St. Zjednoczonych

WASZYNGTON (Pat). Na Pacyfiku odbywają się manewry floty Stanów Zjednoczonych z udziałem lotnictwa. W manewrach bierze udział 225 samolotów i 165 okrętów skoncentrowanych w bazie Pearl Harbour.

Wszecshwiatowa konferencja walutowa

NOWY JORK (Pat). Korespondent waszyngtoński „News Times” donosi ze źródła miarodajnego, że Stany Zjednoczone zamierzają zaproponować w najbliższym czasie zwołanie konferencji wszecshwiatowej, dla opracowania podstaw umowy międzynarodowej o stabilizacji walut i usunięciu barjer celnych.

ROK BEZ LATA.

Niezwykle chłodna tegoroczna wiosna, zasypująca śniegami majowymi całą prawie środkową Europę, wywołuje przypomnienia podobnych niezwykle zimnych wiosen i lata.

Rok 1816 znany był tak w Europie, jak i w Ameryce jako najzimniejszy, jaki kiedykolwiek ludzie zapamiętali. Styczeń tego roku był tak ciepły, że nie trzeba było palić w piecach. Niemniej ciepły był miesiąc luty i marzec. Kwiecień rozpoczął się, jak na prawdziwy miesiąc wiosenny przystało. Pogoda była wprost cudna.

W miarę jednak, jak dni stawały się dłuższe, robiło się coraz... zimniej. Około pierwszego maja zawiła prawdziwa zima, śniegiem i lodem pokrywając pola. Ostry mróz zwarzył rozwijającą się zieleń, oraz pączki drzew. Ludzie po polach siali zboże, kilkakrotnie powtarzając tę samą czynność gdyż ziarna spowodu zimna niekilkowały. Włókońcu zaniechali tego zupełnie, jako daremnego trudu. Noszono zimowe ubrania i obuwie, oraz rękawice.

W połowie czerwca spadły znów obfite śniegi. W dniu 17 czerwca temperatura spadła gwałtownie poniżej zera. Ludzie nie wiedzieli, co sądzić o tem niezwykłym w tej porze zjawisku.

Pewen farmer w stanie Vermont wypuścił swoją trzodę owiec na pastwisko. W kilka godzin później po-

szedł zobaczyć, jak się trzoda sprawuje w polu.

Na odchodnym powiedział żartem do żony, żeby, jak najprędzej dała znać sąsiadom, gdy go długo nie będzie widać, bo to połowa czerwca, więc łatwo zginąć w śniegu. Biedaczko ani przeczuwał, jak przedko sprawdzić się mogą jego żartobliwe słowa. Niedługo po odejściu zerwała się straszna zawiewa śnieżna. Lotny śnieg tak dał, że światła bożego nie było widać. Pod wieczór, gdy zadymka śnieżna spolegowała się jeszcze, a mąż nie wracał, żona je-go tknięta przecuciem, zaalarmowała sąsiadów. Zarządzono energiczne poszukiwania zaginionego, lecz dopiero na trzeci dzień znaleziono go ledwie żywego, z nogami odmrożonemi, niemal całkiem przysypanego śniegiem. Owce prawie wszystkie wyginęły od zimna.

Minął mroźny czerwiec, zawiła lipiec, lecz coś się widocznie przewróciło do góry nogami w przyrodzie, gdyż w skwarne zazwyczaj dni lipcowe, ludzie trzęśli się od zimna. Najzimniejszy jednak był sierpień, w którym wszystka zieleń wymarza doszczętnie.

Owczesne gazety angielskie pisały, że rok 1816 będzie pamiętny przez całe pokolenie, jako rok, w którym nie było lata. Ludzi od głodowej śmierci ratowała jedynie obfitość ryb w wodzie i zwierzyny w lasach.

Od Administracji.

Wszystkim naszym Szan. PRENUMERATOROM MIEJSCOWYM I ZAMIEJSCOWYM, którzy zalegają z opłatą prenumeraty „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO” będziemy zmuszeni BEZWZGLĘDNIE wstrzymać przysyłanie pisma z dniem 1 Czerwca 1935 r.

Prenumerata mies. wynosi zł. 3 gr. 50.

POLITYKA NARODOWA

Europa przeżywa okres zamętu o wiele większego, niż to się wydaje przeważnej większości jej mieszkańców. Bo nie tylko zachwiały się podstawy materialne jej bytu i jej przetrwania w świecie; stała się rzecz o wiele poważniejsza i o wiele niebezpieczniejsza — są podważane zasady moralne, na których opierało się przez szereg stuleci życie ludów naszego kontynentu. W ciągu wieku XIX były, bądź co bądź, pewne wspólne przesłanki, na których opierały się myśli i życie. Nawet prądy namiętne i ostro się zwalczające, jak kapitalizm i socjalizm, miały wspólny punkt wyjścia — myśl liberalną, mogły być uważać Adama Smitha za swego wspólnego mistrza.

W wieku XX po wielkiej wojnie zatracił się gdzieś wspólny język polityczny stronnictw, obozów i prądów społecznych. Powstał zamęt serc i rozumów, który jest zasadniczą przyczyną i powodem przełomu politycznego, towarzyszącego przesileniu gospodarczemu.

Ludy jednak nie mogą żyć bez dogmatów, tak jak sternik statku nie może się obejść bez busoli. Jeśli się rozejrzeć po Europie współczesnej, to widać jasno, że ludy są w niustanem poszukiwaniu tych dogmatów. Na wschód od nas znalezione je we wstecznej i ściśle związanej z błędami wieku XIX doktrynie żyda Marksa, na zachód natomiast — zgłola gdzieś indziej — bo w uczuciach i myśli narodowej.

Naród jest najwyższym dziełem twórczości ludzkiej w dziedzinie współżycia społecznego i politycznego. W nim wyrażają się nie tylko wspólne interesy społeczne ludów cywilizacji zachodnio-europejskiej, jest on także wyrazem współżycia duchowego, obejmuje dziedzinę życia umysłowego i moralnego.

Wśród burz i nawałnic, wstrząsających całym światem zachodnio-europejskim, do którego należy Polska, obok dogmatów religii i Kościoła, są również zasady narodowe busoli, która wskazywać może drogę, po której posuwać się winien bezpiecznie i pewnie statek narodu i państwa polskiego. Niemasz innego sposobu orjentowania się w chaosie wydarzeń, niemasz innego sposobu skupienia myśli i uczuć całej zbiorowości polskiej, odsunięcia na plan drugi konfliktów społecznych czy gospodarczych, zlagodzenia zatargów politycznych, czy też wyprostowania poglądów i poczuc moralnych.

Na wskazanej powyżej podstawie musi się też oprzeć polityka narodowa, której wyrazem i narzędziem jest państwo polskie. To też jeśli dziś ktoś chce powiedzieć o dobrej polityce, nie może tego wyrazić lepiej, jak mówiąc — polityka narodowa.

PO WYBORACH W CZECHOSŁOWACJI Henlein... Henlein!

Za złowróbnym znakiem swastyki

(Od własnego korespondenta)

Praga, w maju.

Henlein... Henlein! To nazwisko słyszy się dziś najczęściej na ulicy, w kawiarni, restauracji, kulturalnym teatru... Okazało się, że przywódca Niemców sudeckich nie jest meteorem, lecz gwiazdą pierwszej wielkości. W wyborach niedzielnych odniósł sukces nieoczekiwanie wielki... Pomówmy jednak o wszystkim pokolei.

Im bliżej było 19 maja, tem bardziej wzrastała gorączka przedwyborcza. Na ulicach syłał się grad ulotek wszystkich stronnictw. W prasie grzmiał ogień huraganowy, kierowany głównie przeciwko Kondradowi Henleinowi i przywódcóm opozycyjnego „Zjednoczenia narodowego”: dr. Kramarzowi, dr. Hodaczowi i red. Strzibnemu. Na afiszach propagandowych jednych partji pojawiały się odezwy innych, a na tych znów lilipucie nalepki trzecich ugrupowań. Tysiące wyborców brały udział w wiecach, wypełniając szalenie największe sale. W Beneszwie, Górnym Litwinowie i kilku innych miejscowościach doszło do krwawych starć.

Szczegół charakterystyczny. W artykułach polemicznych cytowała prasa często aforyzmy Zagłoby. Corusz przypominał Henleinowi czasy Bartka Zwycięzcy. Dzięki przekazom Prusików, Rozvodów, Polabskich, Hudców, Kredbów, Vondraczków, Langnerów, Hamerów, Żalovów — Czesi znają Sienkiewicza nawyloc... [My nie możemy, niestety, powiedzieć sobie, że znamy tak dobrze któregoś z wielkich pisarzy czeskich].

W przeddzień wyborów podniecenie osiągnęło punkt kulminacyjny. Oddziały policji strzeły porządku na ulicach Pragi. Przez gęstą tłumów przedzierały się grupki komunistów, rozdających czerwone karteczki agitacyjne i usiłujących wywołać demonstracje. Po jezdniach pędziły auta, oblepione numerami list wyborczych i hasłami. Na samochodach „Zjednoczenia narodowego” powiewały wielkie flagi z literą „N”. Napisy propagandowe trafiły nawet na ściany wagonów tramwajowych, znalazły się na parowcach, krążących po Wełtawie, na szybach okien w mieszkaniach prywatnych.

Nadszedł pamiętny 19 maja. Głosowano we wzorowym porządku i spokoju. O zmierzchu wydzierano kołporterom z ręki dodatki nadzwyczajne z pierwszymi komunikatami z frontu wyborczego. Na olbrzymim Placu św. Wacława, tonącym w powodzi różnobarwnych świateł neonowych, masy ludzkie oblegały gmachy „Narodnej Polityki” i „Czeskiego Słowa”, nadsłuchując pilnie słów, padających z megafonów. Cyfry przyjmowano głuchym milczeniem, okrzykami niechęci,

albo entuzjastycznymi brawami i oklaskami.

Wyniki niedzieli ubiegłej są ciekawe i znamienne. Stronnictwa czeskie zdobyły ogółem 195 mandatów, partje niemieckie 66, a ugrupowania innych mniejszości narodowych — 39. Prządowi agrarjusze i socjal-demokracje czeszy zachowali swój stan posiadania. Utrzymało go również opozycyjne „Zjednoczenie narodowe” dr. Kramarza — red. Strzibnego. Czeszy narodowi socjaliści sen. Wacława Kłofacza i ludowcy katolicy ks. Szramka odstąpił kilka ze swych miejsc w Sejmie drobnym przemysłowcom i handlarzom, oraz faszystom R. Gajdy. Ludowcy słowacy ks. Hlinki mieli w poprzedniej Izbie 19 foteli. Obecnie będą mieli 22, pamiętajmy jednak, iż szli oni do wyborów razem z Polakami, którzy posiadali dotychczas 2 mandaty. Węgry będą mieli, jak i poprzednio, 9 posłów. W stronnictwach czechosłowackich nie doszło naogół do znaczących przegrupowań. Komuniści zachowują swych 30 mandatów, aczkolwiek przypuszczano, iż kilka z nich straca.

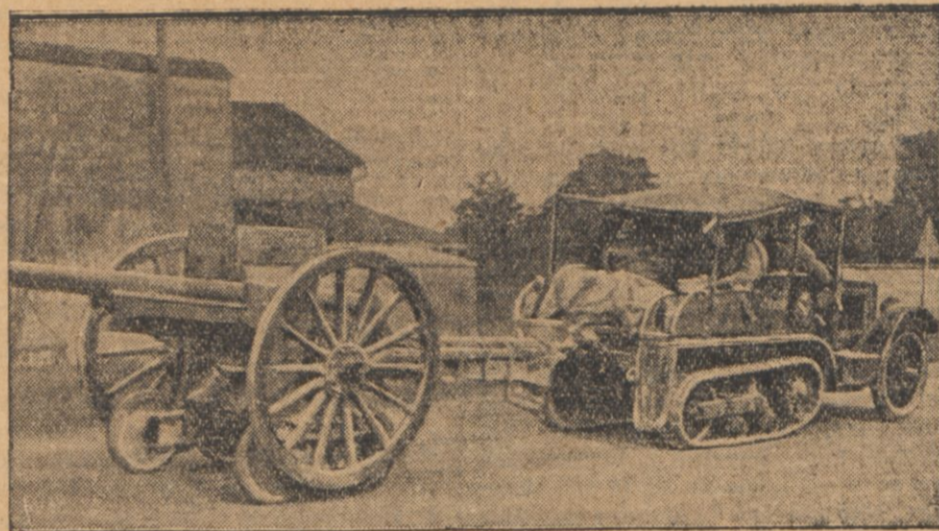
Najdonioslejsze zmiany zaszły w obozie niemieckim. Tu musimy nawrócić do Henleina. W kołach czechosłowackich przewidywano, że wódz „Partji Niemców sudeckich” zdobędzie 30 — 35 mandatów. Zagarnął 44. Pociągnął za sobą 8 niemieckich narodowych socjalistów i 7 nacjonalistów; niemieckim chrześcijańsko-społecznym prof. dr. Hilgenreiner'a, którzy posiadali 14 mandatów, urwał 8; agrarjuszom niemieckim dr. Fr. Spiny, ministra higieny publicznej, zadał klęskę dotkliwą, gdyż zostawił im tylko 5 miejsc, zabierając 11 ich foteli dla siebie; socjal-demokratom niemieckim dr. L. Czecha, ministra robót pu-

blicznych, odebrał 10 mandatów, zostawiając im 11...

Fakty te w życiu politycznym Czechosłowacji mają swą ważką wymowę. Masy mniejszości niemieckiej uległy prądom, płynącym od strony III-ej Rzeszy. Wbrew przestrogom opinji czeskiej opowiedziały się w większości nie za dziesięciowiekową cywilizacją ludzką, jeno za ideologią pangermańską, choć — jak to przypomniały „Lidove Noviny” — ta ostatnia stoi sama jedna przeciwko całemu ucywilizowanemu światu. Niemcy w Czechosłowacji stanęli po stronie ciemnych mocy i 19 maja r. b. oświadczyli pośrednio, że chcą iść za Henleinem, choć nie wyjawili on swego programu, ani nie ukazał celów, ku którym będzie kroczył. Wierzą, że „przyjdzie dzień”... Na sztandarze politycznym nowego swego wodza widzą niewyhaftowany magiczny znak swastyki. To im wystarcza, działa na nich urzekająco. Wykazują, że mimo wszystko, są nieodrodnymi dziećmi swej rasy. Pod nakazem jej instynktu idą w owczym pędzie za błędnym ognikiem niewątpliwie w niezbitem przekonaniu, że jest to przewodni słup ognisty, który albo zawiedzie ich do Ziemi Obiecanej, albo tę ziemię ku nim przybliży.

Nie czas dzisiaj przewidywać, kiedy i w jakich warunkach nadejdzie chwila ocknięcia się z tego stanu. Narazie stoimy wobec faktu, że w parlamencie republiki czechosłowackiej zakapturzeni hitlerowcy Henleina znajdują się na czele stronnictw, na drugim miejscu, bezpośrednio za agrarjuszami czeskimi. Nie pozostanie to, oczywiście, bez następstw w życiu wewnętrznym państwa.

WACŁAW MADEJSKI



Francja zmotoryzowała swą artylerję polową.

Układ stosunków politycznych w Jugosławiji

(Od własnego korespondenta).

Belgrad, w maju.

kręgach wybory będą prawdopodobnie powtórzone wskutek protestu, złożonego przez przywódcę opozycji dr. Maczka do Rgeenta ks. Pawła.

Na zwycięstwo listy rządowej wpłynęły dodatnie skutki gospodarczej polityki premiera Jewitcza oraz ułatwieniami, które daje administracji obecna ordynacja wyborcza. Premier Jewitcz zdobył sobie znaczną popularność w kraju, zawdzięcza ją rozwiązaniu Skupczyny powołanej przez gen. Ziwkowicza i nieodpowiadającej nastrojom większości ludności Jugosławiji.

Gen. Ziwkowicz był rzecznikiem polityki centralistycznej pragnął on podporządkowania wszystkich ludów, zamieszkujących państwo jugosłowiańskie wpływom serbskim i popierał dyktatorskie zamierzenia zmarłego króla Aleksandra. Obecnie, rząd premiera Jewitcza usiłuje zapoczątkować kurs, tolerancyjny w stosunku do Chorwatów i Słowenów.

Ze strony rządu wybory przeprowadzono pod hasłem jedności Jugosławiji, traktując to, jako wykonanie testamentu politycznego, pozostawionego przez zmarłego króla.

Rząd, przystępując do wyborów, miał w dorobku poważne zdobycze z dziedziny polityki gospodarczej. Przedewszystkiem ustabilizował się kurs dinara, podatki zostały obniżone, ceny produktów monopolowych zmalały i zmniejszyło się zadłużenie ludności wiejskiej. Ponadto rząd mógł się wykaazać powodzeniem w polityce zewnętrznej, którą po tragicznym zama-

chu na króla prowadził z dużą zręcznością.

Zapoczątkowana przez króla Aleksandra polityka zbliżenia z Włochami oraz z Bułgarią została pogłębiona, w szczególności zawarto szereg umów z Bułgarią, w sprawie unormowania stosunków granicznych i wymiany kulturalnej, zapożyczających dalsze polityczne zbliżenie. Przewidywane jest również nawiązanie w niegłębim czasie normalnych stosunków z Sowiecką Rosją, uznana już przez należące podobnie jak Jugosławija do Małej Ententy Czechosłowację i Rmunję. Uległy również poprawie stosunki z Węgrami, które po zamachu na króla Aleksandra bardzo się zaostrzyły. Podług słów min. Jewitcza, polityka zewnętrzna obecnego rządu dąży do utrzymania pokoju w Europie.

Najważniejszym zagadnieniem, które stoi przed rządem — jest sprawa ustroju państwa. W okresie dyktatury kwestja ta była nieaktualną, inaczej jest dzisiaj.

Poszczególne narodowości, wchodzące w skład państwa jugosłowiańskiego, dążą do zmiany dotychczasowego podziału administracyjnego na „banowiny” (województwa), na podział etnograficzny.

Dążenia te znajdują poparcie również w wielu serbskich kołach politycznych, które skłaniają się obecnie do pokojowego i zgodnego załatwienia tej sprawy. Wybitny działacz serbski Luba Dawidowicz w jednej ze swych mów przedwyborczych nawoływał do porozumienia pomiędzy Belgradem i

PRZEGLĄD PRASY

ŻYDZI NIEZADOWOLENI Z ORDYNACJI

Pos. Rozmaryn pisze w żargonowym „Momentumie”

Znajdujemy się w przededniu uchwalenia ordynacji wyborczej, z której czatują na zysków dwa niebezpieczeństwa, a mianowicie: czy posiadaczą odpowiednią liczbę reprezentantów żydowskich stosownie do naszego miejsca wśród ludności kraju, oraz kim będą owi nieliczni reprezentanci żydowscy, o których wyborze decydować będzie niewiedzieć kto, ale nie jedynie do tego powołane i bezpośrednio w tem zainteresowane — masy żydowskie. W czym interesie leży, by żydzi posiadali narzuconych opiekunów? Pytanie to wyłania się jeszcze dosadniej przy stosunkach na nowo wytworzonych, przy których zdawałoby się nikt nie powinien być zainteresowany w stworzeniu wśród szerokich warstw ludowych uczucia rozgoryczenia, apatji i niechęci.

Użyte argumenty są, co prawda, dość stereotypowe. Można by ich użyć również i nie będąc żydem.

LUDOWCY O SYTUACJI

Naczelny organ stronnictwa ludowego, tygodnik „Piaśt”, pisze o obecnej sytuacji politycznej w Polsce:

„Naród polski zdolny jest do wielkich ofiar, do przekreślenia żalów, uraz i uprzedzeń, ale czy obóz sanacyjny uświadamia sobie, że zaszła decydująca zmiana w sytuacji? Chłopi i robotnicy wysoko podnoszą sztandar swoich ideałów i czekają. Nigdy się nie pogodzi z nierównością praw i nigdy nie opuszczą zasłużonych dla państwa i swojej warstwy ludzi. Zwłaszcza chłopcy polscy z utęsknieniem spoglądają ku zachodowi i mocniej, niż kiedykolwiek, odzywa w ich świadomości postać znanego ze współdziałania z Piłsudskim w r. 1920, zasłużonego dla państwa, chłopca z Wierzechostawic.

Byłoby wielkiem szczęściem dla Polski, gdyby pułkownicy wrócili tam, gdzie jest ich właściwe miejsce i gdyby do pracy dla państwa otwarto drogę wszystkim na gruncie równości wobec prawa. Po ciężkich doświadczeniach, wtedy dopiero w całym państwie mogłaby się zacząć spokojna, wielka praca, opromieniona harmonją i entuzjazmem całego narodu”.

KONSERWATYŚCI WILEŃSCY I ORDYNACJA WYBORCZA

Sanacyjno-konserwatywny „Czas” wypowiedział się o projekcie ordynacji wyborczej, jak wiadomo, w sposób krytyczny. Jak się okazuje, stanowisko sanacyjnych konserwatystów wileńskich jest odmienne.

P. „Cat” zamieścił w „Słowie” wileńskim artykuł, w którym bardzo gorąco popiera zasady projektu p. Sławka.

„Natychniamst po ogłoszeniu przez premiera Sławka zasad nowej ordynacji wyborczej, prasa opozycyjna wystąpiła z zarzutami dwóch rodzajów, że projekt ten zdąży do monopartyjnego systemu w Polsce i że zdaje wybory na łaskę i niełaskę administracji. Nic fałszywszego.

Monopartyjność, a więc jedna, zdyscyplinowana partja. Nowy projekt raczej odsuwa nas, niż zbliża do takiej jednej zdyscyplinowanej partji...

Postawmy jednak pytanie w sposób jasny i brutalny.

Kiedy było łatwiej jakiejś centrali politycznej, a w tej liczbie i centrali politycznej BB, narzucac okręgom swoich kandydatów, przy danym systemie, czy przy nowym? Oczywiście, że przy dawnym”.

Również i drugi zarzut jest, zdaniem p. „Cata”, niesłuszny.

Zarzut, że nowy system ułatwia presje administracyjną również jest bez sensu...

Gdyby nawet założyć, że delegaci gminni, czy powiatowi ulegną jakiejś „presji” starosty, w miejscu swego wyboru, to czyż o tej presji nie zapomną, zanim dojadą do miejsca zgromadzenia?

P. „Cat” ze swoją (mniejsza z tem, czy szczerą) naiwnością potrafi być czasem doprawdy uroczy.

Zagrzebiem, uważając, iż obecna sytuacja wewnętrzna wymaga porozumienia i całkowitej konsolidacji Państwa.

Jak tu informują z kół politycznych, nie jest wykluczone, że min. Jewitcz, jako ostrożny i przewidujący polityk, sam stopniowo dążyć będzie do częściowego zaspokojenia tych żądań. W każdym razie spodziewane są poważne posunięcia rządu na terenie polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Wynik wyborów wzmocnił stanowisko rządu min. Jewitcza, ale zarazem złożył na niego obowiązek załatwienia tych wszystkich zagadnień, które stanowią główną treść wewnętrznych targów i zewnętrznych trudności Jugosłowiańskich.



Abisyński królewicz emir Saud złożył wizytę włoskiemu królowi Wiktorowi w Rzymie. Zdjęcie przedstawia emira Sauda z podsekretarzem stanu Suvichem

Droga do prawdy

Gdy pewnego wieczoru roku ubiegłego wyszedłem z sali Theologicum po odczyt prof. Folkierskiego o Psicharim, miałem uczucie, jakby jakiś nagły błysk rozjaśnił labirynty moich komplikacji myślowych. Oto zostało ujęte w formę przemawiająca nieodparcie to, co podświadomie i instynktownie kojarzyło się gdzieś w głębi mej psychiki i kłębiło się nieporadnie, nie mogąc znaleźć odpowiedniego wyrazu logicznego, łączącego fragmenty w zwarta całość. Rzucenie mostu między nacjonalizmem, a katolicyzmem, optymistycznym i wojującym, poprzez militarny najszybciej pojęty — a w rezultacie — ukazanie jedności wszystkich tych trzech idei o różnych tylko aspektach w syntezie pięknej wizji katolickiej śmierci na polu walki za Ojczyznę — oto treść odczytu, który ukazał się obecnie w wydaniu książkowym. Wielka synteza ucieleśniona została w postaci poety-rycerza chrześcijańskiego, mogącego służyć za symbol budzącej się Francji — Ernesta Psichariego.

Wnuk Ernesta Renana, nazwany jego imieniem na świadectwo kultu dla wielkiego autora „Życia Jezusa”, wychowywał się w atmosferze sprawy Dreyfusa i niezdrowych idei jej obrońców. Urodzenie wzięło jednak górę nad wychowaniem: Psichari był Francuzem i chrześcijaninem z krwi. Krew odezwała się i pod jej wpływem zaczęła się powolna ewolucja w duszy młodego wyznawcy hasła wolności i rozumu, stopniowo odnajdywanie siebie — duszą i ciałem, słowem i czynem.

Bezpośrednim czynnikiem przełomowym stała się służba wojskowa. Nic dziwnego. Rzucony przez wychowanie na pastwę dowolności i anarchii duchowej poszukiwał zgubionej dyscypliny, która dałaby mu spokój wewnętrzny i wolność. Dyscyplina armii była dlań rewelacją. Wyjście z zamkniętego salonu dziadka w Collège de France na szeroką, otwartą drogę życia, przejście od książek do rzeczywistości pomogło odnaleźć własną rzeczywistość, przysypaną kurzem nieświadomości przejętych myśli obcych, ideałów obcych.

Zbudziła się wola poznania prawdy: „Kto się choć raz zapytał, gdzie jest prawda, ten napewno znajdzie ją kiedyś” — pisał później w swych dziełach. Wielka uczciwość w stosunku do życia, wrażliwość na głos własnego sumienia, uparte dążenie coraz dalej, coraz głębiej na uciążliwej drodze do prawdy — pozwoliło mu to wytrwać i dopiąć ostatecznego celu. Obok tych czynników moralnych działał potężny motor, który pchał na przód młodego poeęta, będąc bodźcem dla jego wyobraźni: kult tradycji. Podczas służby wojskowej obudziło się w nim owo dążenie do budowania,

czy poszukiwania trwałych i niezachwianych podstaw, na których można oprzeć swe życie bez obawy. Pierwszy mocny grunt odnalazł w historii, w poczuciu łączności z całym nieskończonym łańcuchem pokoleń w których sam był tylko ogniwem. Według innych ogniw odbudował kształt własny. Rycerskie czyny przodków zagrały w jego krwi, przepełniając go dumą. Duma ta wzrosła w służbie kołnoidalnej, zdala od ojczyzny; tam ostatecznie poczuł się Francuzem — człowiekiem własnego narodu, narodu wybranego.

Nie tu był jednak koniec ewolucji duchowej, samowiedomienie nie było pełne, skończone. Związek z bohaterską przeszłością nie był dość ścisły, bo podstawa moralna nie została idealnie uzgodniona. Potemk wielkich rycerzy katolickich nosił jeszcze w sercu dziedzictwo kultu dziadka — nie wierzył w Boga. I oto wszedł w ostatni okres przed osiągnięciem ostatecznego celu — okres paradoksalny: „Stanał u boku praojców przeciwko swemu ojcu”; modlił się do Boga, w którego nie wierzył, modlił się o to, by mógł uwierzyć, o spokój sumienia, o to, by mógł ujrzeć prawdę, którą tylko znał rozumem, ujrzeć oczyma wiary. Został wysłuchany, i rozbudowując swą odnalezioną już prawdę, pragnie wystąpić z wojska i wstąpić do zakonu. Nie dane mu było jednak opuścić armii, na której tle odbył się cały przewrót w jego duszy. W lipcu 1914 r. był jeszcze na ostatnich manewrach, które uważał za pożegnalne, a które niespodzianie zakończyły się wojną. Biały płaszcz dominikanina wnuka Renana zamienił się na szkarłatny i leżał w nim na sierpniową zieleni 1914 roku”, pod Rossignol w Belgii.

Wraz z Psicharim zmieniła się cała Francja, która budziła się powoli z letargu afery Dreyfusa i Sedanu, aby wreszcie wysoko wzniesić sztandar Joanny d'Arc rekami Fochów, Joffreów i Petainów i zwyciężyć.

Jest jednak rzecz szczególna w historii rozwoju duchowego wnuka Renana, pewne specyficzne następstwo fal rozwojowych, które kłóci się z kolejnością, do jakiej przywykliśmy. Psichari nie dlatego stał się dobrym żołnierzem, że był dobrym katolikiem, ale dlatego stał się dobrym katolikiem, że był dobrym żołnierzem. „Nie wiara zaprowadziła go do dyscypliny, ale odnaleziona dyscyplina poprowadziła go do wiary”. Fakt, że idąc konsekwentnie, z wolą znalezienia prawdy i uczciwością względem samego siebie nieuchronnie dochodzi się od nacjonalizmu do katolicyzmu zupełnie tak samo, jak od katolicyzmu do nacjonalizmu dowodzi najwymowniej, bo na przykładzie życia, że oba systemy, obie doktryny, obie idee stanowią jedność nierozłączoną i zwartą, wynikającą ze siebie nawzajem. Ktokolwiek to neguje, nie umie, lub nie chce myśleć — albo też zależy mu na tem, by rozbić jedność, by przez znalezienie dwóch sprzecznych sił tam, gdzie jest

jedna, skierować w ten sposób wroga przeciw samemu sobie. Daremny trud. „Kto choć raz jeden zapytał gdzie jest prawda, ten napewno znajdzie ją kiedyś”.

Historję swej ewolucji duchowej zamknął Psichari w trzech powieściach i w pamiętniku ze służby w Afryce. Na cytatach z tych książek, a więc na słowach samego poety buduje prof. Folkierski swą monografię. Wykład oparty na tak trudnej metodzie, wymagającej wielkiego zżycia się z przedmiotem, jest, niezwykle przejrzysty. Postać wnuka Renana ujęta jest z taką konsekwencją psychologiczną i plastyczną, że stając przed naszymi oczyma czysta idea niemal, nie traci ani na chwilę swego człowieczeństwa. Książka nieduża, jest prztem niepopolicie zwarta. Pisząc o niej chciałoby się cytować każde zdanie, tyle w każdym treści — treści żywej i niezwykle aktualnej. Piękna retoryka słowa żywego — pierwotnej formy dzieła — zabarwia białe karty książki; retoryka to bardzo francuska a przecież polska. Francja bije polskiem tętnem w dziele prof. Folkierskiego.

ANDRZEJ MIKUŁOWSKI

Przewrót w radio francuskim

Francuski minister poczt i telegrafów p. Mandel, wydał ostatnio nowe rozporządzenie, ustanawiające udział radiosłuchaczy w zarządzie artystycznym wszystkich francuskich radiostacji regionalnych. Każda rozgłośnia posiadać będzie radę zarządzającą, złożoną z 20 członków, z których połowa zostanie wybrana przez radiosłuchaczy.

Prawo wyboru czynne i bierne posiadają wszyscy obywatele francuscy, bez różnicy płci, którzy ukończyli 21 lat, są w pełni praw cywilnych i opłacili abonament radiowy. Ponadto, aby zostać wybranym, trzeba być umieszczonym na liście kandydatów, która sama rozgłośnia winna podawać do wiadomości słuchaczy. Nie podlegają wyborowi urzędnicy rozgłośni, oraz jej płatni współpracownicy, stali i czasowi. Członkowie tej rady wybierani są na rok, z prawem powtórznego wyboru.

Aparat wyborczy jest równie precyzyjnie i poważnie traktowany, jak przygotowanie i przeprowadzenie wyborów politycznych. Jedynie niektóre terminy są nieco krótsze. Głosować można osobiście, lub listownie. W skład biura wyborczego wchodzi trzech delegatów wyborców i dwa przedstawiciele ministerstwa, z których jeden pełni obowiązki przewodniczącego.

Jednocześnie z tą nowością wyborczą, nie praktykowaną nigdzie dotychczas, minister Mandel mianował ostatnio członków sekcji artystycznej i literackiej Wyższej Rady Radiowej. Tu nazwiska są imponujące, obejmują bowiem elitę umysłową Francji: literatów, kompozytorów i uczonych. Do rady tej powołani zostali: Irena Joliot-Curie (córka Marii Skłodowskiej-Curie), Leon Berard, prof. Bezançon, Edward Branly (uważany przez Francuzów za pierwszego wynalazcę

Rafał Malczewski maluje Śląsk

Wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki

O przedziwnym swem malarstwie wyznał Rafał Malczewski przed paru laty: „Podłożem powstania obrazu jest pewien stan napięcia uczuciowego, które łączy mnie z jakimś wycinkiem widzialnego świata, dostrzeżonym naraz. Moment ów daje impuls do stworzenia kompozycji, w której ów stan zmieści się cały, malarzskimi środkami objawiony. Muszę odczekać jednak, póki ów obraz nie pojawi się, jako wizja, pod względem barwy zupełnie zdecydowana”.

„Kompozycja zaś na płaszczyźnie płótna jest u mnie szeregiem selekcji i eliminacji zbytecznych, moim zdaniem, przedmiotów, nietylko z powodu tkwiących we mnie wyobrażeń czysto malarzsko - rzemieślniczych o obrazie, ale i z uwagi na wywołanie w widzu tegoż napięcia, które we mnie powstało i trwa... Pracując nad zrobieniem obrazu, gotów jestem przysiąc, iż stwarzam wizję świata prawdziwszego, niż ten rzeczywisty. Maluję zwykle parę obrazów równocześnie — przystępuję bowiem do pracy, gdy już dla mnie są niejako gotowe, a ich przeciwieństwa barwne pozwalają mi utrzymać się w określonej skali, zahamować chęć upiększenia, wtłoczenia

balastu, zaczerpniętego z nagromadzonych, a w przeciwnym wypadku niewypowiedzianych stanów... Tematy, że tak powiem, pojawiają mi się wszędzie w zetknięciu z widzialnym światem. Pewne powtarzają się często...”

Wyznanie to, świadczące o niezwykle samowiedzy twórczej, należało przypomnieć przed otwartą świeżo w warszawskim „Ipsie” wystawą obrazów Rafała Malczewskiego, zatytułowaną „Czarny Śląsk”. Widzimy na niej kilkanaście płócien o motywach, dotąd u artysty niespotykanych. Łącznie z rozszerzeniem tematycznym wzbogaciła się skalą nowych tonów paleta malarza, który zetknął się z nowym światem rzeczywistości, jakże odmiennym od przedstawianego dotychczas. W tem zetknięciu ujawnił się musiał konflikt i sprzecznym zupełnie oczywista: liryczny zamykający świat wizji w barwnych przeżyciach w zachwycie nad cudem przyrody, znalazł się w obliczu surowego, bezpowietrznego, zadymionego wytworu ludzkiej cywilizacji, dyszącego epiką ruchu, haczącego rytmem pracy. Coś się w nim zataiło, zagubił orle spojrzenie, nie potrafił uczuciowo zasymilować obecności tego świata, ani odnaleźć z nim współdźwięcznych tonów. Nie znalazł też w duszy środków do wydobycia tej tragicznej gamy, która nad Czarnym Śląskiem dyszy. Wolny człowiek gór zalał się w Zagłębiu. A kilka arcydzieł, które nam z tego Zagłębia przyniósł, świadczy tylko o potęgę jego talentu.

Oprócz Rafała Malczewskiego mamy w Ipsie zbiorową wystawę genialnej Zofii Stryjeńskiej, której poświęćmy osobne omówienie, jak również i innym wystawom: Łoży malarskiej oraz pp. Seidenbeutelów. (p. g.)

Kronika naukowa

Prof. Stanisław Kot w Paryżu. Prof. St. Kot, którego pozabawiono w Polsce katedry historii kultury, wygłosił w paryskim „Collège de France” cztery wykłady po których otrzymał 6 ofert ogłoszenia swoich wykładów w czasopiśmie naukowych i wydania ich w książce. Na śniadaniu pożegnalnym rektor „Collège de France” prof. Bedier wręczył p. Kotowi książkę pamiątkową. Prof. Kot wygłosił ponadto kilka wykładów w Paryżu w towarzystwie sławistów francuskich p. t. „Kultura w dawnej Polsce”.

MAGGI^{ego}



kostki buljonowe
niedoścignione
w jakości.

1 kostka kosztuje obecnie 8 groszy

MIECZYSLAW FIJAŁKOWSKI

DZIWIWA PARAFJA

NOVELA

I

Jako lekarz wojskowy, przebyłem całą niemal wojnę europejską i wszystkie polskie. W roku 1921 po zawarciu pokoju rzyckiego miałem już szpakowatą czuprynę i tyle doświadczenia, jakbym żył ze sto lat, choć nie liczyłem jeszcze czterdziestu. Kieszka miałem pustą, a wszystkie stanowiska po większych miastach były zajęte przez lekarzy cywilów, którzy przez ten czas porobili majątki. Zato ja byłem sześć razy ranny i nosiłem „Virtuti”, a wyprawiwszy na tamten świat tysiące z tych, co walczyli za Polskę, inaczej jakoś patrzyłem na rzeczy, które mnie otaczały, niż przeciętny mijający spokój obywatel przyszłych stanów europejskich. Złotei chciałem jakoś urządzić sobie życie. W stolicy nikt mnie nie znał, postanowiłem więc zacząć od prowincji. Przysłał pewnego dnia wiadomość, że w miasteczku X., położonym gdzieś na południu, między lasami i wzgórzami nad rzeką zmarł niedawno jedyny lekarz... i jakoś nikt nie kwapił się zastąpić nieboszczyka. Miejscowość podobno cudowna, ludzie prości, chorób conieniara, tylko dziura — niemal tam, gdzie diabeł dobranoć mówi, iak to się gwarzyło w pułku

Nie było wyboru — pojechałem. Od stacji kolejowej kilometrów dwadzieścia, szosa zapomniana, górzysta sro-

dze i wyboista. Dorożkarzowi memu w drodze koń zdechł na kolce, musiałem więc najmować po nocy chłopskie konie. Wreszcie, po dwugodzinnej eskapadzie, nad ranem dojeżdżałem do miejsca przeznaczenia. Ranek był majowy, pełen najśladzszych woni. Zjeżdżaliśmy ze stromej góry, a przed nami rozciągał się jedyny w swoim rodzaju widok. Miasteczko, rozrzucone w nieładzie dokoła wzgórz, na którym wznosiła się strzelista wieżca starego kościoła, w gotycko - nadwiślańskim stylu. Obok, na drugim wzgórzu, widać było mury renesansowego pałacyku, otoczonego drzewami z czasów Wielkiego Sejmku. Między temi dwoma wzgórzami, królującymi nad okolicą, lśniła pośród kwitnących ogrodów wstęga rzeczki. Wschodzące słońce i nocne opary, unoszące się nad doliną, nadawały krajobrazowi urok jakiś nieznan. Chłopski wózek zjeżdżał powoli z góry, podskakując na kamieniach; począłem rozmyślać nad tem, że ów malowniczy krajobraz, który mię wchłaniał w siebie, to nie będzie jedno czy też dwudniowy postój — jak na wojnie, ale kawałek życia, które oczekiwało na mnie, życia niewiadomego, pełnego może niespodzianek lub zawodów i rozczarowań.

Choć... Co mnie tu mogło spotkać w tym kącie zapadłym — mnie,

który zaglądałem zalotnie śmierci w oczy, jak dziewczynie, a który miałem poza sobą pierwszą młodość i wszystkie jej wzloty i rozczarowania? Przecie jechałem tu, jak ów bohater Jacka Londona między wieczne śniegi w poszukiwaniu złota. Tyle się dorobiło, dlaczego więc ja nie miałem zapuścić wędkę w rodzime wody? Zresztą... Wzamięn za dobrobyt, pragnąłem dać z siebie wszystko, czego mię doświadczenie podczas tylu lat ofiarnej służby na froncie nauczyło. Tylko, że tam pracowało się z myślą o wielkiej przemianie, a dziś chciało się zakosztować trochę wygodnego życia. A nuż los się uśmiechnie?...

Takie oto myśli nawiedzały mą głowę, gdy bryczka poczęła wspinąć się z pełnej oparów doliny w górę, między porozrzucone domki, tonące w kwitnących sadach, i stanęła po dziesięciu minutach skakania na fantastycznym bruku w rynku obok apteki pana Trzmiela, zalecanego mi przez kolegów, jedynego w tym zakątku człowieka, na którego poparcie mogłem liczyć. Bo cóż ów aptekarz znał bez doktora? Tyle co ramy bez obrazu. Wyobrażałem sobie, że niecierpliwie wyczekiwał mego przyjazdu, a miesiąc bezkrólowia lekarskiego — musiał być trochę dać mu się we znaki. Podobno mieszka tu jeszcze jakiś felczer — zawsze nie to, co doktor.

O siódmej rano apteka była zamknięta. Wóznica mój zaczął energicznie ciągnąć za drut skręcony w kółko, wystając ze spróchniałej dziury, a ja tymczasem rozglądałem się po rynku. Stał tam ratusz, przypominający architekturą stare domostwa Kazi-

mierz, stała odrapana bóżnica o kształtach leżącej kozy, wieża strażacka, na której powiewała biało-czerwona brudna chorągiew, i mnóstwo domów z bardzo dawnych czasów, domów mogących iść w zawody pod względem architektury z domami w Zamościu. W środku był ogród, w którym przeważały olbrzymie lipy, pamiętające jeszcze czasy przedrobiorowe. Nad miastem wznosiła się ogromna góra, porośnięta strzelistymi świerkami, i szare mury kościoła, który poważnym spojrzeniem pustych okien swej wieży ogarniał całą, sobie poddaną okolicę, pełną wiosennych zapachów i słońca.

Tymczasem dzwonek nie przestawał chrapliwie dzwonić, aż zniecierpliwiał się mój kmiotek i zaklął siarczyście. Po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich jakaś srodcze roznegliżowana i dawno nie myta piękność, z włosami w nieładzie i zapytała:

— Czy do chorego? Zdziwiłem się.
— Przecie tu nie doktor.
— Wszystko jedno. Doktora niema, więc pan aptekarz sam praktykuje.
— Niedowiary!
— Właśnie przed dwoma godzinami robił operację, teraz spi.
— Operację?
— Powiedział, że gdyby nawet kto umierał, nie pójdzie.
— Ja właśnie przyjechałem zastąpić pana aptekarza przy chorych. Piękność otworzyła szerzej zaspane oczy.
— Pan aptekarz był zapewne po wiadomiony o dniu mego przyjazdu. Jestem doktor X.

Piękność drgnęła, a chwyciwszy garderobę w obie rączki, zaczęła ją przyciskać do łona, szczerząc białe zęby z wdziękiem, sławnym zapewne na całe miasto.

— To pan doktor?
— Taak...
— Ależ ja przepraszam...
— Niema za co.
— Ja bardzo przepraszam... Pan będzie łaskaw do salonu — zaraz pójde obudzić pana aptekarza.

Tanecznym krokiem wskazała mi drogę. Wybiegła, zostawiając mnie samego. Salon był osobliwy: przedewszystkiem miał obicie w kraty, a w każdej z nich mieścił się mały „landszaft”, wyobrażający zachód słońca nad stawem oraz młyn — w pokoju było więc tych młynów nad stawem ze 350 i tyleż zachodzących słońc. Przyprawiało to o zawrót głowy. Wśród tych młynów wisiał portret kobiety wziętej i sztucznie upozowanej, otoczonej wieńcem pogrzebowym ze wstęgami. Pewnie nieboszcza pani aptekarzowa. Pod portretem stała wytarta otomana z wyszytym wzorkiem kota - angory, obok parę krzesel o niepewnych nogach i stół przykryty brudnym dywanem. Na stole porcelanowy wazon z olbrzymim bukietem papierowych kwiatów, które wydały martwy szelest za każdym krokiem po spróchniałej i trzeszczącej posadzce. W rogu stało pianino, a nad niem wisiał kask strażacki i skrzyżowane dwie siekiery. „Pan aptekarz widać jest naczelnikiem straży” — pomyślałem.

(d. c. n.)

W 25-cio lecie zgonu Orzeszkowej

Dedykacje książek Orzeszkowej

Najcisłejsze węzły zawsze łączyły Elizę Orzeszkową z Grodnem: tu, w tym zapadłym zakątku prowincjonalnym żyła i pracowała w ciągu lat kilkudziesięciu, dając przykład mocy i wytrwania w czasach dla polskości najcięższych, tu przed laty 25 życie zakończyła i spoczęła snem wiecznym na cmentarzu miejscowym.

Z pośród miast innych z Wilnem czuła się Orzeszkowa związana najbliższą, zwłaszcza w dwóch okresach swego życia: raz w przedostatnim dziesięcioleciu w XIX, kiedy to prowadziła w Wilnie znaną księgarnię nakładową (późniejszą księgarnię W. Makowskiego), i po raz drugi u schyłku już życia, gdy wypadki r. 1905 dawały się zapowiadać cokolwiek lepszą przyszłość, gdy zmartwychwstał teatr, stanęła na swym stanowisku prasa, powstały towarzystwa oświatowe i zorganizowane zostało w r. 1907 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie. Orzeszkowa była jedną ze współzałożycielek Towarzystwa, któremu po jej śmierci, spełniając wolę zmarłej pisarki, przekazali spadkobiercy, pp. Obrębscy, cały księgozbiór w ilości 2.294 dzieł w 4.500 tomach oraz pamiętniki jubileuszowe i osobiste z pietyzmem przechowywane w zbiorach T-wa Wileńskiego.

Spro książek z biblioteki Orzeszkowej — to dary autorów — swoich i obcych — zaopatrzone w autografy dedykacyjne, niekiedy nader charakterystyczne i ciekawe światło rzucające zarówno na autorów dedykacji, jak i na ich stosunek, pełen uwielbienia i szczerą serdeczności dla autorki „Meira”, „Marty” i „Nad Niemnem”.

Najliczniej w dedykacjach reprezentowane są pióra kobiece. Rzecz można, iż niemal wszystkie autorki polskie, piszące w końcu XIX i początkach XX w. spieszyły złożyć wielkiej pisarce wyrazy czci i uznania w dłuższych lub krótszych napisach na przesyłanych do Grolna płodach swej twórczości.

Najczęściej spotykamy się tu z nazwiskiem Konopnickiej, która zazwyczaj w zwartej, lapidarnej formie: „Najmilszej...” lub „Tobie, Droga!” — „Tej, którą kocham” — na pierwszej kartce swych poezji, składanych w darze „słonecznej siostrze swojej smutnej duszy” — występuje jako „wielbicielka Jej talentu i serca”. Deotyma w dedykacji „Panienci z Okienka”, przesyłając „ten polski obrazek”, zwraca się do Orzeszkowej, jako do „mistrzynie pióra” i „Polki o sercu gorącym i mężnym”. Maryla Wolska (Płomieniczka), znana poetka-maryzycielka, poza innymi dedykacjami w r. 1907 na dramacie „Swanta” (1906), umieszcza następujący czterowiersz:

Dusza moja bogata w gorycz, woń i złoto,
Gwiazdą wiedziona — zawzięta dziś chod
I miłość marzy: — ogień, krew i miód —
Dusza moja bogata w gorycz, woń i złoto,

Hajota (Helena - Jadwiga Szolc-Rogozńska, Helia (Marja Czesława Przewońska), Jełenska, Orwicz Jerzy (Natalja Dzierżkówna), Prażmowska, Rabska, Stalierowa, Szadurska, Szczesna (Józefa Bąkowska), Zyn - dram Kościalkowska Wila — ta ostatnia szczególnie bliska Orzeszkowej, bo również w Grodnie stale mieszkająca: oto niektóre z nazwisk autorek, przesuujących się przez nader liczne, a pełne uwielbienia i uderzające szczerością dedykacje.

Jest rzeczą zmienną, że pośród „dedykantek” jest znaczny odsetek takich, które debiutowały dopiero na niwie literackiej — i widocznie pociągnięte szczególnie darem ośmielenia młodych, jaki posiadała w wysokim stopniu Orzeszkowa — nie wahały się złożyć jej w darze „skromnych pierwocin” swej twórczości. Cecylja Walewska w r. 1891 „E. Orzeszkowej, najpierwszej z Polek, w dowód wysokiej czci i uznania składa tę pierwszą swoją pracę („Z paradoksów życia”) z serdecznym podziękowaniem za artystyczną rozkosz, jakiej doznała, pomimo bólu, czytając „Nad Niemnem” i „Chama”. Podobnie pierwsze swe utwory, zaopatrując je w nieśmiałe autografy, złożyły: Stanisława Dąbrowska („Bądź błogosławiony” — 1903), Eugenia Zmijewska („Płomyk” — 1907), Helena Mniszek, która w r. 1909 przypisała Orzeszkowej, jako

„niezrównanej twórczyni pięknych typów kobiecych”, jako „cichej lecz wytrwałej bojownicze wzniosłych idei i zacnej Polce” — pierwszą swą pracę — głośną później „Tredowata”.

Tegoroczna laureatka konkursu im. Orzeszkowej, p. Wanda Stanisławska, w r. 1907 złożyła w darze, jako „pierwociny swego ducha” — „Szare kartki” (wydane w roku tym w Krakowie), zaopatrując je w serdeczny wiersz dedykacyjny „Do E. O.”, który tu przytaczamy w wyjątkach:

O jaki piękny splotłaś Pani wieniec!

A taki barwny, ach i taki żywy!
Wieniec precudny, pełen woni, krasy!
Liści ci dały nasze ciche lasy,
A kwiaty brałaś z każdej polskiej łąki.

Z chłopskich zagonów lnu kwiatuśzek
siny,
Mizerną trawkę od progów nędzarzy,
A piołun gorzki z uspionych cmentarzy,
A z macierzanki brałaś desęć tkany,
Co zapomniane osnuwa kurhany,
O jaki piękny splotłaś Pani wieniec!

I są w twym wienku wszystkie łąki i
kwiaty,
Które wydaje ziemia, które serca ronią!
A Ty je na progu każdej polskiej chaty
Od lat swą hojną rozszypujesz dłońmi!

Za skarby, które niesiesz w dani,
Błogosławiona bądź, o Jasna Pani!”

Książki, dedykowane przez autorki polskie, zawierają prawie wyłącznie poezje i utwory beletrystyczne. Inaczej jest z pracami, dedykowanymi Orzeszkowej przez autorów. Jest ich również, tak jak i utworów piór niewieści, liczba spora. A chociaż, jak i tamte, są utrzymane w tonie nader serdecznym i wyrażają czesć i uznanie najwyższe, — są jednak od nich naogół o wiele bardziej związane, — i tylko co najwyżej w połowie należą do przedstawicieli literatury pięknej. Z pośród tych ostatnich Wł. Reymont dedykując „Chłopów” pisze w r. 1909: „Wielkiej strażniczce polskości E. Orzeszkowej ze słowami hołdu, głębokiej czci i najszerzej się przyjaźni”, „Zaczarowane koło” w r. 1900, „Czcigodnej autorce „Chama” w należnym hołdzie składa wdzięcznym sercem zawsze oddany Lucjan Rydel. Jako „gorący wielbiciel promiennego talentu, sięjącego dokoła światła i ciepła”, występuje w dedykacji swych poezji z r. 1901 Władysław Bukowiński. Poza tem z wyrazami hołdu i czci najwyższej składają swe utwory między in. Kazimierz Gliński, Teofil de Henning Michaelis, Antoni Lange, Jan Łada, Stanisław Pilecki, Wacław Sieroszewski i jeszcze spora garstka głośnych lub mniej znanych poetów, nowelistów i powieściopisarzy nowoczesnych. Zastanawia natomiast, że w całej bogatej księżnicy Orzeszkowej nie znajdujemy ani jednej dedykacji na książkach takich koryfeuszów naszego piśmiennictwa pięknego, jak Prus, Sienkiewicz, Żeromski, Kasprzowicz, Przybyszewski, czy Tetmajer, którzy przecież żyli i działali współcześnie z Orzeszkową. Czyżby nigdy nie złożyli jej w dani żadnej ze swych książek? Albo może — ofiarowane komu innemu — przechowują się obecnie gdzieś indziej?!

Jeżeli mniej liczne są autografy dedykacyjne poetów i beletrystów polskich (autorów, nie autorek), — to za to obficie są bardzo w księgozbiorze Orzeszkowej, posiadające wymowne i serdeczne dedykacje prace polskich historyków (Gawroński, Kraushar, Mościcki, Skałkowski), krytyków i historyków literatury (Chmielowski, Chrzanowski, Feldman, Kotarbiński, Tarnowski), językoznawców i etnografów (Baudouin de Courtenay), Karłowicz, polityków, publicystów, pisarzy społecznych, ekonomistów (Tadeusz Balicki, Ludwik Cybulski, Piltz, Posner, Spasowicz, Wernic), krajoznawców (Aleks. Jawowski), lekarzy, przyrodników i wogóle przedstawicieli nauk ścisłych (Hryniewicz-Talko Julian, Henryk Nusbaum, Tolwiński) i wielu jeszcze innych. W tej ostatniej grupie najliczniejsze, nacechowane wyrazami wyjątkowej serdeczności i czci są dedykacje dra Henryka Nusbauma, z którym łączyły Orzeszkową w ciągu lat wielu stosunki gorącej przyjaźni i zażyłości. Należy tu też księga pamiątkowa ku czci

Orzeszkowej, wydana z powodu czterdziestego jubileuszu jej pracy pisarskiej przez Polonię petersburską z dedykacją akomitetu, podpisana przez prof. Stanisława Ptaszyniego na czele, — i zatytułowana „Jako lecące na wyraz żorawie”.

Z pośród przedstawicieli duchowieństwa dedykowali swe prace Orzeszkowej: ks. Brykczyński, ks. Witold Czeczott i zwłaszcza ks. Ignacy Charszewski, którego nadpisy są nader liczne i dźwięczą nutą szczerzego uznania i hołdu „dla wielkiej mistrzyni słowa polskiego, krzewicielki światła i sił duchowych w narodzie”.

Poza książkami polskimi, — mamy też owiane uczuciem prawdziwego uznania dedykacje na książkach, w obcych językach tłoczonych, — i to literalnie, niemal we wszystkich językach europejskich, od angielskiego,



Eliza Orzeszkowa
fotografia z 1896 roku

francuskiego, niemieckiego poczynając, a na esperanto kończąc.

Prym tu trzymają autorowie i tłumacze czeszy i rosyjscy. A więc z pośród Czechów: słynny poeta czeski Jaroslav Vrchlicky (Emil Frida), który w napisach na kilku utworach swoich występuje w roli „hlubokeho a davnego titela” talentu Orzeszkowej; Eliszka Krasnohorska, znana, znakomita poetka czeska ofiarowuje swój głośny przekład „Pana Tadeusza” na język czeski (1882) z pięknym dłuższym napisem. Znacny przyjaciel Polski E. Jelinek przysłała Orzeszkowej, jako jubilatce, pięknie oprawny egzemplarz swej pracy p. t. „Jasem i stinem” (1891), z dedykacją drukowaną, — „jako projev najhlubszy nety z Czech... Podobnież Adolf Czerny (1890) słynny działacz czeski wśród Serbów łużyckich ofiarowuje swe „Lużyckie obrazki” w „dowód szczerzej adoracji”. Prócz nich mamy zgórą dziesięciu tłumaczy i tłumaczek zarówno pism Orzeszkowej, jak innych dzieł literatury polskiej, którzy dedykowali prace swoje Orzeszkowej, wystawiając świadectwo rozległemu wpływowi i uznaniu, jakim utwory jej cieszyły się wśród bratniego narodu czeskiego. Należą tu: F. A. Hora, Wacław Kredba, Józef Konecra, J. I. Langner, Józef Paulik, Wacław Pok, Rudolf Pokorný, Marja Riegerowa, Wit Taborsky i in.

Z pisarzy rosyjskich najczęściej obdarzali ją dowodami pamięci: Konstanty Ldow (właściwe nazwisko: Rozenblum), hołdujący symbolizmowi w liryce, Golcew Gorbunow - Posadow, I. Kuczyński, A. Zyrkiewicz oraz tłumacze z polskiego — Miedwiediew (tłumacz Mickiewicza), Worobjew, a zwłaszcza niezmiernie zastawiają okło krzewienia znajomości literatury polskiej w społeczeństwie rosyjskiem redaktor „Roskiej Myśli” — W. M. Ławrow, najgorętszy chyba z Rosjan wielbiciel talentu Orzeszkowej.

Brak mi słów na to — pisze na jednym ze swoich licznych przekładów — abym w sposób dostateczny, Droga i Czcigodna Pani, — umiał wyrazić moją wdzięczność za wszystko, co działała Pani dla ludzkości, — a więc i dla mnie osobście i dla literatury świata całego... Niech ta książeczka przypomni Pani o tym, który oddawa w duszy swej wznosi hymn pochwalny ku czci Pani, o skromnym Jej tłumaczu...”

Z autorów i autorek, piszących w

Ze wspomnień osobistych o Elizie Orzeszkowej

Poniższe wspomnienia spisane są ze słów p. doktorowej Ł. z Wilna, dawniej uczennicy Elizy Orzeszkowej.

W sali im. Orzeszkowej w T-wie Przyjaciół Nauk w Wilnie przykuwa oczy portret Elizy Orzeszkowej.

Duża głowa, otoczona wysoką koroną srebrnych włosów, wyraziste rysy twarzy i ciemne oczy, pełne mądrej zadumy.

Taką ją widywałem w Grodnie w ciągu szeregu lat, w Jej przytulnym mieszkaniu przy ul. Sadowej. Nieco niska postać, o podniesionych ramionach, przybrana w czarną suknię, ozdobioną najczęściej jakimś żabotem, spiętym broszą staroświecką, o białej dostojnej głowie, wkraczała do pokoju, gdzie my, młode panienci. Jej „świata”, z całym skupieniem wysłuchiwałyśmy głęboko przemyślanych odczytów o literaturze.

Były to lata 1894 — 96. Orzeszkowa po wyjściu zamaż za adw. Stanisława Nahorskiego, mieszkała wówczas przy ul. Sadowej (poprzednio „Rozkosz”), potem przemianowanej na Murawjowska, obecnie Orzeszkowej. Był to staroświecki dworek, pomalowany na szarobłękitny kolor, w stylu wiejskim, frontem zwrócony do chodnika, o niskim dachu z facjatą i balkonem. Z drugiej strony kryty ganek, wychodzący na podwórko i ogródek. W okna sypialni i pracowni zagłądały kasztany, słodki zapach kwitnących lip przynikał do Jej samotni.

A zimą, gdy melancholja, wrodzona Orzeszkowej, snuła się po całym mieszkaniu, rozstawione na stołach, wśród stosu i książek, wazonów świeżych kwiatów łączyły z wiosną, ze Zmartwychwstaniem, z proroczymi słowami powieściopisarki:

Czekaj na kwiat, czekaj na kwiat
który zakwitnie po burzy
Czekaj na świat, czekaj na świat
Co się ze zmroku wynurzy.

Przy biurku, za którym pracowała Orzeszkowa, stał fotel, obecnie tak, jak i inne pamiątki, przekazane Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, którego Orzeszkowa była jedną z założycielek. Tu też siadywała Orzeszkowa podczas wykładów.

Odbywały się one w godzinach rannych lub popołudniowych. Po wykładach Orzeszkowa swym ładnym głosem odczytywała wyjątki swych nowych utworów. My wszystkie robi-

innych językach na dedykacjach figurują: Jeremi Curtin, tłumacz „Argonautów” na angielski, paru zaledwie utrońców francuskich (m. in. L. Golschmann, Joubert i Kazakiewicz, tłumacze Orzeszkowej); tłumacze na niemiecki: Max von Berthof, Leonard Brixen i zwłaszcza znana z licznych przekładów powieści Orzeszkowej i jej entuzjastka Malwina Blumberg. Z autorów hiszpańskich: Sasanova (Zofia Lutosławska), z włoskich: Maritzka Olivotti tłumaczka na włoski „Argonautów modern”, Ellen Weer, utalentowana tłumaczka szwedzka, I. Velikanowicz, przekładacz Orzeszkowej na chorwacki, Vekoslav Benkovicz — na słoweński, Aleksander Koniskij — ludowiec ipisarz rusko - ukraiński, Torner — przekładacz Orzeszkowej na hebrajski, wrseście L. Zamenhof, wynalazca jęz. „esperanto” i tłumacz na ten język kilku utworów Orzeszkowej.

Ostatnie, co do czasu, dedykacje widnieją na wydanej w r. 1910 przez „Kolo równouprawnienia kobiet w Wilnie” zbiorowej pracy p. t. „Podręcznik pogadank z kobietą z ludu”, i na ogłoszonej w tymże czasie przez Stanisława Osadę w Chicago książeczce „Na rok grunwaldzki, ludowi polskiemu w Ameryce i jego wodzom pod rozważę”.

W pierwszej piórem Emilji Węstawskiej, znanej działaczki społecznej w Wilnie, wyrażona była gorąca radość „z powrotu do zdrowia” Orzeszkowej, radość niestety zawodna, gdyż w kilka tygodni później — Wielka pisarka żyć przestała. Druga książeczka — musiała przebyć długą drogę przez ocean, zanim do Grodna się dostała... Orzeszkowej nie zastała już przy życiu.

J. GR.

łyśmy wówczas robotki ręczne, a gdy czytała Stasia lub Zosia Gorzkowskie, ówczesne lektorki Orzeszkowej, wówczas i z pod rąk, które utrwały na papierze arcydzieła literackie, rozchodzące się na świat cały, wychodziły arcydzieła robotek ręcznych: szydełkowych, krzyżykowych oprawek do książek czy ramek, obecnie również znajdujące się w Tow. Prz. Nauk.

Pamiętam, jak Pani Orzeszkowa, specjalnie zamiłowana w robotach z suszonych kwiatów, zrobiła dla siebie album do fotografii, stronie którego przyozdobiła widokami, ułożonymi z kwiatów. Posłała go na wystawę robót do Lwowa, przepraszając za umieszczenie swego monogramu. Otrzymała złoty medal za tę pracę. Wykłady kończyły się z raną czekoladą, wieczorem herbatą. Stawał w d-żwiach lokaj Adolf i majestatycznie anonsował, że podano do stołu. A ciocia „Monisia”, tak powszechnie zwana panna Monika Gorzkowska, która prowadziła gospodarstwo, umiała uraczyć gości.

O życiu osobistym Orzeszkowej mało szczegółów od jej uczennicy możemy się dowiedzieć. Miła w obejściu, swojska, serdeczna i uczynna dla przyjaciółek i biednych — o sobie mówić nie lubiła. Według słów p. Franciszka Godlewskiego, który swe wspomnienia wydał p. t. „Pani Orzeszkowa” — Autorka „Nad Niemnem” twierdziła, że „gdy mówi o sobie napada ją ziewanie, a nie lubi, kiedy słuchacze robią to samo”. Przytaczała prztem zdanie z „Pompalińskich”: „hartowane dusze zwiernają się niełatwo”.

Orzeszkowa, przy swym dużym opanowaniu, była jednocześnie osobą nerwową. P. Godlewski przytacza dwa znane mu wypadki, kiedy miał możliwość do zaobserwować. Raz, gdy zjawił się u Orzeszkowej jęgodność ze świeżo wynalezionym fonografem, chcąc utrwalić głos dawnej Autorki. Orzeszkowa próbowała mówić, ale głos łamał się, grzął w gardle, jąkaał się, wrseście nie umiejąc wytłumaczyć swej terminy, musiała zrezygnować. Drugi raz było to w Poniemuniu, gdzie Orzeszkowa rozkoszowała się urokami lata nad Niemnem. Wracając z łąk, z naręczkami kwiatów, w pewnej chwili rzuciła je, szepcąc w przerażeniu: „boję się, krowa, krowa, jest to najczarniejsza strona wsi”. Spokania z krowami obawiała się zawsze.

Orzeszkowa z kraju wyjeżdżała rzadko. Najczęściej lato spędzała w maj. Miniewiczze pp. Kamińskich nad Niemnem. Graniczył on z zaściankami szlachectwami Bohatyrowiczów i Strzałkowskich. Tam właśnie, poznając życie szlachty, napisała „Nad Niemnem”. Do dziś dnia, jak pisze p. Godlewski, w jednym z zaścianków pokazują ławeczkę, na której siadywała pieśniarka mogiły Jana i Cecylji, gawędząc ze starszym „panem bratem”.

W wycieczkach po Polsce zwiedzała Orzeszkowa Puszczę Białowieską, zachwycając się jej pięknem, „którego oczy nie widziały, uczy nie słyszały”. W jednym z listów opisuje, jak to w kostiumie turystycznym, krótkiej sukni i długich butach, przesadzając rosy i płoty, spotkała wśród grząskich topielisk i gęstwin leśnych prof. Wincentego Lutosławskiego. Zaznajomili się, poczem, usiadłszy na zwałonym debie, rozmawiali nietylę o żubrach, co... o Platonie.

W pamięci ludzi, którzy będąc młodymi, znali Orzeszkową w latach 1890 — 1910 r. w Grodnie, pozostanie zawsze ona „Panią Orzeszkową”. Stanowią jedno — pani i Orzeszkowa jednocześnie się rozgraniczają w ich wspomnieniach. Sławna powieściopisarka i pani Orzeszkowa, kobieta, wzbudząca szacunek, miła, serdeczna, uczynna i gościnna, z której otaczająca ją „świata” młodych dusz, idących w życie, czerpała hart i umiłowanie ziemi.

A gdy w 1905 r. zaczęli wszyscy już wierzyć w odzyskanie Ojczyzny, — Pani Eliza — jak pisze Godlewski — wyrażała obawy, czy po odzyskaniu wolności potrafimy dobrze gospodarować w Ojczyźnie, skoro tyle lat nie brałmy udziału w rządach. „Do wszystkiego potrzeba wprawy — mówiła — po tak długiej niewoli może nam zabraknie ludzi odnowiedniej miary. Ja tego pewno nie dożyję, a e kto odżyje — przekona się. Daj Boże, aby było inaczej”.

Z. K.

Eliza Orzeszkowa o swych powieściach 0 renesans Orzeszkowej

Zamieszczamy poniżej fragment przepięknego listu Elizy Orzeszkowej z dn. 27 sierpnia 1896 r., pisanego do Antoniego Wodzińskiego, w odpowiedzi na prośbę o podanie mu pewnych szczegółów autobiograficznych, który przynosi niezwykle cenne i charakterystyczne wyznania i w którym autorka „Nad Niemnem” wypowiada sąd o swych twórcach. Ze szczegółów zawartych w tym liście korzystał A. Wodziński przy pisaniu artykułu p. t. „Les femmes auteurs en Pologne” w czasopiśmie „Nouvelle Revue” w r. 1897. Warto przeto dokument ten przypomnieć obecnie w rocznicę zgonu wielkiej pisarki. Oto jej słowa:

„Zapytuje mnie pan, które powieści swoje poczytuję za najlepsze? Powiem naprzód które zdobyły największy rozgłos. Pierwszą z takich była „Marta” (1873 r.). Gdy wyszła w świat wielki ruch stał się między niewiastami. Poraz pierwszy zaczęłam otrzymywać listy od nieznanymi, w których kobiety różnych położań towarzyskich, zajęć i wieków, dziękowały mi za tę książkę, prosiły o rady, wypowiadały różne swoje zamiary i entuzjazmy, któremi je ta książka natchnęła. Było podobno wiele takich, które czytając ją zalewały się łzami, uczuwały wielką trwogę przed przyszłością, rzuciły się do nauki i pracy. Dużo później w kilkanaście i dwadzieścia lat potem, spotykałam dość wiele kobiet poważnych i szanowanych, które z rozżewieniem mówiły mi, że pierwszą pobudką, która zwróciła je na drogę moralnego i umysłowego kształcenia się, było przeczytanie „Marty”. Mam piękny obraz, ofiarowany mi przez kobiety, pracujące w przemyśle warszawskim, z napisem: autorce „Marty”. To od kobiet. A potem po wydrukowaniu „Meira Ezołowicza” ta sama historia od żydów. Trudno mi opowiedzieć w kilku słowach, ile z powodu tej powieści miałam wizyt, listów, dziękczyni. Wiem o pewnej ilości żydów zrusyfikowanych, lub zniemczonych, którzy nauczyli się po polsku, aby tę powieść czytać w oryginalnej, chociaż mogli się z nią zapoznać w rozmaitych przekładach.

„Widma” były przez czas jakiś ogromnie czytane przez polską młodzież uniwersytecką, zjednały mi nieprzejrzań socjalistów i kosmopolitów, lecz wiele objawów gorącej życzliwości od tych, w których uczucia narodo-we albo nie wygasły, albo odżyły, podobno pod wpływem tej powieści. Ze odżywały, pisali mi o tem, po jej wyjściu z druku, dość licznie studenci, zwłaszcza genewscy i petersburscy. Listy te posiadam.

Największy jednak i najogólniejszy rozgłos, w krytyce i u publiczności obudziły „Nad Niemnem” i „Cham”. Kilka głosów w krytyce wymówiło przy pierwszej z tych powieści wyraz „epopea”, przy drugiej: „arcydzieło”. Te przesady usprawiedliwiają przyczyny następujące: „Nad Niemnem” jest z pośród powieści moich ta, w której na najszerszym tle natury rodzinnej najszerzej są przedstawione stosunki polskie na Litwie. Tu także po raz pierwszy w powieści polskiej ukazała się grupa społeczna szczerze narodowa: tak zwana zagrodowa szlachta. Przedstawił ją w poezji Mickiewicz („Pan Tadeusz”), ale w prozie nikt jej przedemną nie dotykał. Są to echa katastrofy 1863 r. podania z dawnej przeszłości, rany teraźniejszego istnienia. Wszystko to poruszyło u krytyków i u ogółu struny najczulsze, zasłępiło na wady (kompozycyjne) powieści i zjednało jej aplauz huczny i gorący. Oprócz entuzjastycznych recenzji, były znowu listy i wizyty. W pierwszych znajdowałam często oceny prawdziwie uszczęśliwiającej. Jakaś pani z Białorusi dziękowała mi za wpływ dobroczynny, który ta powieść wywarła na jej młodzieńskich synów! Jakiś pan z Podola połączył w liście swoim tę powieść z „Potopem” Sienkiewicza, który wyszedł prawie jednocześnie i opisywał wrażenie, które te dwa utwory sprawiły na nim i na kole jego rodzinnem, zakończył list słowami: „Bądźcie błogosławieni”. Ktoś inny z Wilna pisał do mnie: „Po przeczytaniu „Nad Niemnem” wpadłem w zadumę, wśród której zdało mi się, że czuję na głowie pocałunek powstałej z grobu ukochanej matki!”

Dziwnym zbiegiem myśli trzy listy od trzech osób, daleko od siebie mieszkających zawierały prawie jedinstajne wyrazy!

„Czy pozwoli mi Pani przyjechać i pocałować rękę, która napisała „Nad Niemnem”? Zaraz potem odjadę, aby Pani czasu nie zabierać”.

Takie głosy dochodziły mi często, prawie przez dwa lata, w ciągu których rozeszły się trzy wydania powieści, aż na 4-em cenzura położyła veto. Dalsze wydania tej powieści są wzbronione. Jest to mój największy tryumf. „Chamowi” także powiodło się w

świecie wybornie, w dodatku bez przyczyn postronnych, które rzucały urok na „Nad Niemnem”. Jest to też istotnie jedna z najlepszych moich powieści, z punktu artystycznego.

Za równie wolne od zwykłych przywar mego pióra uważam „Pierwotnych” i „Bene Nati”.

Niektóre też pod względem artystycznym są „Niziny”, „Jędrza”, „Dwa bieguny”, ale może najlepszymi pod tym względem niektóre nowele, zawarte w 4-ch zbiorach: 1) „Z różnych sfer”, 2) „Panna Antonina” i „Wieczór zimowy”, 3) „Melancholicy” 4) Stare Obrazki”. Z pomiędzy melancholików najwięcej lubię „Ascetkę” i „Ogniwa”. Sądów tych moich o własnych pracach nie motywuję, bo pociągnęłoby to za sobą długą dysertację, której utrudzić Pana nie chcę.

A kiedy mowa o t. zw. sławie, powinnam wspomnieć o tej, która mi jest najbliższą. Dlaczego jest najbliższą? Powiem u końca. Powieści moje liczone są tłumaczone w czterech krajach: w Czechach, Niemczech, Szwecji i Rosji; przybyszą też stamtąd do mnie liczne echa przyjazne. Posiadam mnóstwo odeszów zbiorowych od stowarzyszeń kobiecych niemieckich i czeskich, dyplomy na honorowego członka tamtejszych instytucji literackich, książki przysyłane mi stamtąd od autorów obu płci. Pisują do mnie Czesi, Szwedzi, Niemcy i Rosjanie, także obu płci. Odpisuję zwykle wszystkim po francusku, z wyjątkiem tłumaczy, do których piszę po polsku. W zeszłym roku miałam oryginalną wizytę młodej pary Finlandczyków (profesor uniwersytetu helsingforskiego z żoną), którzy tłumaczą mnie na język fiński.

„Marta” sprawiła pośród kobiet niemieckich także prawie wrażenie, jak pośród polskich. Rozmaite Vereine kobiece szeryły ją zapomocą tanich wydań oraz publicznych czytań. W Pradze czeskiej przed trzema laty robono mi owoce huczne i kwieciste. Jednak największą miarę powodzenie to otrzymało w Rosji.

Faktem dziś mało spostrzegającym, lecz który dla przyszłości będzie zdumiewającym i zmiennym, jest szacunek i sympatia, którą w momencie obecnym odczuwają dla polskiego słowa ci sami, którzy nieubłagane pracują nad zdmuchnięciem go z powierzchni ziemi. Wygnane ze szkoły sądu, rządu, a na rozległej przestrzeni nawet z ulicy i kolejowego dworca, staje się czczonym u samej kolebki swych przeladawców. Nie mam prawa, bez ściażnienia na siebie brutalnych przykrości i kar pieniężnych, przemówić po polsku na ojczystej ziemi w jakimkolwiek innym miejscu, jak ściśle zwarte

ściany domowe, lecz to co napiszę po polsku, przedziane w szatę innej mowy, roznosi się po szerokich przestrzeniach państwa i budzi zajęcie, sympatię, nawet zapal.

Jeżeli, jak mniemam, prowadzimy długi i ciężki proces historyczny, to chętnie, niemal chciwie słuchanie mowy zamordowanego stanowi dość ważny dokument. Nie będę opisywała szczegółów; ale faktem jest, że wespół z Sienkiewiczem, po części z Konopnicką i Prusem, zajmujemy gorąco przekładami pism naszych szerokie koła publiczności rosyjskiej, od mistrzów ich piśmiennictwa, do studentów i dzieci. To jest prawda.

Mam listy pełne dziecinnej admiraacji od gimnazystów i gimnazistek rosyjskich, otrzymuję je też, od profesorów pisarzy, wydawców najpoważniejszych dzienników, kobiet różnych sfer i wieków. Przesyłają mi stamtąd odeszwy zbiorowe od redakcji i stowarzyszeń, książki w kosztownych oprawkach znaczną ilość pism periodycznych.

Jest to zapewne sława, ale jaka? Nie jestem tak ciemną, abym nie wiedziała że są na ziemi stokroć większe, wobec których moja, to świeczka wobec słońca. Za wiele też mam chmur w sercu, aby sława, stokroć większa nawet, mogła mi wrócić słoneczną radość życia. Mam jeszcze w sobie głębokie poczucie ziemskich zdobyczy i tryumfów. Wiem dobrze ile we wszystkich popędach ludzkich jest owczego pędu i we wszelkich chórach głosów mówiących pacierz za panią matką. Wiem na koniec, że znaczną część każdej sławy przypisać należy różnym trafom i ubocznym przyczynom, że ta próżnia którą są komplementy, zwiększa ogromnie wagę każdej sławy.

Jednak pomimo to wszystko cieszę się czasem namiętnie i czasem dziecinnie, czasem do rzęsiwych też cieszę się, gdy w listach odeszwach studentów mi mnie skierowanych, obok mego imienia, prawem naturalnej konieczności sprowadzone, brzmi inne imię.

Nie mnie, Polsko, nie mnie, ale imieniu Twojemu! Zdeptanemu, oplwanemu, lub zapomnianemu przez świat imieniu Twojemu! A przez Ciebie i wielką krzywdę Twoją, sprawiedliwości, miłości i Boga!

Sienkiewicz, ten słowik wśród szczygłów, solista wśród śpiewaków, tworzących chór, gdzieś bardzo ładnie powiedział: „Sława ma tę wartość, że można ją złożyć u stóp ukochanej kobiety”. Parafrazuję to określenie mego genialnego współtowarzysza pracy w sposób następujący: „Sława ma tę wartość że można nią przyozdobić upokorzone oblicze Ojczyzny”.

Kultura winna mieć czujną świadomość natury korzeni, z których wyrosta. To też dobrze się stało, iż epoka realizmu polskiego czy też t. zw. pozytywizmu ostatnio głośniejsze do nas przemówiła przez świeżo zapoczątkowany renesans Prusa, którego pismo nowe wydanie jest najjaskrawszym dowodem ożywionego nim zainteresowania.

Myszę, że i na Orzeszkową czas przyjdzie.

Zwłaszcza wobec szczególnie dziś obficie reprezentowanych w literaturze piór kobiecych, ich konfrontacja z najwybitniejszą naszą pisarką, może rzetelnie wzbogacić literacką świadomość ogółu.

Jeśli chodzi o intelektualną sprawność polskiej niewiasty, to dwa tu szczególnie nazwiska wysuwają się na czoło: Eleonora Ziemięcka (1814 — 1869) i Eliza Orzeszkowa (1842 — 1910).

Zachodzą pomiędzy nimi duże podobieństwa, no i jaskrawe różnice. Psychiki tej i drugiej kształtowały się pod wpływem świeżych katastrof narodowych: Ziemięcka rosła w cieniu r. 1831, Orzeszkowa wychowywała swój umysł i serce w wirze wypadków styczyńskich.

Ziemięcka, zlekka musnąwszy idealizm niemiecki, sprawnym instynktem rasy i czującym sercem kobiety kierowana, oddała się filozofii katolickiej, wykazywając na tem polu głębie wiedzy i przenikliwość umysłu taką, iż nieskory do pochwał dla kobiety Kraszewski pisał o niej:

„Ta kobieta lepsza ma głowę i więcej energii, niż wszyscy mężowie, pisarze warszawscy, którzy przy niej wyglądają jak młode panienki”.

Orzeszkowa, nie zasługująca zapewne na tytuł „znakomitej myślicielki”, którym jaknajślusniej obdarzył Ziemięcką Chmielowski, góruje jednak nad nią nieskończenie swym talentem pisarskim i ogromną skalą zainteresowań. Przecież nawet ta filozofia nie była jej obca i czerwoną nicią myśli filozoficznej przechodzi przez całą niemal jej twórczość.

Ale naczelna wartość Orzeszkowej, zapewniająca jej wyjątkowe stanowisko w literaturze, to okoliczność, iż wchłonięwszy w siebie dorobek cywilizacyjnej epoki, przerobiła go ona po kobiecemu.

Oto, podobnie jak w owej dobie, gdy wystąpiła Ziemięcka (koło r. 1840) w bardzo dużym stopniu kobietom właśnie zawdzięczamy wydobycie się z oparów romantyzmu i egotyizmu, tak i teraz, po r. 1863, Orzeszkowa, jako godna przedstawicielka swej płci, stała w pierwszym szeregu realistów, którzy się starali pogardzonej rzeczy-

wistości przywrócić całe jej znaczenie.

Albowiem, wbrew pozorom, kobieta, „będąc najwyższym węzłem” (jak mówi Norwid) „pomiędzy samotnym Ja a publicznym My, stała się pierwszą kapłanką, naturalnie immolującą (tu: niszczącą) egoizm i dającą ugruntowanie zbiorowemu ciału społecznemu”.

Życie całe Orzeszkowej i jej twórczość literacką można streścić w dwu mickiewiczowskich słowach:

„Snuć miłość...”

Sama ona tak formułuje swe hasło: „Nie ja, nie moje, nie mnie, nie o mnie, nie dla mnie”. (Australczyk).

Nie znaczy to oczywiście, by Orzeszkowa była zwolenniczką umysłowego zużożenia swego życia duchowego. Nie podobnego! Owszem, jest ona raczej typem renesansowym, niżeli ascetycznym. Tylko że najwyższą osobistą kulturę uczuciową i umysłową przepajała ona stałą troską społeczną, w najściślejszym związku z czasem i miejscem, w których wypadło jej żyć.

A czas ten i to miejsce stały pod znakiem wysokiego tragizmu. Oto wdeptano w Polskę ówczesnej wszelką myśl historyczną tak głęboko w ziemię, że stanęło przed nią widmo ahistoryzmu, które to niebezpieczeństwo najlepiej może sformułował Norwid w swym poemacie „A Dorio ad Phrygium”, przyrównując cały byt Polski do wsi i zwać ją:

Spółczesność, będąca niby idylla, Niby wykintnego świata kaprysem, Czy ponad, czy poza — historycznym.

A dalej tak poeta rozwija swą myśl: Świat to osoby zda się; Coś jak fortunne wyspy starożytne Dziejów mające wdzięk, nie trud i ciągła Polityka zda się i historia Doczesnymi ich strony, temi, które Do powszednich obowiązują służb i prac, Nie odwraca się zewsząd...

A jak groźne było to niebezpieczeństwo dla ówczesnej Polski, o tem pomyśl najlepiej fakt, że nie tylko przeciwni „Czyciele potęgi” czy „Argonauci” w niem się pograżali, ale częściowo uległ mu nawet taki Sienkiewicz z swych powieściach „współczesnych”, w gruncie zaś rzeczy poza — czasowych, jak „Rodzina Połanieckich” i „Bez dogmatu”.

Otóż Orzeszkowa, kierowana nie tylko głosem serca, ale także światłą myślą, potrafiła uniknąć tego niebezpieczeństwa, i całą swą twórczością, szczególnie zaś „Widmami” i „Nad Niemnem”, dała dowód, że i w jej epoce geniusz historii nie opuszczał Polski. (W tym samym czasie to samo objawiał Prus w „Lalce”).

Ale Orzeszkowa i ze względu na miejsce była za rządzeniem Opatrzności jego dobrym duchem.

Oto niemal cała jej twórczość jest najściślej związana z tą ziemią, gdzie się urodziła, wychowała i wyrosła.

Wschodnie ziemie b. Rzeczypospolitej, ta „najpoepszejsza i najwilgotniejsza cęła” (Drogoszewski) w polskim domu niewoli, znalazły w Orzeszkowej najgorliwszą patronkę, służbę i pokrzepicielkę.

Osobliwe warunki życia politycznego, społecznego i kulturalnego na tych ziemiach, szczególnie natłaczające pokusy wynarodowienia, postępujący proces demokratyzacji, tu raczej wrogi polskiemu interesom, bo ciągnący za sobą emancypację Litwinów i Białorusinów, rusofilskie tendencje wśród żydów, przetwarzających się tu w t. zw. litwałów — wszystko to wymagało szczególnie sprawnej i czujnej myśli obywatelskiej i wszystko to znalazło wyraz w twórczości pisarskiej Orzeszkowej.

A natura jej, szczególnie szczęśliwy układ cech jej charakteru i umysłu, zadecydowały, że właśnie te złożone i fermentujące się formy życia znalazły w niej wyjątkową odwrotność. Tak oto Orzeszkowa pisze o sobie samej:

„W bardzo żywym temperamencie moim, jako składowa część jego, istniała też żywa ciekawość wszystkiego, co dokola działo się, istniało; więc wszystko, co widziałam, słyszałam, wszystkie stosunki i zjawiska, pomiędzy które wchodziłam, w wysokim stopniu zaciekawiały mnie i zajmowały. To, co dla organizacji innej byłoby może przymusem dręczącym i ciężkim, dla mnie stało się bardzo rychło czemś tak łatwym i ponętym, jak np. czytanie zajmującej książki”.

To szerokie osiagnięcie tła, ten długi oddech pisarski stanowi po dziś dzień nieodparty urok dla czytelnika, to też pomimo niewątpliwego oddalenia historycznego, twórczość powieściowa Orzeszkowej nie powinna być chowana po szafach, lecz nanowo wydobytą na światło dzienne i starannie otarta z kurzu.

Wilno STANISŁAW CYWIŃSKI

Księżacy - łowiczenie

Krajinę, w której Bzura toczy wody swoje do królowej rzek naszych, należałoby nazwać — krajiną barw. Bo, w miejscu, gdziekolwiek spojrzeć, czy we wnętrze kościołów, gdy lud trwa na modlitwie, czy podczas znoej pracy w polu, albo na bocznych jarmarkach w Łowiczu, czy w chałupie na muzyce, zawsze widzimy barwne ubranie kobiet i często jeszcze pasiaście „portki” mężczyzn.

Jakiż to lud występuje tak dorodnie a wesolo, mimo, że hen dookoła już tylko szarzyzna jednostajna się szery?

Komuż zawdzięczamy to trwanie przy narodowym ubiorze?

Miejscowym kobietom, które kosztem wycieczek, często nawet snu, pracują od wczesnego ranka do późna w noc.

Przejeżdżając przez wieś księżaczką po północy — Świeci się w chatach. — To gospodynie pracują przy staciwie (warsztacie tkackim) lub kółku.

Niewątpliwie pracowitość kobiet, bądź jako tkaczek samodzielnych mocznych i trwałych, bądź jako zabiegliwych hodowczyń inwentarza i pracownic rolnych, zawdzięczają rodziny Księżaków, że łatwiej bywało tu doniedawna o pieniądź, aniżeli gdzieindziej, że ziemia nie kurczyła się w ich rękach, a przeciwnie rozkurczała stale.

Niegdyś, gdy włodarzami Ziemi Księżaków byli prymasi, obszar kmiecy wynosił 1725 włók, w r. 1879 według „Słownika Geograficznego” urosł do 4658 włók.

Obecnie posiadłości Księżaków sięgają w głąb powiatów, otaczających powiat Łowicki i tak: w Sochaczewskim po za Sochaczew, w Gostynińskim pod Gombiu, w Kutnowskim za Żychlin, w Łęczyskim za Piątek, Brzezińskim pod Brzeziny i Stryków.

Skąd nazwa Łowiczanie — Księżacy? W dawnej Polsce władcą tej ziemi

był najwyższy po królu dostojnik, arcybiskup gnieźnieński, prymas. Prymas otrzymał godność Wielkiego Książęcia, jego ziemia nazwana była Księstwem, — a lud Księżakami. Historyk Bartoszewicz podaje, że arcybiskupi byli bardziej wyrozumiali względem swych poddanych, aniżeli inni właściciele, większa była dziesięcina z miast królewskich i szlacheckich. Jeden ze strasznych gospodarzy, Antoni Sobieszek ze wsi Byczki, opisując te czasy, tak się wyraża: „Nami rządzą prymasi, przy katedrze starej w Gnieźnie, jak również w Łowiczu u Fary, czy tak czy owak, rząd ich był łagodny, pod ten czas mało który rok był głodny”.

Szczególnie niektórzy prymasi wstawili się dbałością o poddanych, np. Wacław Leszczyński starał się zagoić rany, zadane przez Szwedów, zapatrywał lud w inwentarz i odbudowywał. Nie mniejszą troskliwością odznaczał się w epoce rozbiorowej arcybiskup Michał Poniatowski, założył fabrykę sukna w Skierniewicach i płocienną w Łowiczu.

Prawie wszystkie Księżanki trwają przy swoim ubraniu, jak również i starsi mężczyźni, młodzież męska porzuca ubranie dawne.

Największymi zaletami Księżaków są: pracowitość i umiłowanie ziemi, zwłaszcza ziemi na Księstwie Łowickim. Stan rolnika uważa nie tylko za najodpowiedniejszy dla siebie, ale jako posłannictwo dane mu od Boga.

Wiekowy gospodarz Wotek z Łaguzewa tak pisze w jednym ze swych listów: „Patrząc na ten świat i na ten porządek na nim przez Boga ustanowiony, na tę ziemię, która wyda z siebie pełne ziarno, a rozsypane się ono po całym kraju, z którego chleb jest pierwszym pożywieniem każdego, czy biednego czy bogatego, czy wieśniaka, robotnika fabrycznego, czy uczonego, bo oni wszyscy mają prawo do tego chleba, rozważając to widzimy, że zie-

mia nasza powierzona jest rolnikowi na to, aby pracował na niej, ocierając pot z czoła, aby zbierał z tej ziemi i radował się, że jest użytecznym członkiem całego ogółu”.

Tak pojmując zadanie rolnika, wytworzyli w sobie światli gospodarze poczucie godności własnej, żądają poszanowania dla „stanu rolnika”. Dalecy są od uniżoności, wolą raczej obejść się bez „starszej braci”, wystarczając sami sobie, byleby nie natrafiać na człowieka, który nie potrafił używać w nich godności ludzkiej.

Księżacy do obcych po chleb nie chodzili, bo ziemię swoją — księżaczką umiłowali nad wszystko inne. „Bodajby tu przyszło zapracować się, byleby do obcych nie sięgać”. A przecie i poniewierki nie zniósłby Księżak.

Księżak ci ja Księżak z tej Mazurskiej Ziemi, Wesół ci ja w pracy, bo czek między swemi.

Woła z całą samowiedzą: Już światło wschodzi pod strzechą słomiana, może dorównamy Czechom, Morawianom...

Ale „honor księżacki” nie pozwala mu przyznać się, że kto inny umie więcej, rad cudzych przyjmować nie lubi...

Lubi i to bardzo, „towarzyszyć się”, polityką interesuje się szczerze, gazetę czytuje chętnie, przeczytane rozważa i pamięta, gdy mówią, słucha uważnie, ale potakiwanie bynajmniej nie jest równoznaczne z podzieleniem zdania, raczej stawia w duszy wniosek: „gadaj sobie co chcesz, a ja myślę, co uważam”.

Nie imponuje mu nikt, a zwłaszcza nie posiadający ziemi, rozumuje: „wielki ci pan, kiedy zachoruje, kończy się jego panowanie”.

Karjera urzędnika dla syna nie nęci Księżaka, — „gdyby tak został niezadługo starostą, — to byłoby już coś”.

Łowicz. A. CHMIELIŃSKA.

Rzym dawny i współczesny

Nowe systemy nawadniania

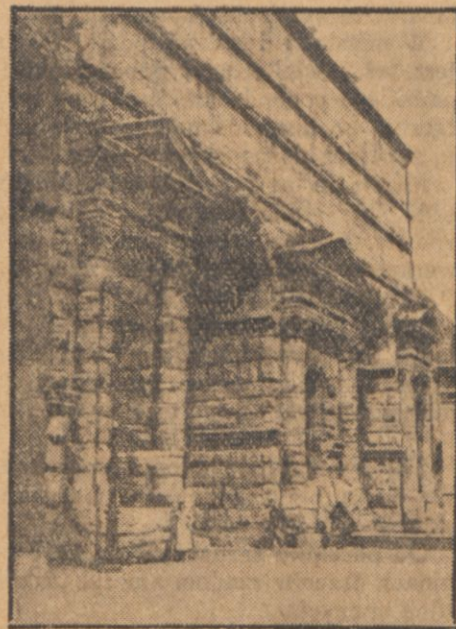
Rzym jest miastem, w którym sprawa nawadniania ogrodów i polewania ulic jest potraktowana ze specjalną starannością i przeprowadzona z pomocą środków niepowodzonych. Jak mianowicie wygląda system nawadniania Rzymu przedstawił w jednym z numerów włoskiego pisma „Capitolium” inż. Giampellino Corsetti.

System nawadniania zastosowany przez Rzym różni się od systemów stosowanych w innych miastach włoskich i zagranicznych przede wszystkim tem, że sieć rur, które przepływa woda, przeznaczona do utrzymania czystości w mieście są zupełnie oddzielone od tych, które dostarczają wodę do użytku domowego. Sieć przeznaczona do nawadniania ulic obejmuje prawie całe miasto i jest po-

rządza się w danej sieci i szerokości poszczególnych ulic.

Jak już wyżej nadmieniono, każdy zbiornik jest zaopatrywany w pewną stałą ilość wody, której dostarczają, bądź akwedukty, zaopatrujące miasto, bądź odpływy monumentalnych fontann (Fontanna Najad na pl. delle Terme, Fontanna św. Piotra in Montorio na Janikulu), lub wreszcie, lecz w mniejszym znacznie stopniu, źródła. Sposób użytkowania wody z poszczególnych fontann, przeznaczonej do zasilania zbiorników jest rozmaity; i tak woda z fontanny Janikulskiej, po spełnieniu zadania artystycznego, spływa do kanału, który rozprowadza ją do szeregu najbliższych zbiorników, a stąd do sieci rur, nawadniającej dzielnicę Prati di Castello.

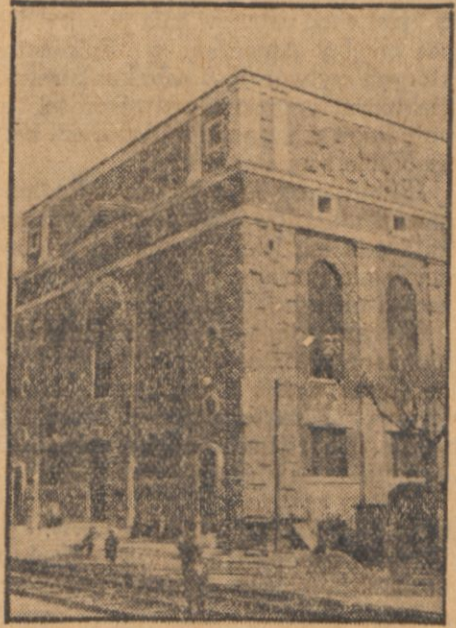
no i via Sappi. Woda ta zasila dzielnicę od placu Wiktora Emanuela do via Nomentana i viale Liegi.



Rzym
Porta Maggiore

Ogólnie rzecz biorąc, Rzym jest nawodniony za pomocą ośmiu wielkich sieci, z których każda zależna jest od własnego zbiornika, nie licząc oczywiście mniejszych sieci i oddzielnych zbiorników.

Co się dotyczy wymienionych ośmiu sieci warto przytoczyć kilka interesujących danych: Pojemność łączna



Rzym
Nowy zbiornik na via Eleniana

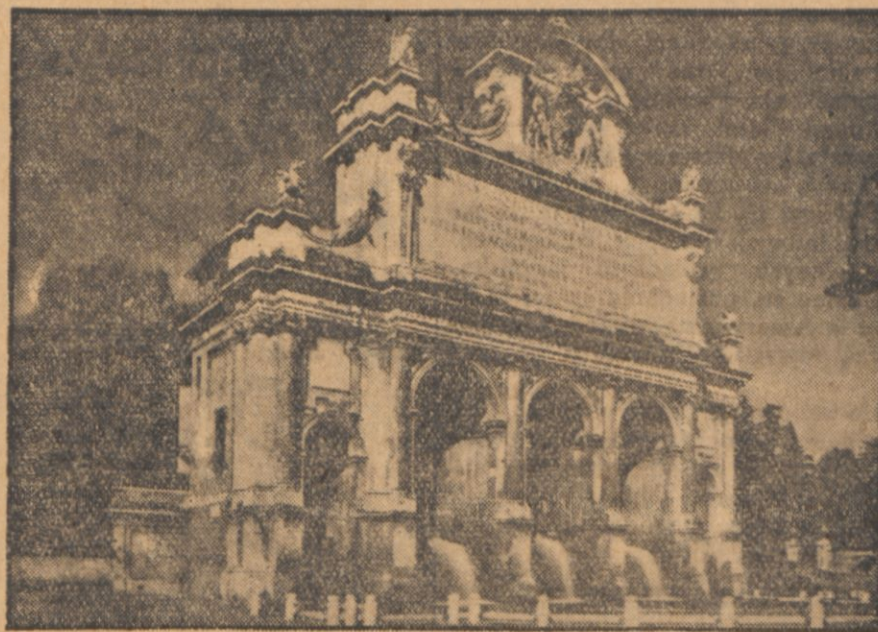
zbiorników wynosi 9235 m³; długość sieci — 190 km.; powierzchnia nawodniona — 3.781.600 m²; wydajność wo-

dy — 296 litrów na sekundę, przy czym udział poszczególnych akweduktów przedstawia się jak następuje: Acqua Marcia 194 litry na sekundę, Acqua Vergine 30, Acqua Felice 6, Acqua Paola 55 wreszcie wody źródlane 11 litrów na sekundę; jak widać akwedukt Acqua Marcia daje największą ilość wody na usługi miasta. Trzeba dodać, że niecała ilość 296 litrów idzie bezpośrednio przez akwedukty, jak już zaznaczyliśmy przeszło połowa pochodzi z odpływu wielkich fontann, które prócz funkcji upiększania miasta, spełniają jeszcze poważne zadanie oczyszczania go i dostarczania pokarmu jego pięknym kwiatom.

Przejdźmy teraz do zapoznania czytelników z najnowszym zbiorni-

chaniczne i hydrauliczne, w drugim wykończono dzieło, dając mu imponującą oprawę architektoniczną. Jeżeli część techniczna nasuwała wiele trudności ze względu na doniosłość a zarazem precyzyjność przedsięwzięcia, nie mniej trudne było rozwiązanie zadania architektonicznego, ze względu na szczególnie doniosłe pomniki architektury starożytnej w pobliżu wspomnianej budowli.

Nowy zbiornik umieszczono tuż koło Porta Maggiore, starożytnej Porta Prenestina, stanowiącej najbardziej charakterystyczny punkt w którym zbiegają się wielkie akwedukty z epoki imperium rzymskiego; ich majestatyczne i doskonale zachowane ruiny stanowią po dziś dzień przykład wy-



Rzym
Fontana dell'Acqua Paola

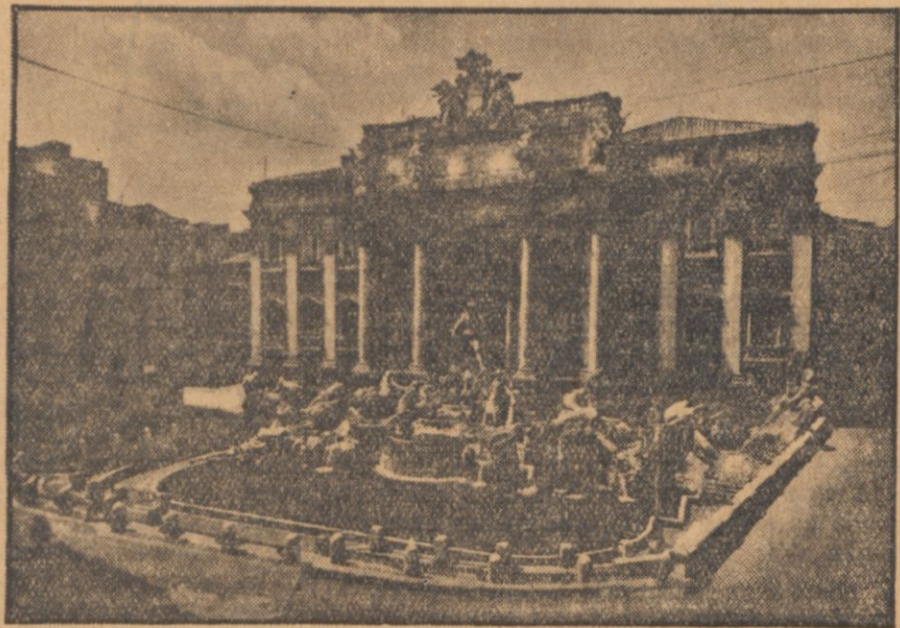
kiem Rzymu, wykończonym w ostatnich dniach, który znajduje się na via Eleniana. Celem nawadnienia ulic i ogrodów bodaj najludniejszych dzielnic miasta, jakimi są: Appio-Latino, Tusculano i Tiburtino, powstała sieć rurociągów, zależna od wielkiego zbiornika o pojemności 2000 m³. Zbiornik ten składa się z czterech basenów okrągłych skonstruowanych z żelbetu, wnoszących się 28 m. nad poziom ulicy i 23 m. wkopanych w ziemię. Przejście, bezpośrednio pod basenami przeznaczona jest dla maszyn, dokonujących rozdziału wody. W części między poziomem ulicy a basenami są dwa piętra, niższe zajmują magazyny i warsztaty hydrauliczne, wyższe przeznaczone jest dla t. zw. „Mostra Augustea della Romanità”.

Budowy gmachu dokonano w dwu etapach. W pierwszym wykonano baseny, oraz wszystkie urządzenia me-

sokiej cywilizacji a zarazem potęgł starożytnego Rzymu.

Porta Maggiore stanowi więc punkt zbiegu po pierwsze: dwu najważniejszych starożytnych akweduktów Aniene Nuovo i Claudio, przeprowadzonych ponad bramą, jeden nad drugim, stanowiąc jej atykę; dalej od wschodu biegną ku niej trzy nie mniej słynne akwedukty, do których spływały wody: Marcia, Tepula i Giulia, w trzy oddzielne przewody, położone również jeden ponad drugim. Wreszcie dwa ostatnie Appio i Alessandrino, których ślady są dziś niewidoczne, przechodziły w miejscach dokładnie niezidentyfikowanych. Tak więc wspaniałe arkady akweduktów, otaczających Porta Maggiore stanowią piękne tło, na którym imponująco odbija nowoczesny zbiornik.

inż. arch. P. B.



Rzym
Fontana dei Trevi

dzielona na rejony zupełnie od siebie niezależne; każdy rejon posiada własny zbiornik, zaopatrzony w pewną ściśle określoną ilość stale przepływającej wody.

Głównym zadaniem zbiorników jest magazynowanie wody podczas przerwy w obsłudze i posiadają one proporcje obliczone w ten sposób, aby były napełnione rankiem, to jest wtedy, kiedy zaczyna się polewanie ogrodów i ulic. Zbiorniki wzniesione ponad poziom ziemi, lub wkopane pod ziemię, zależnie od poziomów terenu danej dzielnicy, są umieszczone w takiej ilości, aby można było rozporządzać w sieci odpowiednim ciśnieniem, wystarczającym do zrealizowania wytrysków wody na odległość do 25 m. Odległość między hydrantami ulicznymi waha się między 21,5 a 27,5 m. w zależności od ciśnienia, jakim rozpo-

Woda z fontanny Najad zasila zbiornik położony pod samą fontanną; w godzinach porannych powstrzymuje się bieg fontanny i woda za pomocą specjalnie urządzonego przepustowego ponad poziom ziemi zbiornika, umieszczonego na via Volturmo. Zbiornik ten zasila sieć, obsługującą via dell'Impero, via dei Trionfi i viale Aventino.

Woda, spływająca z kaskad fontanny Trevi, na niezmiernie niskim poziomie (mniej niż 20 m. ponad poziomem morza), nie mogłaby wobec tego wytworzyć potrzebnego ciśnienia w rurach, zostaje wciągnięta w wyższy poziom za pomocą specjalnych pomp, motorowych, umieszczonych w pobliżu samej fontanny, a następnie spływa do dwu zbiorników, położonych w wysokiej części miasta na via Voltur-

Polska w świetle nowych poglądów geograficznych

Szczęśliwe położenie geograficzne

Rozwój gospodarczy, polityczny i kulturalny każdego państwa jest przede wszystkim zależny od jego geograficznego położenia, warunków bytu, danych mu od natury, i zmian, jakim te warunki z biegiem czasu podlegają. Jeśli chodzi o państwo polskie, to jego położenie geograficzne jest nader wyjątkowo szczęśliwe. Mniej zatem szczęśliwymi są jego warunki bytowania. Jednak i te ostatnie twórczą energią i przezornością całego polskiego społeczeństwa mogą być dostosowane do całokształtu narodowo - państwowego istnienia, a wydobywając z nich maksimum tego, co jest w nich dobre, można będzie jednocześnie to wszystko, co jest w nich złe, uczynić jak najmniej szkodliwym. A to już od nas samych zależy.

Ze geograficzne położenie Polski jest rzeczywiście szczęśliwe, przekonujemy się o tem najlepiej przy pomocy mapy. Rozłożymy przed sobą mapę Europy, zauważymy, że Polska zajmuje w niej położenie centralne. Poczyna nas o tem najwyraźniej koło, zakreślone promieniem Warszawa — Przylądek Północny (Nordkap — w Norwegii). Obwód tego koła będzie przechodził na zachodzie przez Irlandię, na południu — w pobliżu wyspy Kreta, na wschodzie — koło Orenburga (miasto, leżące u stóp gór Uralskich). Tak więc Polska leży w samym sercu Europy, zajmując jej środkowe obszary.

To jednak, że Polska leży w środku Europy bynajmniej nie oznacza, że należy ona do t. zw. Europy Środko-

wej, pojęcia ukutego specjalnie przez Niemców dla ich zaborczych planów politycznych. Niemcy bowiem umieszcili w tej nazwie tendencję *par excellence* polityczną, mającą udowodnić, że cały obszar ziemi, znajdujący się między morzem Północnym a Dźwiną i Dnieprem, w oparciu się na południu o Alpy, jest rzekomo dawną siedzibą plemion germańskich. Stanowi więc historyczny teren niemieckiej ekspansji i rewindykacji.

Roszczenia niemieckie są doprawdy manjactwem i nie posiadają żadnego naukowego uzasadnienia. W Europie bowiem niema miejsca na geograficzny wykres Europy Środkowej. Ląd europejski, będący dalszym przedłużeniem pnia azjatyckiego, można tylko podzielić na dwie części: wschodnią i zachodnią. Wschodnią część — to jednostajna płyta rosyjska, pozostająca przez długi czas dziejów ziemi w zupełnym bezruchu; zachodnią część — tośfaldowany obszar lądu europejskiego, pozostający przez długi ciąg dziejów ziemi w nieustannym ruchu. Z tego też powodu jest ona tak ciekawie i bogato wyrzeźbiona.

Twierdzenia niemieckich uczonych, jakoby geograficznie wschód Europy przeciwstawiał się zachodowi, zostały już dawno obalone przez znakomitych geologów Europy: E. Suessa i Lapparent'a, którzy niezbicie dowiedli, że w Europie nie wschód przeciwstawia się zachodowi, lecz północ — południowi. Wskazują na to: wewnętrzna budowa skorupy lądu europejskiego,

rzeźba jej powierzchni, sieć wodna, a nawet klimat.

Jakie więc jest w istocie geograficzne położenie Polski? Do której z tych dwóch części Europy ona należy? Do wschodniej czy zachodniej?

Położenie Polski można określić następująco: jednostajna, olbrzymia płyta rosyjska — to Europa wschodnia; pofalowana i różnowiekowa reszta — to Europa zachodnia; tak więc w układzie i rozwoju budowy Europy niema zupełnie miejsca na Europę Środkową. Polska z racji swych zachodnio - europejskich cech geograficznych należy do części Europy zachodniej i jest jej ostatnią odnogą, wysuniętą jak najdalej na wschód. Poza tem Polska tworzy wybitnie odrębny organizm geograficzny, który uwypatniają cztery charakterystyczne cechy, znakomicie uzasadniające jej bezsporną indywidualność geograficzną. Cechami temi są: 1) pomostowość, 2) spójność hydrograficzna, 3) pasowość i 4) klimat.

POMOSTOWOŚĆ

O powstawaniu wielkich państw europejskich i o ich rozwoju rozstrzygała przede wszystkim rzeźba lądu europejskiego. Ląd Europy, będący dalszym ciągiem pnia azjatyckiego, idąc ku zachodowi, wciska się w dwa morza: na północy — w Bałtycko-Północne, na południu — w Śródziemno - Czarne. Dzięki zaś takiemu właśnie układowi geograficznemu, powstają na nim trzy pomosty, łączące ze sobą te morza.

Pierwszy pomost, francuski, idzie od zachodu na południe. Łączy on zatokę Biskajską z zatoką Ljońską i ma długość 370 km. Pomost ten posiada niezmiernie ważną szczyrbę Tolozańską, znajdującą się między Pirenejami a Alpami.

Drugi pomost, niemiecki, długości 970 km., łączy Adryjatyk z morzem Północnym przez przełęcz Brenerską. Przełęcz ta służyła kiedyś do częstych wypraw dawnych cesarzy „rzymskich” narodu niemieckiego do Włoch i była znakomitą drogą do przenikania z południa na północ, do Germanii, kultury rzymskiej i odwrotnie.

Trzeci pomost, polski, znajdujący się pomiędzy ujściem Odry — Wisły — Niemna z jednej strony a ujściem Dunaju — Dniestru i Dniepru z drugiej strony, jest najdłuższy, gdyż wynosi około 1.200 km. Pomost ten żadnych przeszkód górskich nie posiada. Ma przytem znakomite drogi, jakimi są rzeki i doliny rzeczne.

Wiemy, że w geograficznej Europie zachodniej istniały dwa odrębne ośrodki kulturalne, mianowicie na południu — romański, a na północy — germański. Między temi dwoma ośrodkami kulturalnymi stanęły jednak potężne łuki górskie, które utrudniały szybkie przenikanie do siebie tych dwóch kultur. Na szczęście łuki te posiadały liczne szczyrby i luki, przez które wzajemna wymiana twórców ducha i materii obu kultur mogła się odbywać. Jednocześnie luki te i szczyrby wpływały także znakomicie na najwcześniejsze powstawanie przy nich organizmów państwowych. Odnosi się to nie tylko do państw romańsko-germańskich, lecz także i do słowiańskich. Mianowicie już w VII wieku przy luce, znajdującej się między Karpatami a Sudetami, przy t. zw. Bramie Morawskiej, powstaje pierwsze państwo słowiańskie, ulegające wpływom kulturalnym, tak zachodnim, jak i wschodnim.

Państwo wielkomorawskie trwało jednak niedługo. Po jego upadku Polska staje się poniekąd dziedzicem jego geograficznego położenia. Jednak

nie rozwija się ona na południe, gdyż Brama Morawska miała w tym kierunku ogromne braki, mianowicie na południe zamykała ją bezdrożny Kras. Inne zaś drogi od Bramy Morawskiej prowadziły: jedna na zachód do przełęczu Brenerskiej, skąd płynęła do Polski kultura romańska; druga zaś na wschód, wzdłuż Dunaju, niosąca z sobą wpływy kultury wschodniej, bizantyjskiej.

Ponieważ warunki rozwojowe państwa polskiego niebardzo sprzyjały jego ekspansji na zachód czy wschód przez Bramę Morawską, przeto rozwój Polski oparł się nietylko na położeniu przy Bramie Morawskiej, lecz także i na Bramie Czarnomorskiej, która też poczęła od XIV wieku odgrywać coraz większą rolę w dziejach naszej ojczyzny, skoro ciężar państwa polskiego przesunął się ku wschodowi i skoro stanął na międzyomorzu, na osi, łączącej bezpośrednio północ z południem.

Podkreślić przytem należy, że geograficzne warunki państwa polskiego na tem międzyomorzu, spojone niezmiernie gęstą siecią dogodnych dróg wodnych były bardzo dogodne dla rozwoju państwa. A że rzeki szły od środka państwa polskiego, przeważnie na wschód, a na zachód skierowywały się tylko do Odry, więc nic dziwnego, że wschód tak poważnie wpłynął na konstrukcję duchową Polaków i na ich dzieje.

HYDROGRAFICZNA SPÓJNOŚĆ ZIEM POLSKICH

Drugą cechą indywidualności ziem polskich jest niezmiernie silna ich spójność hydrograficzna, która wytworzyła się w głównej mierze dzięki działalności na nie lodowca. A stało się to w sposób następujący.

(Dokończenie na str. IV-ej)

FILIPINY

Powstanie „sakdalistów” na Filipinach zwraca uwagę na tę odległą grupę azjatyckich wysp.

JAPONJA — AMERYKA

Wyspy te stanowią ważny węzeł w powikłanym splocie wzajemnego ukształtowania sił geograficznych dwóch wielkich, wrogich sobie potęg Oceanu Spokojnego: Japonii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Filipiny są posiadłością amerykańską. Stanowią duży kraj, położony w pobliżu wybrzeży azjatyckich, są one głównym oparciem strategicznym Stanów Zjednoczonych w Azji. Port Manila jest ważną twierdzą morską, stanowiącą bazę dla floty amerykańskiej. Dzięki tej znajdującej się na Filipinach floty wojennej Stanów Zjednoczonych może, w razie wojny amerykańsko-japońskiej, czynić próby atakowania Japończyków w ich własnej ojczyźnie.

Wprawdzie Filipiny nie są ze swej strony przed napadem Japończyków zabezpieczone. Baza amerykańska na Filipinach ma utrudnioną łączność z głównymi siłami amerykańskimi w odczynnie, po pierwsze ze względu na olbrzymią odległość, a powtóre ze względu na to, że odgradza ją od Ameryki łańcuch wysepek Mikronezji, stanowiących posiadłość japońską. Ale mimo to, posiadanie takiej bazy jest dla Ameryki na wypadek wojny rzeczą prosto olbrzymiego znaczenia.

Ala panowanie amerykańskie na Filipinach, oprócz zagrożenia przez bliskie sąsiedztwo japońskie, doznaje utrudnień jeszcze i z innego powodu: z powodu dążeń niepodległościowych samej ludności Filipin.

CO TO SĄ FILIPINY?

Filipiny — jest to duży kraj, o licznej i kulturalnej ludności, mającej wszelkie dane potemu, by stać się w całej pełni samodzielnym narodem.

Grupa wysp Filipińskich składa się ogółem z 7083 wysp i wysepek. Jednak większa ich część — to są tylko niezaludnione skały i rafy. Tylko 2.441 z tych wysp nosi odrębne nazwy, a jeszcze znacznie mniejsza ilość jest zaludniona.

TIWIERDZA KOŚCIOŁA NA WSCHODZIE, CORA HISPANJI

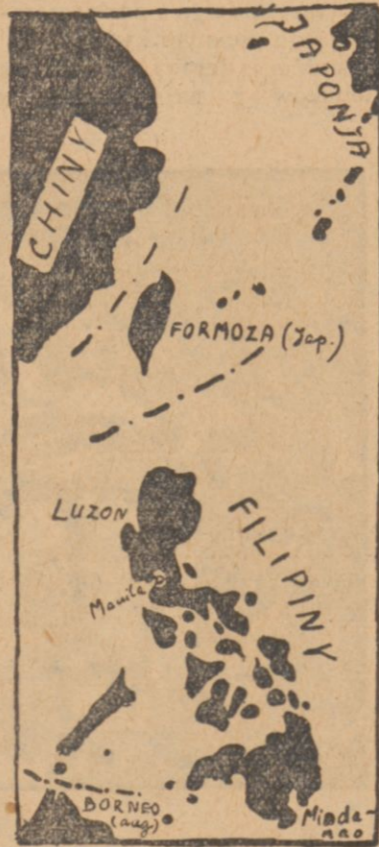
Naród filipiński, — „Filipinos”, — wytwarza się pod zupełnie przemożnym wpływem cywilizacyjnym hiszpańskim.

Filipiny odkryte zostały dla Europy w roku 1521 przez Portugalczyka w służbie hiszpańskiej, Magellana. Od

roku 1521 do 1899, czyli przez lat blisko czterysta, były one kolonią hiszpańską i wrosły w słońcu hiszpańskiej kultury.

Filipiny są jedynym krajem na Dalekim Wschodzie, który przyjął w zupełności cywilizację europejską, a przedewszystkiem — który przyjął „czcicielstwo”.

O ile w Chinach, mimo tylokrotnie i od tyłu wieków wznawianych wysiłków, akcja misyjna chrześcijańska naogół nie przyniosła poważniejszych wyników, o ile w Indiach przyniosła jedynie wyniki cząstkowe, o ile w Japonii zaczęła się wprawdzie przed paru wiekami wspaniale rozwijać, lecz została następnie krwawo zdławiona i



FILIPINY i okolice.

unicestwiona, o tyle na Filipinach osiągnęła ona pełne powodzenie.

Filipińczycy są narodem chrześcijańskim. 85 proc. Filipińczyków jest wyznania katolickiego, — wśród pozostałych 15 proc. jedynie drobny ułamek stanowią niechrześcijanie, a większą część należy do „kościół filipińskiego”, który jest odstępstwem od katolicyzmu w rodzaju polskich marjawitów, czy „hodurowców”.

Wpływ hiszpański na Filipinach wyraził się nie tylko w dziedzinie wyznaniowej, ale i pod wszystkimi innymi względami. Naród filipiński, składający się ze szczepów, mających bardzo

inne narzecza, przyjął język hiszpański za swój język wspólny. „Filipinos” — to jest naród o mowie ojczyźnej hiszpańskiej, w którym jednak lud mówi całkiem innymi narzeczami. Podobnie jest zresztą z wielu narodami, uchodzącymi za nowohiszpańskie, w Ameryce: z Paragwajczykami, Peruwjanami, nawet Meksykanami i t. p.

W miastach filipińskich, gdzie zresztą jest też i wielu ludzi prosto hiszpańskiego pochodzenia, mówi się wyłącznie po hiszpańsku. Miasta te mają zupełnie hiszpański charakter.

Miasta te, są to: stołeczna Manila (267.000 mieszkańców, siedziba władz, siedziba arcybiskupa i 2 uniwersytetów), Cebu (65.000 mieszk.), Albay (53.000), Iloilo (50.000), Lipa (46.000) i inne. Język hiszpański jest językiem literackim Filipin i językiem potocznym filipińskiej inteligencji i mieszczaństwa.

RZĄDY AMERYKAŃSKIE

Filipiny stały się kolonią amerykańską po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej w r. 1899.

Od początku zaznaczał się na Filipinach przeciw rządowi amerykańskiemu silna opozycja.

Z czasem, Ameryka przyznała Filipinom dość rozległy samorząd. Filipiny posiadają już oddawna własny sejm i senat i jeśli chodzi o sprawy miejscowe — rządzi się same.

W ostatnich miesiącach Ameryka znacznie samorząd Filipin rozszerzyła. Oficjalnie nazywa się to nawet nadaniem Filipinom niepodległości. W istocie nie jest to jednak niepodległość, gdyż Stany Zjednoczone zachowują na Filipinach swoje bazy morskie, oraz prawo mieszanania się w różne filipińskie sprawy polityczne. Główną przyczyną nadania tej „niepodległości” jest chęć ustanowienia granicy celnej między Ameryką a Filipinami, których wytwórczość robi konkurencję niektórym gałęziom wytwórczości w południowych stanach Ameryki, oraz na Kubie i na Portorico.

Filipińczycy są z tej niepodległości naogół niezadowoleni, gdyż nie zaspakaja ona ich istotnych dążeń, a równocześnie pociąga za sobą niepomyślne dla nich skutki gospodarcze.

Wyrazem tego niezadowolenia jest, nieudane zresztą, powstanie, wywołane przez partję t. zw. „sakdalistów”. Rzeczą charakterystyczną jest, że wódz tej partji schronił się obecnie do Japonii.

Należy zresztą stwierdzić, że parlament filipiński, złożony z żywiołów bardziej ugodowych, w tych dniach 50 głosami przeciw jednemu przyjął ustawę, zatwierdzającą nadany przez Stany Zjednoczone akt o „niepodległości”.

Fryzury i pantofelki

(zo.) Czasy się zmieniły. Nie należy oczywiście rozumieć przez to, że zanika chęć podobania się, ale do celu dąży się zupełnie innymi środkami. Fantazyjność nie wyklucza prostoty, obowiązującej wszechstronnie w dziedzinie mody. Odrzucamy z całą stanowczością wszelkie postisze i sztuczne warkocze, nie mówiąc już oczywiście o fregatach. Głowa zachowuje proporcje, dane jej przez naturę. Mamy przedewszystkiem nieznaną dawniej wieczną ondulację, dzięki której włosy układają się w tak piękne i jakby naturalne fale. Loki powróciły wprawdzie do mody, ale w jakże zmienionej formie. Pierwszym warunkiem jest, aby zgodne były z tendencją, która każe wszystkim zachować młodość, niemal do końca życia.

Mimo to fryzury dzisiejsze odznaczają się dużą różnorodnością, a trudno zaprzeczyć, że niektóre są wprost za-

ściągnięte w tył i rozdzielone na środku głowy. Zbytnią surowość takiego uczesania łagodzi girlanda kwiatów, których dobór jest dość dowolny. Mogą to być zarówno skromne bławaty polne czy marquettki, jak złocone, lub srebrne liście. Na pierwszym naszym rysunku widzimy bardzo estetyczną, choć zmodernizowaną fryzurę odpowiednią do sukni przypruszonej greckiej draperji.

Nie tylko jednak uczesanie musi być w zupełnej harmonii ze stylem sukni. Te same przepisy odnoszą się i do pantofelków. Obowiązuje jednolitość niezmienną, bez żadnej fałszywej nuty, od stóp do głowy.

Forma i wygląd pantofelka, oraz kształt, jaki nadaje on nóżce pięknej pani, zależą przedewszystkiem od obcasa. Przy wszystkich niemal sukniach tak zwanych stylowych, pantofelki mają obcasy cienkie, proste i bardzo



Ławne. Do tych ostatnich możnaby zaliczyć tak zwaną fryzurę Fauna, wzorowaną na masce, którą widzimy na rysunku.

W obecnych sukniach wieczorowych znajdujemy odbicie różnych epok i stylów. Mamy zatem zarówno draperję grecką, jak malowniczą szatę hinduską, styl Directoire, wdzięczne naśladowanie stylu Biedermeierskiego, modele, przypominające niezbyt odległy r. 1900 i inne. Uczesanie, które nie harmonizowałoby z toaletą, uważane jest za nieodpuszczalny grzech nietyle z szacunku dla historii, ile, że takie są upodobania i nakazy kapryśnej „pani mody”.

Więc na przykład suknia w stylu Directoire wymaga loczków, spadających frendlami na czoło, podczas, gdy przy tunice greckiej włosy będą ułożone raczej płasko i ciasno, a osoba o klasycznych rysach może zaryzykować nawet fryzurę, przypominającą rzeźby starożytnej Djany. Wielu sukniom najnowszej epoki odpowiadać będą włosy

wysokie. Do sukien letnich z mousseline, organdy, czy innej lekkiej tkaniny, obcas jest o wiele niższy, a więc wygodniejszy do chodzenia. Natomiast tunika grecka, czy mała hinduska harmonizuje wyłącznie z prawdziwym sandałkiem. Wąskie paski skóry z której zrobiony jest sandalek, plecione, kryzowane, czy zbiegające się promiennisto odsłaniają starannie wymanicurowaną nóżkę, oczywiście bez pończochy. Podeszwy są zupełnie płaskie, obcasów niema wcale. Zarówno głęboko wycinane pantofelki, jak i sandalki robione są przeważnie ze złoczonej skóry „chevreau”, czasem w dwóch kolorach, jak na przykład zielony zamsz ze skórą złotą, zależnie zresztą od koloru sukni.

Kobiety ze Wschodu nie znające obcasów, bez których niezaprzeczenie noga znajduje się w najbardziej naturalnej pozycji, sandałkom zawdzięczają w dużej mierze szlachetność i estetyczność ruchów, ładny sposób trzymania głowy i wygięcie biustu.

Kiedyś nagromadzone masy śnieżne w górach Skandynawskich pod wpływem działań atmosferycznych przemieniły się w lód. Następnie zaś, dzięki niezmiernie silnemu ciśnieniu, wywołanemu nowymi opadami śniegów, rozpełzły się na wszystkie strony, pokrywając wodą i lodem całą Skandynawię, Bałtyk i część pnia lądowego Europy. Lodowce zalały także ziemie polskie i oparły się dopiero o Sudety i Karpaty na południu, a o Wołyń na wschodzie, zajmując wszystkie obszary, leżące na północ.

Skoro się tylko oziębiło, lodowice poczęły ustępować. Ustępując, odsyłał część wód na południe — wschód do morza Czarnego, resztę zaś skierowywał na zachód, do morza Północnego. Bałtyk był bowiem wówczas jeszcze zamrznięty. Masy wód polodowcowych, idąc przez środkowe części dzisiejszego niżu europejskiego do ujścia Łaby, złożyły sobie bardzo szerokie doliny, kierując się ze wschodu na zachód, zwane dziś pradolinami. I tak dzięki działalności wód polodowcowych mamy teraz tuż u podnóża Karpat pradolinę Sanu i Dniestru oraz na zachód od niej kilka innych pradolin, które potworzyły Pilica z Wartą i Prosną lub też Barycze Śląskie, Wisła i inne rzeki.

Najszerze pradolina złożyła główną rzeką ziem polskich Wisła, zwana wówczas Prawisłą. Płynęła ona w pełnym okresie czasu od Warszawy do lin Bzury do Neru (prawy dopływ Warty), pozostawiając po sobie szerokie bagna, które dziś jeszcze w okolicach Łęczycy noszą nazwę „Uroczysko starej Wisły”. Nerem Wisła wpływała do koryta Warty koło Koła, a następnie z Wartą niosła swe wody aż do Śremu. Od Śremu płynęła dalej ku zachodowi korytem dzisiejszej Obrwy do Odry. Następnie wraz z Odrą Wisła niosła swe wody do Haweli. Korytem Haweli skierowywała się znów ku zachodowi i, łącząc się z wodami Sprewy, wpadała do Łaby, by z nią dopiero odawać swe wody morzu Północnemu. Pozostałością po tem da-

wnem korycie wiślanem jest dziś bardzo szeroka pradolina, zwana pradoliną Warszawsko-Berlińską.

Z biegiem czasu, skoro lodowice przesunęły się dalej na północ, Wisła zmieniła swe koryto i popłynęła dzisiejszą swą trasą aż do Torunia. Od Torunia do Noteci, a następnie korytem Noteci i Warty skierowywała się do Odry, z którą wpadała do Morza Bałtyckiego.

Prawisła niosła swe wody nie tylko z zasięgu dzisiejszych swoich dopływów, lecz także zabierała z sobą wody Niemna, które wpływały do niej przez Merczanekę i Narew. Trwało to dopóty, dopóki Bałtyk był jeszcze zamrznięty. Z chwilą jednak poruszenia się wód na Bałtyku, Niemen zaprzestał odsyłać wód swoich do Wisły.

W miarę cofania się i zupełnego znikania lodowca z północnych ziem polskich Wisła zmienia także swój kierunek, skręcając coraz bardziej na północ, aż w końcu, dzięki złośliwej działalności bystrzych potoków polodowcowych, wpływających do Bałtyku, wyślubiła sobie dzisiejsze koryto na północ, do Bałtyku i w ostateczności ukształtowała sobie brzegi. To samo uczyniły Niemen i Odra, które mniej więcej w tym samym czasie przybrały swe dzisiejsze kształty.

Wpływ wód polodowcowych na budowę sieci rzek, polskich jest bezsprzecznie olbrzymi. Dzięki właśnie nim rzeki polskie mają niezmiernie charakterystyczną cechę: prawie ich dopływy są dłuższe od lewych i jest ich więcej. Zgola zupełnie inny obraz przedstawia nam układ innych rzek europejskich na wschodzie czy zachodzie Mają bowiem one przeważnie równe dopływy. Np. Ren, Sekwana, Wołga, Dżwina Północna i t. d.

Oprócz powyższej cechy działanie wód polodowcowych pozostawiło po sobie i inną, mianowicie sprawiło to, że dorzecza rzek naszych swoimi źródłami podchodzą bardzo blisko do dorzeczy drugich, przeciwnych sobie kierunkami, rzek; że działają wodne są bardzo niskie, wąskie i stosunkowo

łatwe do przebycia. Można je więc bez większych trudności połączyć kanałami. Zauważyliśmy to najlepiej na Wiśle, którą kanałami można połączyć:

1. przez San z Dniestrem,
2. przez Bug i Prypeć z Dnieprem,
3. przez Narew z Niemnem,

Dzięki zaś swoim lewym dopływom Wisła może mieć połączenie:

1. przez Brdę — Notec — Wartę z Odrą,
2. przez Zgłowiączkę — Bachorę — Gopło z Notecią,
3. przez Bzurę — Ner z Wartą Środkową,
4. przez Pilicę z Wartą Górna,
5. od źródeł swoich przez Olszę Wisła może być połączona z Górną Odrą.

Z powyższego widzimy, że Wisłę możemy połączyć kanałami ze wszystkimi historycznymi ziemiami Polski. Świadczy to najdobitniej o niezwykłej spójności hydrograficznej ziem polskich i zarazem wskazuje Polsce następujące naturalne drogi i granice jej ekspansji i rozwoju: na północ — do morza Bałtyckiego, na zachód — do Odry, a na wschód — do Dniepru.

W tych też granicach winno się rozwijać odrodzone państwo polskie.

PASOWOŚĆ ZIEM POLSKICH

Trzecią charakterystyczną cechą ziem polskich jest pasowe układanie się na nich wyżyn i nizin, kolejno wyższych i niższych, które przebiegają z zachodu na wschód w kierunku przeważnie równoleżnikowym i rozszerzają się wachlarzowo ku wschodowi.

Idąc więc od północy na południe spotykamy najpierw pas niżu Nadbałtyckiego, wzniesiony od 0 do 50 mtr. nad poziom morza. Dalej spostrzegamy wyżynny pas Pojezierzy, biegnący przez Pomorzę, Prusy i Litwę z zachodu na wschód, a posiadający wzniesienia od 100 do 300 mtr. Następnym pasem jest obszar szerokich dolin rzecznych, który zajmuje t. zw. Krainę, Wielkich Dolin. Kraina ta, zwana inaczej Bródą Środkową, jest poniekąd osią symetrii Polski i wznosi się od 50 do 150 mtr. ponad poziom morza. Po pasie Wielkich Dolin idzie

następnie pas wyżyn Południowych, mających wysokości od 200 do 600 mtr. ponad poziom morza. Pas ten zwolna przechodzi już w łuk Karpat, zamykających ziemie polskie granicą naturalną od południa, jak Bałtyk zamyka je od północy.

Tak więc pasowość w ukształtowaniu powierzchni ziem polskich — jest trzecią charakterystyczną cechą ich geograficznej indywidualności.

KLIMAT POLSKI

Zupełnie odrębne cechy wykazuje także klimat Polski. Pilna obserwacja europejskich linii termicznych (izoterm, t. j. linie ciągłe, łączące miejscowości o jednakowej temperaturze) poucza nas, że istnieją w Europie dwa systemy termiczne: równoleżnikowy i południkowy, zależny od wpływów atlantyckich (działalności ciepłego prądu Golfstromu, w lecie mniejsze zachmurzenie, niż w zimie, przewaga wiatrów zachodnich). Pierwszemu ulega Europa wschodnia, drugiemu — Europa zachodnia.

Cechą charakterystyczną dla tych przestrzeni klimatycznych jest także wahanie się temperatury, która wynosi na obszarach, leżących między Renem a Dnieprem od 17—27°, podczas gdy dalej na wschód, w głąb Rosji, wahanie jej przekracza 27°.

Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę obszar klimatyczny Polski, to zauważymy, że osłabieniem jego jest pewna zgodność najwyższych i najniższych temperatur. I tak np. stacje klimatyczne: Wrocław, Krakowa, Kijowa, Wilna, Warszawy i Gdańska, wykazują najniższe temperatury około —33,8° a najwyższe od +33° do +38,5°. Wprawdzie w ostatnim wypadku nie mamy takiej zgodności, jak w pierwszym, przy temperaturach najniższych, niemniej jednak różnice nie są wielkie. Po za tem najciekawsze jest to, że sumy najniższych i najwyższych temperatur wymienionych powyżej stacji wykazują niezwykłą zgodność. Wynoszą one od 68,4° do 70,8°.

Przedstawiam to przykładowo:

Stacja	minimum absolutne	maximum absolutne	wahania absolutne
Wrocław	— 30,8	+ 37,8	68,6
Kraków	— 32,3	+ 38,5	70,8
Kijów	— 31,7	+ 36,7	68,4
Wilno	— 33,8	+ 35,0	68,8
Warszawa	— 33,1	+ 36,5	69,6
Gdańsk	— 33,6	+ 34,8	68,4

Jeśli teraz porównamy temperatury na terenach sąsiednich, to zauważymy wielki ich przeskok w krańcach najniższych. Wynoszą one np. w Moskwie — 42,5°, a w Berlinie — 25,0°. Wahania zaś ich wynoszą: w Rosji przeciętnie od 75 do 80°, na zachodzie 62°, a w Polsce około 70°.

Poucza nas o tem dokładniej poniższa tabliczka:

Stacja	minimum absolutne	maximum absolutne	wahania absolutne
Wschód:			
Leningrad	— 39,0	+ 36,1	75,1
Moskwa	— 42,5	+ 37,5	80,0
Kursk	— 41,2	+ 36,4	77,5
Zachód:			
Berlin	— 25,0	+ 37,0	62,0
Magdeburg	— 24,8	+ 36,0	60,8
Drezno	— 27,6	+ 34,7	62,3

Polska:

Warszawa	— 33,1	+ 36,5	69,6
----------	--------	--------	------

Z powyższego jasno widzimy, że Wrocław, Kraków, Warszawa, Kijów, Wilno, a nawet Gdańsk mają prawie te same wahania rocznej temperatury, pomimo wielkich odległości od siebie tych terytoriów, na których są położone. Wprawdzie zachodził mogą między nimi małe, lokalne różnice, t. zw. dziedziny klimatyczne, ale tych poważnie pod uwagę brać nie można. Ograniczają się bowiem do zbyt małych, wypadkowych przestrzeni. Zasadniczych zaś, wielkich różnic między temi terytoriami niema.

Tak więc i klimat Polski wykazuje jej niezwykłą indywidualność geograficzną i mówi bardzo dobitnie wraz z omówionemi już poprzednio cechami o nierozdzielalnej łączności geograficznej wszystkich ziem polskich.

JANUSZ MICHAŁOWSKI

W ATMOSFERZE INTRYG

„Zdobyto“ Kurjer Lwowski

(Od własnego korespondenta)

Prasa podała przed kilku dniami wiadomość, że w „Kurjerze Lwowskim”, organie narodowym Motopolski Wschodniej, sąd egzekucyjny ustanowił zarząd przymusowy i że zarządcą mianowany został adwokat Aleksander Błażejowski, niegdyś dziennikarz, pracujący nawet w pismach narodowych, obecnie sanator.

Powodem ustanowienia zarządu przymusowego w „Kurjerze” są zażegnania „Drukarni Kresowej”, współwłaścicielki „Kurjera Lwowskiego” w miejscowej Ubezpieczalni. Oczywiście prawie wszystkie przedsiębiorstwa lwowskie są poważnie zadłużone w Ubezpieczalni i gdyby stosowano wprowadzenie zarządu przymusowego jako normalny sposób wydobycia długów, to Ubezpieczalnia musiałaby wprowadzić rządowych zarządców dla całego niemal przemysłu i handlu lwowskiego.

„Drukarnia Kresowa” przedłożyła w swoim czasie Ubezpieczalni plan stopniowego spłacania zaległości, jednak nie otrzymała na to odpowiedzi. Zarząd wprowadzony szybko, nie uwzględniając przy mianowaniu zarządcy ani kandydatów „Drukarni”, ani kandydatów drugiego wyzyciela sen. Głabińskiego, mimo, że byli to ludzie poważni, fachowi i bezstronni.

P. Błażejowski jest ściśle związany z sanacyjną grupą odstępców od Stronnictwa Narodowego, występującą jako miejscowy oddział „Związku Młodych Narodowców” (Stahl i Hrabak). Zaczął swe urzędowanie od zerwania umowy z redaktorem naczelnym p. Matyasikiem i wprowadzenia na jego miejsce p. Stanisława Starzewskiego, wydawcy „Akcji Narodowej” (Zw. Mł. Nar.), zwalczającej gwałtownie Stronnictwo Narodowe. Następnie zawiesił w urzędowaniu sekretarza redakcji p. mgr. Pańcaka, za to, że ten przyniesiony przez p. Starzewskiego artykuł odesłał mec. Pierackiemu, przedstawicielowi „Drukarni Kresowej”, do przejrzenia. Już numer „Kurjera Lwowskiego” i „Powszechnego” z 16 maja ukazał się bez podpisu dotychczasowego naczelnego redaktora, z tym więc dniem dziennik przestał być wyrazem dążeń i poglądów naszego stronnictwa.

Przeciw zarządzeniom p. Błażejowskiego, przekraczającym normalne uprawnienia zarządcy przymusowego, i zmieniającym radykalnie polityczny charakter pisma spółka „Drukarni Kresowej” i p. sen. Głabiński zaprotestowali w sądzie. Rozpoczęła się tam seria rozpraw, w toku których wykazano zostanie, że zarządzenie p. Błażejowskiego rujnują przedsiębiorstwo.

Mała jest jednak nadzieja, by już w najbliższym czasie udało się dziennikowi przywrócić jego charakter, gdyż działają tu wpływy specjalne. Akcja jednak nad ratowaniem dziennika trwa i można mieć pewność, że zostanie uwieczniona sukcesem.

Nie wątpimy, że „Warszawski Dziennik Narodowy” uwzględniąc będzie w najbliźszym czasie informacje ze Lwowa i Małopolski w szerszym zakresie, by choć w części zastąpić „Kurjer Lwowski” i „Powszechny” na tym terenie.

Zwolennicy nasi winni wiedzieć, że obecny „Kurjer” znajduje się w rękach najzacieklejszych przeciwników Stronnictwa Narodowego.

X

Zarządca przymusowy Błażejowski nie ograniczył się do zawieszenia w czynnościach i prawach redaktora naczelnego Jana Matyasika, lecz upoważnił kreowanego przez siebie redaktora odpowiedzialnego St. Starzewskiego do poczynienia kroków dalszych. A mianowicie ten ostatni — występując już w charakterze kierownika redakcji — oświadczył sekretarzowi redakcji mgr. Pańcarkowi, że go zawieszają w czynnościach i nie dając mu czasu na porozumienie się z prawnymi właścicielami, ani też na odwołanie się do sądu nadzorczego, zaważwał policjantów i rozkazał im usunąć p. Pańcaka z lokalu redakcji. Fakt ten, niesłychany w swej treści i formie, znajduje swój epilog i w sądzie państwowym i w syndykalnym sądzie dziennikarskim.

Dalsze postępowanie „zdobywców” „Kurjera” jest kopywane najzupełniej na metodzie opowania „Słowa Polskiego” przez t. zw. „zespół stu” w r. 1927 i 28. Można więc przewidywać, że dzisiejsi „władcy” „Kurjera” długi czas jeszcze będą udawać narodowców i pisać w duchu narodowym lub pseudonarodowym w tym celu, aby zatrzymać przy sobie dotychczasowych prenumeratorów „Kurjera”. Wzruszenie „przez długi czas”, którego użyliśmy wyżej, być może okaże się nieścisłe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dotychczasowi prenumerownicy „Kurjera” — którzy w tylu już burzach docho-

wali wierności idei narodowej — nie dadzą się wziąć na plewy, rozsypywane przez ludzi, mających za jedyny cel swojej działalności rozbijanie od wewnątrz Obozu Narodowego. Nie pomogą więc ani specjalne ostre artykuły antyruskie, ani antyżydowskie, ani też specjalne ułotki wzywające do popierania „Kurjera” przez kopywanie i prenumerowanie tego pisma. Narodowcy bowiem w dzielnicy lwowskiej doskonale rozumieją, że byłoby szczytem naiwności i karygodną łatwownością dać się okłamać przeciwnikom Obozu Narodowego, ukrywającym starannie swoje oblicze za hasłami pseudonarodowymi. Jedno tylko dziwi, a nawet oburza ludzi we Lwowie, a mianowicie, że pronosowany członek Stronnictwa Narodowego dr. Władysław Świrski współpracuje ściśle ze Starzewskim i

Błażejowskim i umieszcza w zarządzanym przez nich „Kurjerze Lwowskim” swoje artykuły.

Jak się dowiadujemy, Zarząd Okręgowy Stronnictwa Narodowego we Lwowie już ogłosił komunikat, zawiadamiający członków Stronnictwa o tem, że „Kurjer Lwowski” nie jest organem Obozu Narodowego. Wedle ostatnich wiadomości, redaktorem naczelnym tak „zreorganizowanego” „Kurjera” ma zostać dr. Klaudjusz Hrebyk, doskonale znany na bruku lwowskim.

Kr.



Dobrze dobrac kapelusze to sztuka! Wszelkoniemnie zaopatrzony skład MŁODKOWSKIEGO, pl. 3-ch Krzyży 18

Lwów, w maju.

Manifestacja uczuć katolickich

Pielgrzymka akademicka na Jasną Górę

(Od własnego korespondenta)

Częstochowa, w maju.

Gremjalne pielgrzymki polskiej młodzieży akademickiej na Jasną Górę stanowią znamienny zwyczaj młodej inteligencji polskiej. Zapoczątkowane w 1932 r. przez nieodżałowanej pamięci trybuna moralnego młodzieży akademickiej, ś. p. ks. rektora Edwarda Szejnca, z każdym rokiem pogłębiają swój charakter manifestacji uczuć katolickich nowoczesnych, oświeconych Polaków oraz ogarniają swym zasięgiem coraz liczniejsze szeregi akademików nie tylko już z Warszawy, lecz także i z innych środowisk akademickich.

Trzecia pielgrzymka na Jasną Górę w niedzielę, dnia 12 maja b. r. — miała charakter ogólnoakademicki, bowiem poza środowiskiem warszawskim, które dostarczyło blisko 1.000 u-

czestników, okazał się udział środowiska krakowskiego, lubelskiego, cieszyńskiego, oraz delegacje z Poznania i Gdańska, razem około 1.200 akademików i akademikzek.

Z pośród mnogich pielgrzymek, przybywających przez cały rok ze wszystkich krańców Polski oraz z zagranicy — pielgrzymka akademicka wyróżnia się zdecydowanie zarówno swym wyjątkowym wyglądem, a jeszcze bardziej faktem, iż jest to manifestacja uczuć i poglądów młodej inteligencji polskiej.

Częstochowa, przyzwyczajona do przeciągających codziennie licznych pielgrzymek, umie odczuć doniosłość i znaczenie pielgrzymki akademickiej, dającą podczas niedzielnej podróży młodzieży akademickiej wielokrotnie wyraz swej sympatii.

Przybywającą wczesnym rankiem pielgrzymkę powitał na dworcu kolejowym szpaler młodzieży narodowej, złożony z kilkudziesięciu częstochowskich robotników, rzemieślników i akademików, ubranych w jasne koszule.

Częstochowska „Gazeta Narodowa” utartym zwyczajem poświęciła specjalny numer pielgrzymce, stwierdzając w artykule p. t. „Nadchodzi nowa Polska”:

„Od wielu już lat na ławach uniwersyteckich dokonywują się przemiany duchowe w młodem pokoleniu. Wzrasta i pogłębia się żarliwość religijna, zapelniają się kościoły młodzieżą akademicką każdej niedzieli i w święta, setki i tysiące akademików wysłuchuje nauk rekolekcyjnych, tętni życie stowarzyszeń katolickich. Młodzież jest zapalona „w Polski znak i krzyż”, stąd czerpie otuchę i moc do walki o swoje ideały, stąd czerpie ufność i pogodę. Zespolenie pierwiastków katolickich i narodowych w młodem pokoleniu dokonało się organicznie i harmonijnie”.

Program pielgrzymki obejmował uroczyste nabożeństwa w kaplicy Jasnogórskiej (w tem nabożeństwie załobnym za duszę ś. p. ks. rektora Edwarda Szejnca) z gremjalnym przystąpieniem do Stołu Pańskiego, konferencję uczestników pielgrzymki w krużgankach Bazyliki, na której, nawiązując do zeszlazorocznej pielgrzymki, postanowiono, że w przyszłym roku (dnia 11 maja 1936 r.) Najświętsza Marja Panna zostanie obrana w sposób uroczysty. Patronką polskiej młodzieży akademickiej.

W południe odbył się koncert akademickiego chóru „Ambrosianum” z Warszawy. Po ukończeniu Drogi Krzyżowej na historycznych wałach Jasnogórskich przed pięknymi stacjami Męki Pańskiej dłuta Piusa Welońskiego, wśród bicia potężnych dzwonów jasnogórskich, z krzyżem i dwunastoma barwnymi sztandarami stowarzyszeń akademickich, śpiewając pieśni religijne, pielgrzymka wyruszyła na dworzec, wywołując budzące wrażenie na tłumnie zebranych na ulicach mieszkańców Częstochowy.

Protector pielgrzymek akademickich, wypróbowany przyjaciel młodzieży akademickiej, J. E. ks. biskup prof. Antoni Szlagowski, celebrował Mszę św. oraz wygłosił kazanie do młodzieży na temat „Matka wiecznej młodości”, stwierdzając w niem, że młodzież dzisiejsza dobrze się prowadzi, że zdrowy w niej duch panuje, który pozwala rokować odrodzenie moralne Polski.

Pielgrzymkę akademicką prowadzili ks. rektor Edward Detkens oraz ks. vice-rektor dr. Tadeusz Jachimowski.

Gruntowne odrodzenie uczuć katolickich młodzieży akademickiej jest najściślej związane z pogłębieniem się wpływu obozu narodowego w młodem pokoleniu, które swoje poglądy katolickie harmonijnie i szczerze łączy z poczuciem narodowym.

CZĘSTOCHOWIANIN.

Z CAŁEGO KRAJU

BYDGOSZCZ

Kupiectwo przeciw żydom. — W sali Resursy Kupieckiej odbyło się plenarne zebranie Tow. Kupców pod przewodnictwem prezesa dyr. Maciejewskiego. Interesujący referat o zniżce guldena gdańskiego wygłosił prof. Lipczyński, zwracając głównie uwagę na sprawę konkurencji Gdańska z Gdynią i dochodząc do przekonania, że krok walutowy Gdańska nie powinien zaskoczyć Gdyni, która posiada bardziej nowoczesne urządzenia portowe i dogodniejszy dostęp do składnic oraz torów kolejowych. Po dyskusji nad tym referatem omówiono kwestię zaległości podatkowych a następnie zwrócono uwagę na potrzebę stworzenia na wzór Poznania i Torunia spółdzielni „Kredyt”. Dla opracowania projektu w szczególności wybrano specjalną komisję, która na podstawie porozumienia z Poznaniem i Toruniem wystąpi z wnioskami konkretnymi na najbliższym zebraniu plenarnym kupców bydgoskich.

Oddzielnym punktem obrad była sprawa zwiększenia się żydowskiego stanu posiadania w handlu bydgoskim. Wyrażano w dyskusji przekonanie, że obowiązkiem wszystkich kupców - Polaków jest przeciwdziałać napływowi żydowskiemu. I tu za przykład stawiano kupców i rzemieślników branży skórnej, którzy energiczną akcją doprowadzili już do wyparcia kilku żydowskich składów skóry.

CHOJNICE

„Polaków trzeba wyrzucić.” — Przed sądem okręgowym w Chojnicach toczył się proces Hermana i Pawła Meyerów oraz Kurta Kjettera, członków niemieckiej „Jungdeutsche Partei”, oskarżonych o ciężkie poranienie nożami robotnika Warczaka. Rozprawa wykazała, że młodzież niemiecka z „Jungdeutsche Partei” jest wrogo usposobiona względem Polaków. Sprawy zrobienia Warczaka wznosili okrzyki przeciw Polakom oraz odgrzali się, że „tych Polaków trzeba wyrzucić jak świnie”.

W wyniku rozprawy sąd skazał braci Meyerów po pół roku bezwzględnej więzienia.

KONIN

Nalęwnienie narodowców. — Nasz korespondent donosi: W tych dniach sąd okręgowy w Kaliszu rozpatrywał sprawę dwóch członków Stronnictwa Narodowego w Koninie, Czesława Szymańskiego i Kazimierza Wyrwy, ukaranych przez starostwo powiatowe w Koninie po 7 dni aresztu, za to, jakoby umieszczali na murach domów napisy o treści antyżydowskiej, niepokojąc w ten sposób ludność żydowską. Sąd po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok uniewinniający. Bronił adwokat Jaźwiński z Kalisza. (T)

LUBLIN

Pożary w Lubelszczyźnie. — We wsi Kuroszyń w pow. Bielsko - Podlaskim w zabudowaniach Mikołaja Klimchowicza wybuchł pożar, który zniszczył 13 zagrod gospodarczych wraz z inwentarzem. Straty przekraczają 30.000 zł.

We wsi Gozdacice w pow. Zamojskim wybuchł pożar w domu Jana Suszyna. Płomienie podsycone wiatrem przeniosły się na sąsiednie budynki. Ogółem spłonęło 16 zagrod wraz z inwentarzem i narzędziami rolniczymi. Straty wynoszą ponad 40.000 zł. Podczas akcji ratowniczej trzy osoby uległy ciężkiemu poparzeniu. Przyczyny pożaru nie ustalono.

LUBAWA

Zwycięstwo narodowców. — Na terenie 2 miast i 11 gmin wiejskich powiatu

lubawskiego odbyły się wybory do rady powiatowej. Jak wynika z prowizorycznych obliczeń, w wyborach decydujące zwycięstwo odnieśli narodowcy.

„Sanacja” poniosła klęskę na całej linii. Pogrom „sanacji” najbardziej uwidocznił się w gminach wiejskich. W Lubawie jeden mandat przypadł narodowcom drugi bezpartyjnym robotnikom. W Nowym Mieście obydwą mandaty uzyskał obóz narodowy.

Klęska „sanacji” na terenie powiatu lubawskiego wywołała w jej szeregach fermenty. Doszło do znacznych rozdzierń w „sanacyjnym” klubie rodzickim w lubawskiej radzie miejskiej. Prezydium klubu skreśliło z listy trzech członków.

SAMBOR

Ukraiński terror. — Po przeszło dwuletniej przerwie notowane są w Samborszczyźnie objawy terroru ukraińskich szowinistów. W wypadku tym chodzi o m. Stary Sambor, gdzie ostrze terroru ukraińskiego skierowane jest przeciwko lojalnym i dążącym do współpracy z państwem elementom staroruskim. Przed kilkoma miesiącami rozpoczęli starosamborscy Starorusini ożywioną akcję organizacyjną. Akcja ta prowadzona jest przedewszystkiem przez miejscową inteligencję staroruską.

Działalność ta była sołą w oku miejscowych szowinistów ukraińskich. Młodzież ukraińska z pod znaku „Proświty”, która przez akcję tę zagrożona została w swym bezkonkurencyjnym dotychczas stanie posiadania rozpoczęła wobec tego stosowanie terroru. Terror uprawiany jest przedewszystkiem przeciwko czytelnikom staroruskiej im. Kaczkowskiemu, gdzie systematycznie są wybijane szyby okienne.

W mieszkaniach działaczy staroruskich z adw. Durkotto i mieszczańskim Szemerjakim na czele wybijane są również od dłuższego czasu szyby. Z dnia na dzień terror ten wzmagają się wobec nie trafiają na należyty opór starorusinów.

TORUN

Zawody balonowe. — Dzisiaj odbędą się w Toruniu VI zawody balonów wrotnych o puchar przechodni im. pułk. Wańkowića, ufundowany przez korpus oficerski wojsk aerostatycznych. Zawody te będą zarazem eliminacją do tegorocznych zawodów o puchar Gordon Benneta, urządzonych i w tym roku przez Aeroklub Polski. Da zawodów toruńskich nie stają zeszlazoroczni uczestnicy zawodów Gordon Benneta, którzy wejdą do ekipy polskiej jakby „walkowerem”. W zawodach natomiast chodzi o „wyluskanie” dobrych sił z pośród lotników, którzy nie brali jeszcze udziału w konkursach.

Do zawodów zgłoszono ogółem 11 balonów z następującymi załogami:

I baon. balon. w Toruniu zgłosił 3 balony: „Wilno — por. Michał Filipowski i ppor. Wiktor Dobrzański oraz „Lwów” — por. Edward Wirszyłło i por. Kazimierz Szurgot.

II baon. balon. w Jabłonce zgłosił 3 balony: „Hel” — por. Władysław Pionko i por. Jerzy Kowalski, „Łódź” — por. Rudolf Marcinkowski i por. Bronisław Koblański oraz „Jabłonna” — por. Stefan Sidor i por. Antoni Stencel.

Departament aeronautyki wystawia

balon „Gopło” z por. Janem Zakrzewskim i kpt. Czesławem Drajwą.

Klub balonowy w Warszawie zgłosił balon „Syrena” — por. Stan. Łojasiewicz i inż. Franc. Janik.

Klub balonowy „Legionowo” wystawia balon „Legionowo”, kpt. Stefan Nowicki i inż. Józef Rojek.

Z klubu balon. w Krakowie startować będzie balon „Kraków” z obsadą: p. Bronisław Włodarczyk i p. Olech Truszkowski.

Wreszcie klub balon. w Mościcach zgłosił balon „Mościce”, inż. Adolf Kłodnicki i p. Bronisław Kasprzak.

TUCHOŁA

Wstała z trumny. — We wsi Pamiętowie, pow. tucholski, wydarzył się niecodzienny wypadek.

Po dłuższej chorobie zmarła w tej wsi żona rolnika. Oplakawszy bolesną stratę, rodzina przystąpiła do przygotowań pogrzebowych. Zmarłą umieszczono w trumnie. Równocześnie przygotowywano jedzenie dla gości pogrzebowych. Jedną z zatrudnionych przejściowo kobiet, chcąc ukryć chwilowo jeden placek, by po pracy zabrać go do domu, udała się do pokoju, gdzie leżała umarła.

Jakież było jej przerażenie, gdy ujrzała zmarłą siedzącą w trumnie i odmawiającą modlitwy.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w całej okolicy.

WIELUŃ

Ruch narodowy — W ubiegłą niedzielę zarząd powiatowy urządził 3 zebrania Str. Nar. w Ożarowie, Komornikach i Krzywoczce. W Ożarowie dokonano nowego wyboru zarządu placówki, do którego jako kierownik wszedł kol. Małycha Stanisław. W Komornikach zebraniu przewodniczył kol. Marko, w Krzywoczce zaś kol. Kałuzny Józef. Zebrania, na których przemawiali Wielgosz Marjan, Kędzia Jan i Misiak Józef, zostały licznie obsłane przez miejscową ludność. Zebrania zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych”.

WYSZYN

Ruch narodowy. — Nasz korespondent donosi: W dniu 12 maja o godz. 17-ej w sali Kancelarii parafialnej w Wyszynie odbyło się zebranie członków Koła Stronnictwa Narodowego. Zebranie zagałi i powitał zebranych hasłem Młodzi czuwajcie kol. kier. Obw. Józef Nowak z Jabłony, referat p. t. „Religia a Państwo” wygłosił pos. Wawrzyniec Sielski były sędzia i poseł na sejm z Wyszyny.

Sprawy organizacyjne referował kol. Kierownik, na zebraniu było obecnych przeszło 100 członków. Po odśpiewaniu Hymnu Młodych zebranie zakończono. (T.)

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

AKTUALNA PRACA P. T.

My i Oni w Walce o Konstytucję

Prof. BOHDANA WINIARSKIEGO

Stron 80.

Cena zł. 1.80.

Dla kupców chrześcijańskich

najlepszym organem reklamy jest

„WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY“

Chmiel polski

w rękach żydowskich

Jednym z artykułów rolniczych, którego produkcja jest wybitnie na eksport nastawiona jest chmiel polski.

Jego teren uprawy znajduje się głównie na Wołyniu, przytem kolejno w coraz mniejszych ilościach uprawia go Lubelszczyzna, Małopolska Wschodnia i Poznańskie. Obszar obejmuje około 3.000 ha, z czego ponad dwie trzecie przypada na Wołyn.

Ogólna produkcja polska daje w latach dobrych urodzajów 50.000 centnarów (à 50 kg.), zaś w słabszych, jak np. 1933 i 34 — około 30.000 ctn. Wydajność natomiast oblicza się w ten sposób, że kopa (10 szt.) roślin dać powinna c/a 16 kg. (pu) kwiatu, przypominającego z kształtów szyszkę. Jakość gatunku i jego wartość zależą od koloru i wieku chmielu. Przez t. zw. „prymę” uważa się chmiel w zielonym, ładnym kolorze, pochodzący z ostatnich zbiorów. Dalszych gatunków chmiel jest koloru przypominającego liście w jesieni, od bladzielnych aż do wyraźnej rdzy. Wślad za gatunkami idzie cena, która w ub. sezonie kształtowała się w wys. od 300 zł. za „prymę”, do 30 — 40 zł. za ostatnie gatunki.

Handel chmielem jeszcze do niedawna prowadzili prawie wyłącznie żydzi, zbywający nasz towar komisjo-

nerom czeskim i niemieckim, którzy b. często przepakowywali nasz polski chmiel, wypuszczali go dalej jako swój własny, po cenach o 40 — 50 proc. wyższych.

Trzeba bowiem mieć to na uwadze, że dzięki temu pośrednictwu, chmiel polski miał dotychczas zagranicą markę zasługującą na najniższą cenę.

Dopiero od kilku lat ostatnich nasi rolnicy plantatorzy widząc potrzebę obrony swoich interesów, stale pogarszających się, zaczęli się krzątać dookoła zorganizowania się.

Powstało w Dubnie Wołyńskie Tow. Chmielarskie, a następnie zorganizowano Wołyński Bank Chmielarski w Dubnie. Istnienie tej placówki nasze władze państwowe za pośrednictwem Państw. Banku Rolnego użytkowały do pionierskiej pracy dla usprawnienia stosunków handlowych w kraju i walki o dobre imię polskiego chmielu zagranicą, która przecież zabiera go od nas w ilości 80 — 85 proc. całej naszej produkcji.

Kilka lat żmudnej pracy organizacyjnej, nie pozbawionej wielkich nakładów materialnych — konkurencja bowiem, zwłaszcza zewnętrzna, nie śpi — pozwoliły, już w roku ubiegłym, doprowadzić do pojawienia się na

rynku zagranicznym chmielu polskiego w oryginalnym opakowaniu; zaś na rynku wewnętrznym pozwoliły na ustalanie ceny na poziomie odpowiadającym mniej eksportowi.

A na przyszłość?

Tej sprawie poświęcona była konferencja, zwołana przez Wołyńską Izbę Rolniczą w połowie maja do Łucka, w której udział wzięli poza gospodarzami, jako przedst. min. rolnictwa, dyr. Dep. Ekon., p. Jabłonowski, przedstawiciele lokalnych władz admin., poważniejsi producenci — plantatorzy chmielu oraz organizacje rolników z Tow. Chmielarskim na czele.

Odnosnie walki ze szkodnikami, wskazano na nieuzasadnione trudności, jakie stwarza Monopol Tytoniowy przy sprzedaży mielonych odpadków, potrzebnych do walki z pchełką.

Zamiast bowiem naftą skazać, przed zużyciem do palenia tych odpadków — miesza się je z błotem i w tej formie dopiero sprzedaje się w ilościach b. ograniczonych. Co do pozostałych środków chemicznych, potrzebnych zwłaszcza do walki z grzybkami „perenoskopa”, stwierdzono zbyt wysoką ich cenę, mimo, że pochodzą one z fabryk państwowych „Azot”.

Skuteczna walka ze szkodnikami na terenie jednego hektara plantacji wymaga nakładu około 250 zł., nie wliczając w to kosztów narzędzi oraz robocizny.

Nic przeto dziwnego, że w tych warunkach walka o poprawę i ochronę produkcji jest trudna.

Odnosnie organizacji zbytu, wypowiedziano się:

1) przeciw stosowaniu premii przy eksporcie chmielu, a natomiast za b. poważnym nasileniem środkami obrotowymi Banku Chmielarskiego w Dubnie dla ułatwienia mu zaliczkowania już teraz zakupywanego od plantatorów chmielu przez zorganizowaną w tym celu Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Chmiel Wołyński”;

2) za organizowaniem targów chmielarskich, ale tylko dla towaru uprzedysponowanego, t. j. wysiarkowanego, bo tylko taki iść może na eksport;

3) w sprawie zdeprecjonowanych zapasów starego, z ub. lat chmielu — zdecydowano poczynić starania nad usunięciem jego z rynku;

4) w sprawie możliwości eksportowych wypowiedziano się za potrzebą włączenia chmielu do artykułów posiadających w wymianie międzynarodowej ochronę traktatów handlowych.

Jakkolwiek produkcja chmielu trudnią się głównie koloniści czescy i niemieccy — nie mniej jednak dochód, jaki stąd płynie, zasila ogólny nasz dobrobyt społeczny.

Ponieważ jednak obok kolonistów coraz częściej i nasze średnie i drobne rolnictwo zaczyna gnać się do plantacji chmielu — jest rzeczą ze wszelkich miar wskazaną uniemożliwienie im warunków organizacji i pracy na tym warsztacie.

A co w rolnictwie i rzemiośle?

Urzędowa charakterystyka sytuacji gospodarczej

Bank Gospodarstwa Krajowego w następujący sposób charakteryzuje sytuację gospodarczą Polski w kwietniu r. b.:

„Dewaluacja waluty belgijskiej, jak również guldena gdańskiego, nie wywarła ujemnego wpływu na położenie rynku pieniężno - kapitałowego w Polsce, który cechowała w dalszym ciągu stosunkowo wysoka płynność i przyrost wkładów w instytucjach finansowych. Wzrost wkładów był jednak mniejszy niż w poprzednich miesiącach, na co wpłynęło głównie sezonowe zwiększenie zapotrzebowania pieniężnego na sfinansowanie ożywiającego się ruchu budowlanego oraz wzmożonej produkcji niektórych gałęzi przemysłowych i prac wiosennych w rolnictwie. Wpłaty na Pożyczkę Inwestycyjną pozostały prawie bez wpływu na ruch wkładów, a jedynie dała się zauważyć pewna wstrzemięźliwość w udzielaniu kredytów w niektórych mniejszych instytucjach kredytowych, biorących udział w subskrypcji Pożyczki. Ogólna jednak działalność kredytowa Banku pozostała bez większych zmian; korzystny stan wypłacalności w kredycie bankowym został utrzymany.

Stan wytwórczości przemysłowej wykazuje w porównaniu z marcem pewną wyższość, do której przyczynił się wzrost zatrudnienia w przemyśle, związanym z budownictwem i inwestycjami. Dalszy sezonowy spadek wydobycia węgla spowo-

dowany był głównie zmniejszeniem się eksportu; zbyt węgla w kraju obniżył się tylko nieznacznie.

W przemyśle naftowym i hutnictwie poprzedni stan uruchomienia został utrzymany, chociaż zbyt wyrobów był mniejszy. Przemysł metalowy nadal zwiększał zatrudnienie, zwłaszcza w tych branżach, które pracują dla budownictwa. Ze względu na rozpoczęty sezon budowlany poważnie podniosło się uruchomienie przemysłu mineralnego. Przemysł drzewny pracował natomiast nieco słabiej, mimo zwiększenia wywozu drzewa. Przemysł włókienniczy utrzymał wysoki stan produkcji przez cały prawie kwiecień, dopiero pod koniec miesiąca uruchomienie fabryk było mniejsze.

Ogólny stan obrotów handlowych był w kwietniu wyższy — ze względu na okres świąteczny i rozpoczęty sezon sprzedaży w branżach odzieżowo - włókienniczych. Obroty handlowe z zagranicą wzrosły silnie po stronie przywozu, który przewyższył nieznacznie wartość wywozu.

Liczba zatrudnionych pracowników w przemyśle nadal wzrastała, a spadek liczby zarejestrowanych bezrobotnych był w kwietniu silniejszy”.

Charakterystyka powyższa pomija stan rzeczy w rolnictwie i rzemiośle, a te dwie gałęzie gospodarki narodowej mają rozstrzygające znaczenie dla położenia ekonomicznego kraju.

Odpyły złota z Banku Francji

Zwyczaj dyskonta — obroną zapasu złota

W okresie od 10 do 17 b. m., zapas złota w Banku Francuskim spadł o 521,2 milionów i wynosi 79.762 miliony. Równocześnie spadł obieg banknotów i suma natychmiast płatnych zobowiązań.

Odpyły złota kieruje się przedewszystkiem do Stanów Zjednoczonych, co wpływa z wysokiego kursu dolara w Paryżu. Z Cherbourg odszedł do Ameryki poważny transport złota francuskiego, wartości 543 milj. fr. Pierwszy ładunek (370 skrzynek, wagi 17.653 kg. wart. 350 milj. fr.) został przekazany do Manhattan Chase - Bank, Guaranty Trust; odszedł on na pokładzie S. S. „Bremen”. Drugi ładunek (250 skrzyń, wagi 13.300 kg. wart. 193 milj. fr.), również z przeznaczeniem dla szeregu amerykańskich instytucji finansowych, odpylnął na pokładzie S. S. „Berengaria”.

Decyzja Banku Francji podniesienia stopy dyskontowej z 2 i pół do 3 proc., interpretowana jest w kołach finansowych — jak píše „L'Information” — ja-

ko jasny i formalny wskaźnik, że Bank Francji zamierza bronić swych zapasów złota i normalnego stosowania zasad parytetu złota, stosując klasyczne i normalne środki. W ten sposób instytucja emisyjna wypełni swój obowiązek. Ze swej strony rząd pragnie działać szybko i stanowczo i usunąć zasadnicze przyczyny obecnej niepewności przez złożenie w parlamencie odpowiednich projektów, mogących przywrócić równowagę budżetową.

W związku z podwyżką dyskonta — rząd otwarcie postawił sprawę pełnomocnictwa dla usunięcia zasadniczych przyczyn niepokoju i zapewnienia równowagi finansowej. W związku z tem „Le Journal” zaznacza, że rozgrywka w Izbie będzie bardzo gorąca. „Petit Parisien” przepowiada, że walka w Izbie będzie bardzo trudna przewiduje jednak, podobnie jak i inne pisma, że poważna większość wydaje się zapewnioną w senacie.

Po dewaluacji w Belgii

Odbudowa gospodarcza

W Belgii utworzony został Narodowy Urząd Redyskontowy i Gwarancyjny, który będzie jedną z najważniejszych instytucji, przewidzianych przez plan Van Zeelanda, i będzie miał na celu odbudowę gospodarczą kraju. Urząd będzie udzielał pomocy bankom, przedsiębiorstwom przemysłowym i gospodarstwom rolnym, mając na celu ułatwienie im mo-

bilizacji ich wierzytelności. Urząd zostaje utworzony na okres lat 5 z kapitałem 200 milionów fr. Gwarancje, udzielane przez państwo, nie przekroczą sumy 2 miliardów. Stopa procentowa, pobierana przez Urząd, nie będzie wyższa od stopy dyskontowej Belgijskiego Banku Narodowego więcej jak o 1 proc.

P. G. WODEHOUSE

Malarz w kłopotach

Powieść humorystyczna

Aby ułatwić czytelnikom orientację, podajemy poniżej streszczenie początku powieści P. G. Wodehouse p. t.: „Malarz w kłopotach”.

Jerzy Finch, młody malarz, oraz jego przyjaciel filozof Hamilton Beamish mieszkają w artystycznej dzielnicy New-Yorku w olbrzymim drapaczu, przeznaczonym na kawalerskie mieszkania. Jerzy Finch ma służącego, Mulleta, byłego złodzieja, który ma narzeczoną, Fanny, aktualną złodziejkę. Finch zakochuje się w Molly Waddington, pasierbicy bogatej pani Waddington, której mąż, pantoflarz, bez grosza przy duszy, wskutek pasji do filmów cowbojskich marzy wciąż o życiu w stepach „dzikiego Zachodu”. Przypadkiem Jerzy Finch pochodzi z tego „dzikiego Zachodu”, wskutek tego zdobywa sobie z miejsca życzliwość ojca Molly, który go wprowadza do domu żony, przedstawiając go niemal za cowboya. Pani Waddington nie cierpi artystów i wogóle ludzi ze sfery niezamożnej. Sprzeciwia się energicznie temu projektowi małżeństwa, chce wydać Molly za lorda Hunstantona, półgłówka i żarłoka. Przyjaciel rodziny Hamilton Beamish interwenjuje i przy pomocy wrożki Madame Eulalie, w której się sam zakochuje, wymusza zgodę pani Waddington na małżeństwo Molly z Finchem.

Główna przeszkoda odpada, albowiem Finch wcale nie jest biedny, gdyż odziedziczył majątek po stryju, Molly zaś po matce cenny naszyjnik z pereł, który zamierza sprzedać zaraz po ślubie. Ale w tym punkcie następuje komplikacja z naszyjnikiem.

W tym punkcie swych medytacji pan Waddington zerwał się i krzyknął. Albowiem przed jego oczami zarysowało się ogniste zgłoskami jedno słowo

„GALLAGHER”!

Sigsbee H. Waddington aż się zatonął. Gallagher! To właśnie nazwisko. Nie Mulcahy. Nie Garrity. Nie Murphy. Ale Gallagher!

Jak wielu pocziwych ludzi przed nim, Sigsbee Waddington rozniewiał się na idiotyczne harce, jakie wyprawia czasem pamięć. Czemu pamięć podsuwała mu wciąż różnych głupich Mulcahych, Garritych, Murphych, kiedy przez cały czas potrzebny mu był Gallagher? Taka strata czasu!

Ale nie jest jeszcze za późno. Gdyby wrócił zaraz do New Yorku i wznowił swe poszukiwania, możnaby jeszcze wszystko uratować. W dodatku los obdarza go najcenniejszym pretekstem do tego, by jechać do New Yorku. W tak krytycznych sytuacjach, jak obecna, kiedy ceny naszyjnik z pereł został skradziony, konieczną jest rzeczą, żeby człowiek o zimnej głowie, jasnej myśli, siadł do pociągu i zawiadomił o wszystkim centralę policji.

— Doskonale — powiedział pan Waddington swej nieśmiertelnej duszy i ruszył sztywnym krokiem, ale w radosnym nastroju do buduaru żony.

Sięgając ręką do klamki, usłyszał z wewnątrz buduaru głosy. Uchylił one, gdy otworzył drzwi Pani Waddington spojrziała na niego gniewnie.

— Gdzieś się podziewał, chciałem wiedzieć? — odezwała się.

Sigsbee H. Waddington był na to przygotowany.

— Poszedłem na długi spacer. Bardzo długi spacer. Byłem tak zaskoczony, wstrząśnięty, oburzony tą straszną historią, że uduśliłbym się w domu. Wobec tego ruszyłem na długi spacer. Właśnie wróciłem. Co za okropna rzecz się stała! Ferris powiedział mi przed chwilą, że nic podobnego nie mogłoby się przytrafić u jego poprzednich państwa.

Molly, która miała zaczerwienione oczy i buntowniczą minę, odezwała się po raz pierwszy.

— Jestem przekonana, że wszystko to się wyjaśni.

— Ech! — odezwała się pani Waddington. — Jestem tego pewna.

— Czemu więc twój ukochany Finch nie mógł tego wyjaśnić?

— Za bardzo był zaskoczony.

— Nie dziwię się.

— Jestem pewna, że to jakaś pomyłka.

— Tak jest — rzekł pan Waddington. Poglaskał rękę córki.

— Cała awantura była komedją.

— Mów rozsądnie, Sigsbee.

— Mówię rozsądnie.

— Tak ci się wydaje, ale nikt, chyba warjat, nie będzie tego uważał za komedję.

— Tak sądzisz?

— Powiem ci w takim razie, że ta dziewczyna poprostu udawała uwiedziona, żebyś w to uwierzył moja droga.

Pani Waddington westchnęła rozpaczyliwie.

— Wynoś się, Sigsbee — rzekła.

— Zaraz to zrobię. Powiadam ci tylko, że ta dziewczyna jest złodziejką. Nie mogła ukradnąć inaczej, dlatego zmyśliła całą historijkę. Zjawiała się po ślubne prezenty.

— Czemuż więc ich nie ukradła?

— Zrobiła to. Ściągnęła naszyjnik Molly

— Co takiego?

— Słyszysz, ukradła naszyjnik Molly.

— Głupstwa opowiadasz.

— Dobrze, ale naszyjnik zginął.

Molly zerwała się z błyszczącymi oczyma.

— Tak przypuszczałem. A więc mój drogi Jurek jest zupełnie niewinny!

Bardzo niewielu cywilizowanych ludzi widziało zdumioną tygrysicę, ale każdy, ktoby obserwował minę pani Waddington w tej chwili, wiedziałby dość dokładnie, jak taka bestja wygląda.

— Nie wierzę w to — odezwała się ponuro

(D. c. n.)

Zjazdy gospodarcze

w Warszawie, Łodzi i Krośnie

W sobotę rozpoczął w Warszawie obrady zjazd pełnomocników Związku Spółdzielni Spożywców przy udziale 350 delegatów.

Sprawozdanie zarządu za r. 1934 złożył dyr. Jasiński, sprawozdanie z komisji rewizyjnej złożył dyr. Dippel.

Zjazd potrwa 2 dni. W niedzielę rozpatrywana będzie sprawa zmian niektórych artykułów statutu Związku oraz stan spółdzielni Związku w r. 1934.

X

W piątek ub. odbyło się w Łodzi zebranie walne Związku Przemysłu Włókienniczego w paw. L. P.

Na porządku dziennym obrad znajdowały się: sprawozdanie zarządu z działalności w r. 1934, zamknięcie rachunków za r. ub., wybór 8-miu członków zarządu na miejsce ustępujących, zmiany statutu, program działalności w r. 1935 i ubezpieczenia spółczalności.

W zakończeniu posiedzenia zebrani jednomyślnie przyjęli dezyderat, aby zarząd związku podjął starania w celu utworzenia w Łodzi pełnego oddziału P. K. O., na wzór istniejącego w Krakowie. Poza tem walne zgromadzenie postanowiło kontynuować wraz z Izłą Przemysłowo - Handlową w Łodzi badania w sprawie możliwości częściowego przerzucenia zakupów bawełny do tych krajów, które stosują liberalną politykę przywózową wobec towarów polskich.

X

W Krośnie odbyła się konferencja, poświęcona kwestii usprawnienia i rozbudowy przemysłu włókienniczego w tamtejszym okręgu. W konferencji wzięli udział przedstawiciele

Ministerstwa Przem. i Handlu, urzędów wojewódzkich w Krakowie i we Lwowie, przemysłu, Izby Przemysłowo - Handlowej w Krakowie, Banku Gospodarstwa Krajowego oraz zainteresowanych organizacji.

Inż. Mianowski, dyrektor Izby Przem. Handlowej w Krakowie wygłosił referat p. t. „Postulaty przemysłu lniankiego okręgu krośnieńskiego”. Referent obliczył wartość rocznej produkcji przemysłu tkackiego z okręgu krośnieńskiego na 3/4 miliona zł. i wskazał na możliwości potrojenia obecnej wytwórczości. Tezy wysunięte przez referenta zostały przyjęte, a ich realizację powierzono Izbie Przemysłowo - Handlowej w Krakowie.

Podróżuj

samolotem

Giełdy pieniężne

Notowania z dnia 25-go maja

DEWIZY

Belgia 90,70 (sprzedaż 90,93, kupno 90,47); Holandia 358,80 (sprzedaż 359,70, kupno 357,90); Kopenhaga 117,70 (sprzedaż 118,25, kupno 117,15); Londyn 26 +3 (sprzedaż 26,46, kupno 26,20); Nowy Jork 5,32 i jedna ósma (sprzedaż 5,35 i jedna ósma kupno 5,29 i jedna ósma); Nowy Jork (kabel) 5,32 i jedna czwarta (sprzedaż 5,35 i jedna czwarta, kupno 5,29 i jedna czwarta); Paryż 34,98 i pół (sprzedaż 35,07, kupno 34,90); Praga 22,13 (sprzedaż 22,18, kupno 22,08); Szwajcaria 171,82 (sprzedaż 172,25, kupno 171,39); Sztokholm 135,60 (sprzedaż 136,25, kupno 134,95); Włochy 43,79 (sprzedaż 43,91, kupno 43,67).

Rubel złoty — 4,73. Dolar złoty — 9,13 i pół. Gram czystego złota — 5,9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 178 — 178,50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 26,35.

PAPIERY PROCENTOWE

3 proc. poź. budowlana 42,00 — 42,50; 7 proc. poź. stabilizacyjna 62,38 — 63,00 (odcinki po 500 dol.) 63,13 (odcinki po 100 dol.) 67,00 (w proc.); 4 proc. poź. inwestycyjna 104,75; 4 proc. państw. poź. premiowa dolarowa 52,50 — 52,75; 5 proc. poź. konwersyjna 66,50; 6 procentowa pożyczka dolarowa 80,50 — 81,00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 94,00 (w proc.); 3 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94,00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 83,25; 7 proc. oblig. Banku gosp. krajow. 83,25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94,00; 7 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. funt. 94,00 (w pr.); 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 8,00 — 48,50; 5 proc. L. Z. Warszawy 66,00; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 57,25 — 57,75 (odcinki po 1.000 zł.) 57,75 — 58,00; 5 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 48,00; 5 proc. m. Radomia (1933 r.) 41,00.

AKCJE

Bank Polski 87,50; Starachowice 33,00; Haberbusch 41,00 — 40,00.

Tendencja mocniejsza dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji,

Jak zdobyć pieniądze? Sposób p. Połońskiego z Federacji Proces zakończy się polubownie

Przed kilku dniami w jednym z pism warszawskich ukazała się notatka o procesie sądowym, wytoczonym przez wybitnego działacza „sanacyjnego” w kołach b. wojskowych, p. Henryka Połońskiego, przeciwko Pocztowej Kasie Oszczędności o wypłacenie prowizji od ubezpieczeń na życie członków Federacji Związków b. Obrońców Ojczyzny. Ciekawa ta i niezwykle charakterystyczna sprawa nie doczekała się, niestety, dotychczas publicznej rozprawy sądowej, chociaż raz już figurowała na wokandyje Sądu Okręgowego w Warszawie, gdyż, jak słychać, wdrożone zostało pomiędzy stronami postępowanie polubowne, które zapewne doprowadzi do zakończenia sporu.

Nie doczekamy się więc zapewne nigdy wyjaśnienia, po której stronie w tym procesie była słuszność, mieliśmy natomiast okazję poznać szczegółowo tło sprawy, które zasługuje na nieco szersze omówienie.

P. Henryk Połoński, jeden z przywódców istniejącej przed majem 1926 r. Straży Narodowej, organizacji pokrewnej duchem i charakterem późniejszemu Obozowi Wielkiej Polski, zmienił wkrótce po rozwiązaniu Straży orientację polityczną, stając się jednym z najgorliwszych i najczynniejszych zwolenników obozu „sanacyjnego”. Jednocześnie otrzymał dobrą posadę...

Terenem działalności p. Połońskiego stały się teraz głównie Związki b. wojskowych. Był on jednym z głównych organizatorów Federacji Zw. b. Obr. Ojcz., był jednym z głównych kierowników akcji, która doprowadziła swego czasu do rozbięcia Legionu Rzeczypospolitej.

Na skutek jego zabiegów, Federacja Zw. b. O. O. wszczęła również działalność o charakterze gospodarczo - społecznym. Między innymi na posiedzeniu 15 marca 1919 roku zarząd Federacji Zw. b. O. O. uchwalił obowiązek ubezpieczenia wszystkich czynnych członków organizacji w P. K. O. na wypadek śmierci. W wykonaniu tej uchwały zostały rozesłane odpowiednio okólniki do wszystkich oddziałów Federacji, a jednocześnie p. Połoński udał się w imieniu centralnego zarządu do P. K. O. i zawarł z działem ubezpieczeń tej instytucji umowę, mocą której P. K. O. przyrzeka wypłacać na ręce p. Połońskiego, jako prowizję, przynależną zwykle agentowi ubezpieczeniowemu 45 proc. każdej sumy, wniesionej przez członka Federacji tytułem opłaty polisy za pierwszy rok ubezpieczenia. Po zawarciu tej umowy, p. Połoński rzekł się na piśmie ośmiu działających ewentualnej prowizji na rzecz Federacji, zatrzymując jednak do swej dyspozycji jedną działającą.

Umowa zaczęła działać. Członkowie Federacji karnie pośpieszyli do okienek P. K. O., by ubezpieczyć się na wypadek śmierci, a jednocześnie złożyć haracz na rzecz Federacji (40 proc.) i p. Połońskiego (5 proc.).

Pieniądże popłynęły szerokim korytem. Zarabiała P. K. O., zarabiała Federacja i „zarabiał” p. Połoński. Nie zara-

biał tylko „szary” członek Federacji, zmuszony brać na siebie dożywotnie zobowiązanie opłacenia polisy ubezpieczeniowej i wykładać gotówkę.

Mineło pięć lat. P. K. O. przestała wypłacać prowizję p. Połońskiemu, który zareagował na to wniesieniem sprawy do sądu.

Jak wynika ze skargi powodowej, p. Połońskiemu „należało się” za okres czasu od 1 czerwca 1934 r. do 28 lutego 1935 r., t. j. za 8 miesięcy, zgórą 12.000 złotych, czyli przeszło 1.500 złotych miesięcznie. Tyle wynosiła prowizja p. Połońskiego po pięciu latach, kiedy już za-

pewne olbrzymia większość członków Federacji nabyła polisy ubezpieczeniowe i wpłaciła dawno składki za pierwszy rok ubezpieczenia. Ileż wynosiła w r. 1929 i 1930? Może ktoś sądzić, że te „zarobki” p. Połońskiego, których nie powstydzili się dyrektor niejednego z najpoważniejszych przedsiębiorstw, są w pełni uzasadnione i usprawiedliwione, przypuszczamy jednak, że wśród wielu pogląd taki nie spotkałby się z uznaniem.

Nie zrozumiemy także w tem środowisku stanowiska Federacji, pod której egidą pomysłowość p. Połońskiego wydała takie owoce finansowe.

W trzecią rocznicę zgonu nieodżałowanego
S. † P.
**ANTONIEGO
MARYLSKIEGO**
POŚLA NA SEJM
i pierwszego prezesa Stronnictwa Narodowego Woj. Warszawskiego,
odbędzie się dnia 27 maja, w poniedziałek, o godz. 10-ej rano, nabożeństwo żałobne w kościele św. Aleksandra w Warszawie, przed głównym ołtarzem, o czym zawiadamia
ZARZĄD STRONNICTWA NARODOWEGO
NA WOJEWÓDZTWO WARSZAWSKIE.

Jak przeszkodzić małżeństwu z żydówką? Niespotykana dotąd skarga sądowa

Do jednego z sądów wpłynęła skarga o charakterze dotychczas niespotykanym. Skarżąca Katarzyna Smolińska zwraca się mianowicie do władz sądowych z prośbą, by zechciały wkroczyć w sprawę małżeństwa jej syna, Jana Smolińskiego, który wbrew napomnieniom matki i stanowisku rodziny, chce ożenić się z żydówką. Zrozpaczona matka błaga sąd, by udaremnił zawarcie tego związku przez młodego chłopca, najwidoczniej doprowadzonego, wskutek miłości, do rozstroju władz umysłowych, nie pozwalającego mu w pełni uświadomić sobie zamierzonego czynu.

Skarga napisana jest poprawnie i zawiera szereg powiązanych ze sobą logicznie, nie pozbawionych siły przekony-

jącej argumentów. Między innymi, p. Smolińska powołuje się na podobną sprawę, wytoczoną również w drodze akcji rodzicielskiej przed sądem w Szwajcarii i zakończoną wyrokiem, uwzględniającym postulaty strony skarżącej.

Niezwykła skarga wywołała w kołach prawniczych duże zainteresowanie. Bez względu na dalsze losy, pozostanie ona charakterystycznym sygnałem nadchodzących czasów, a kto wie, czy nie wskazówką na przyszłość, w jaki sposób umożliwić kontrolę zawieranych małżeństw z punktu widzenia społecznego i państwowego. Nieograniczona dotąd niczem wola jednostki w tej dziedzinie nie powinna przekraczać granic, poza którymi staje się społecznie szkodliwa.

Wysłannicy koncernu Boussaców w Warszawie

Od kilku dni bawią w Warszawie dwaj specjaliści wysłannicy francuskiego koncernu Boussaca: Vermesch i Norman. Przedstawiciele Boussaca przybyli z Paryża, dla porozumienia się z sekwestrem sądowym, sp. akc. Zakładów Żyrardowskich w sprawie zwolnienia walnego zgromadzenia akcjonariuszów. Jak wiadomo, zebranie było już wyznaczone na maj bez porozumienia się z sekwestratorem i z tego powodu nie doszło do skutku. Obecnie po porozumieniu się z sekwestrem sądowym ma być wyznaczony nowy termin. (j).

Nagrody dla pracowników miejskich za ulepszenia w gospodarce miejskiej

Zarząd miejski postanowił wydawać pracownikom miejskim w bież. roku nagrody z funduszu im. inż. Piotra Drzewieckiego, b. prezydenta miasta, za projekty ulepszeń w dziedzinie organizacji gospodarki miejskiej. Nagrody w ilości 17 po zł 283 będą przyznawane pracownikom wydziałów administracyjnych oraz miejskich instytucji autonomicznych.

O nagrody ubiegać się mogą wszyscy pracownicy miejscy, z wyjątkiem naczelników i zarządzających poszczególnymi działami gospodarki miejskiej, którzy w powierzonym im dziale pracy zaprojektowali i wprowadzili w życie celowe i praktyczne ulepszenia w zakresie czynności biurowych lub gospodarczych. Do nagród mają pierwszeństwo urzędnicy, których ulepszenia przyniosły jednocześnie korzyść ludności i gminie miasta.

Pozatem pracownicy miejscy mogą ubiegać się o nagrody ze specjalnego funduszu miejskiego. Termin wnoszenia projektów upłynął 20 b. m. Obecnie komisja kwalifikacyjna rozpatrzy nadesłane projekty i przyzna nagrody.

P. Ordonówna otrzyma 14.000 złotych

Głośny był swego czasu wypadek znanej, choć nie wszędzie cieszącej się jednako popularnością artystki rewijowej, p. H. Ordonówny, podczas przejażdżki samochodowej na drodze z Warszawy do Wilanowa.

Na przejeżdżające auto zważyło się nagle ścięte przez pracujących przy drodze robotników drzewo i zraniło ciężko artystkę. Po wyzdrowieniu, p. Ordonówna wniosła do sądu skargę, występując przeciwko sejmikowi warszawskiemu, prowadzącemu roboty na szosie wilanowskiej o odszkodowanie, w sumie 40.000 złotych.

Sprawa przeszła przez dwie instancje, które w zasadzie uznały powództwo za słuszne, zredukowały jednak odszkodowanie do 14.000 złotych. W dniu wczorajszym sprawę rozpatrywał Sąd Najwyższy, wskutek skargi kasacyjnej sejmiku warszawskiego. W wyniku rozprawy wyrok został zatwierdzony.

Zakończenie strajku żwirników

Wczoraj zlikwidowany został trwający od dwóch tygodni strajk żwirników na Bugu, Wiśle i Narwi. Robotnicy przedsiębiorstw wydobywania żwiru podpisali w Inspektoracie Pracy nową umowę zbiorową, gwarantującą im 15 proc. podwyżkę płac. (j).

Samobójstwo b. konsula Dobrowolskiego

Otruł się luminałem w więzieniu Mokotowskim

W więzieniu mokotowskim w Warszawie popełnił samobójstwo odsiadujący karę więzienia b. konsul w Luksemburgu i Antwerpii, Tadeusz Dobrowolski, bohater sensacyjnej afery paszportowej, oraz nadużyć pieniężnych, oszustw etc.

Dobrowolski popełnił samobójstwo dość niezwykłych okolicznościach. Mianowicie zdołał pozyskać zaufanie władz więziennych, które zatrudniły go przy pracy w ambulatorium więziennym. Pracę tę wykonywał Dobrowolski w ten sposób, że z apteczki ambulatorium wyjął kilka tabletek luminału, zmyliwszy uprzednio czujność dozorców. Lekarstwo zażył wieczorem i zasnął na wieki.

Dobrowolski zostawił listy, m. in. jeden do administracji więzienia, w którym dziękuje za życzliwe traktowanie go i wyjaśnia jednocześnie przyczyny samobójstwa. Przyczyny te miały podłoże ściśle osobiste. Mianowicie, siedząc już w więzieniu, Dobrowolski dowiedział się, że

podobno żona zamierza go porzucić. W związku z tem starał się nawet u władz więziennych o urlop, pragnąc, jak mówił, załatwić swe sprawy rodzinne. Rzecz prosta, podanie to odrzucono.

Kalendarzyk

Dziś — Filipa, Nereusza.

Wschód słońca — 3.03, zachód 7.37.

Wschód księżycy — 0.31, zachód 12.13.

Jutro — Bedy, Jana I pap.

PIM o pogodzie

W godzinach popołudniowych dnia 25 b. m. dzielnice południowo-zachodnie Polski miały pogodę chmurną z przelotnymi deszczami, a miejscami przeszły burze. Na pozostałym obszarze kraju było przeważnie dość pogodnie.

Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 14 st. w Gdyni, 15 st. w Wilnie i Suwałkach, 16 st. w Bydgoszczy i Poznaniu, 18 st. w Warszawie i Białymstoku, 19 st. w Lidzie, 20 st. w Krakowie, 21 st. w Łodzi, 23 st. w Cieszyźnie, Katowicach i Lwowie, 24 st. w Lublinie, 25 st. w Brześciu i Pińsku, 26 st. w Łucku, 27 st. w Tarnopolu, 28 st. w Zaleszczykach.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: Po przejściowym wzroście zachmurzenia i przelotnych deszczach, ponowne polepszenie się stanu pogody. Ciepło. Słabe wiatry z kierunków wschodnich. W dalszym ciągu skłonność do burz.

Święto gimnazjum im. J. Zamoyskiego

Komitet obchodu święta ku czci patrona gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie komunikuje, że święto szkolne w przewidzianym terminie (25 maja b. r.) nie odbyło się z powodu żałoby po śmierci marsz. Piłsudskiego.

Uroczystości w gimnazjum zostały przesunięte na wrzesień, przyczem dokładny termin zostanie podany do wiadomości publicznej.

Bereza Kartuska a wymiar kar

Wyrok w sprawie b. więźniów Berezy

W tych dniach zapadł pierwszy wyrok sądowy w sprawie, która związana była bezpośrednio z kwestią ewentualnego uwzględnienia przez władze wymiaru sprawiedliwości przy wyrokowaniu uprzedniego pobytu oskarżonych w Berezie Kartuskiej.

Sąd rozważał sprawę b. członków O. N. R. Zygmunta Dembowskiego, Tadeusza Pietkiewicza, Lucjana Pachulowskiego i Edwarda Andrzejewskiego, którzy przebyli prawie po 5 miesięcy w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej. Akt oskarżenia zarzucał im utworzenie nielegalnego oddziału podwarszawskiego O. N. R. po rozwiązaniu tej organizacji przez władze. Aresztowano ich w lokalu, gdzie znaleziono jednocześnie większą ilość nielegalnej „Nowej Sztafety”, oraz powielacz, ulotki i pieczęcie. W wyniku rozprawy sąd skazał wszystkich oskarżonych na kary po 5 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata, zasnacząc w motywach wyroku, że przy wymiarze kary wziął pod uwagę pobyt oskarżonych w obozie izolacyjnym.

Jako następną sprawę sąd rozważał proces dwóch b. ONR-owców Władysława Osieckiego i Tadeusza Lewandow-

skiego, których zatrzymano w nocy, odbierając im szablony do malowania hasła ONR. Obydwóch oskarżonych sąd skazał na 3 miesiące bezwzględnej aresztu.

Walne zebranie P.M.S.

W dniu 2 czerwca b. r. w sali Miejskiego Towarzystwa kredytowego przy ul. Czackiego 23 odbędzie się doroczne walne zebranie delegatów Polskiej Macierzy Szkolnej. Początek obrad o godz. 10-tej. Porządek dzienny obrad przewiduje, między innymi: sprawozdanie władz Towarzystwa, zbiorowy referat p. t. „Książka i czytelnik w pracach P. M. S.”, wreszcie uzupełniające wybory.

Wybory prorektora na Uniwersytecie

W dniu wczorajszym odbyło się na Uniwersytecie Warszawskim posiedzenie senatu i delegatur rad wydziałowych w celu wyboru nowego prorektora U. W. Prorektorem ponownie obranym został prof. wydziału lekarskiego, Franciszek Czubański. (j).

Czek dyrektora-żyda dla Halamy

Okazał się czeikiem bez pokrycia

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę b. dyrektora administracyjnego teatru „Cyganeria Warszawska” Teodora Sakowskiego (żyda z pochodzenia) oskarżonego o przestępstwo przeciwko przepisom ustawy czekowej. P. Sakowski wręczył głośnej artystce p. Łodzie Halamie, jako honorarium za występy, czek płatny w Powstalczym Banku Związkowym na sumę 1250 zł. Kiedy nadszedł termin płatności okazało się, że rachunek czekowy p. Sakowskiego jest zamknięty. Czek, posiadany przez p. Halamę stał się świątkiem papieru bez wartości.

Wprost z banku udała się p. Halama do

władz policyjnych, a te skierowały sprawę do sądziego śledczego. W ciągu kilku dni p. Sakowski znalazł się za kratami. Śledztwo toczyło się pierwotnie w kierunku udowodnienia oszustwa, zakończyło się jednak na oskarżeniu p. Sakowskiego jedynie o przekroczenie przepisów czekowych.

W sądzie grodzkim zapadł wyrok, skazujący go na 6 tygodni bezwzględnej aresztu i 500 złotych grzywny. Wczoraj sprawę rozpatrywał wydział odwoławczy Sądu Okręgowego w Warszawie i wyrok ten zatwierdził.

Czy p. Łoda Halama otrzymała należne jej pieniądze — kroniki sądowe milczą.

Dzisiejsze imprezy sportowe

W Warszawie odbędzie się dziś: Na Stadionie Wojska Polskiego o g. 17-ej piłkarski mecz o mistrzostwo Ligi między Polonią a Ruchem.

Na Dynasach o g. 16-ej otwarcie sezonu kolarskiego WTC na torze. W programie zawody kolarskie i motocyklowe. Rano o g. 8-ej doroczne biegi kolarskie „Expressu Północnego”. Zakończenie o 11-ej na Dynasach.

Na Stadionie AZS o g. 10-ej zakończenie mistrzostw lekkoatletycznych klasy B okręgu warszawskiego.

W parku im. Sobieskiego o g. 11-ej mistrzostwa lekkoatletyczne juniorów.

O piłkarskie mistrzostwo klasy A walczą: Drukarz — Marymont (boisko Skry godz. 12-ta), Skra — Elektryczność (boisko Skry g. 17-ta), Skoda — Bzura (b. Skody g. 17-ta), Orkan — Świt (b. Ordonu g. 12-ta), AZS — PZL (b. AZS g. 17), PWATT — Legia (b. AZS g. 13-ta), Warszawianka — Barkochba

(b. Warszawianki g. 17-ta), Orzeł — Polonia (Stadion na Grochowie g. 17-ta).

Pozatem w parku Paderewskiego nastąpi otwarcie letniej pływalni AZS, a przy ul. Łazienkowskiej otwarcie pływalni Okręgowego Urzędu WF. Wreszcie odbędzie się dalsze rozgrywki o mistrzostwo Warszawy w grach sportowych.

Na prowincji

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Garbarnia i mistrzostwa tenisowe Małopolski.

W Łodzi mecz ligowy LKS — Pogoń.

W Poznaniu mecz ligowy Warta — Legia.

W Świętochłowicach mecz ligowy Śląsk — Cracovia.

W Katowicach walne zebranie bokserów i międzynarodowy wyścig kolarski na torze.

We Lwowie mecz tenisowy Legia (Warszawa) — LKT.

W Wilnie Jędrzejowska rozegra spotkanie pokazowe.

Kto chce uzyskać prawo jazdy na Wiśle?

Egzaminy z umiejętności wiosłowania

W związku z zarządzeniami starostwa grodzkiego prasko - warszawskiego, mającymi na celu zapewnienie bezpieczeństwa ruchu na Wiśle, następujące Towarzystwa wiosłarskie są upoważnione do przeprowadzania egzaminów z umiejętności wiosłowania: 1) Warsz. tow. wiosłarskie (Wiosłarska 6) w poniedziałki i w środy, 2) Klub wiosłarski „Wisła” (Wiosłarska 4) we wtorki i piątki, 3) Warsz. klub wiosłarek (Wiosłarska 2) tylko dla pań w środy, 4) Klub „Syrena” (Solec 10) we czwartki i soboty, 5) Wojskowy klub sportowy „Zolibórz” w poniedziałki i czwartki, we wszystkich klubach wyłącznie od g. 16 do 18.

Mający zaświadczenia od tych klubów z umiejętności wiosłowania, posiadają prawo uprawiania sportu wiosłarskiego w obrębie Wisły bez prawa jeżdżenia kajakami, do czego potrzebne jest jeszcze zaświadczenie z umiejętności pływania. Zaświadczenia takie wydają te same kluby.

Dotyczy to wszystkich niestowarzyszonych w poszczególnych klubach, których członkowie mają prawo uprawiania sportów wodnych na podstawie legitymacji członkowskich i bander klubowych. (b).

Kronika wileńska.

Wysokość składek ubezpieczeniowych zostaje zmieniona.

Z dniem 31 b. m. wygasa moc obowiązująca rozporządzenia o podwyższeniu składki w ubezpieczeniu na wypadek braku pracy pracowników umysłowych.

Od dnia 1 czerwca obliczanie i podział składki za ubezpieczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych normowane będą przepisami rozporządzenia Prezydenta z dn. 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych,

znowelizowanego ustawą z dn. 22 marca 1933 r.

Wysokość składek za ubezpieczenie wynosić będzie od 1 czerwca 2 proc. od rzeczywistego zarobku w granicach od zł. 60 do zł. 725, oraz 1,2 proc. od różnicy między 725 zł. a zarobkiem przekraczającym tę sumę, przyczem ta ostatnia składka przypada w całości na ubezpieczonego.

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

Naogół pogoda słoneczna i ciepła, jednak skłonność do burz i przelotnych deszczów, głównie w dzielnicach południowych. Rano miejscami mgły. Umiarkowane wiatry w kierunku wschodnim.

DYZURY APTEK.

Jundziłta P. — ul. Mickiewicza Nr. 33 (tel. 10-98); „Świętojańska” — Narbuta — ul. Św. Józefa Nr. 2; Manikowicz — ul. Piłsudskiego Nr. 30 (tel. 18-83); Sokolowski — ul. Tyzenhauzowska Nr. 1; Szywindta i Turgieła — ul. Niemiecka Nr. 15 (tel. 9-22); oraz wszystkie na przedmieściach, prócz Śniapczek.

Z MIASTA.

— **Właściciele domów**, w których znajdują się lokale szkół miejskich, proszeni są we własnym interesie o przybycie do biura Stowarz. Właścicieli nieruchomości, ul. Jagiellońska 14, dn. 28 maja 35 r. o godz. 7-ej m. 15 wiecz.

— **Bezrobocie w Wilnie.** Według danych w Wilnie zarejestrowano 5627 bezrobotnych, w tej liczbie 2137 kobiet. Bezrobocie w porównaniu z poprzednim tygodniem zmniejszyło się o 47 osób.

— **Pielgrzymka „Matek Katolickich.”** W związku z zapowiedzianym przybyciem do Ostry Brama w dniach 9—10 czerwca pielgrzymki „Matek Katolickich” z Warszawy i Małopolski, komitet przyjęcia zwraca się do społeczeństwa z prośbą

zglaszania pokoi dla rozmieszczenia gości. Biuro komitetu mieścić się będzie przy ul. Wileńskiej 26, w sklepie kolonialnym „Zdrowie” i będzie czynne od 11-ej do 1-ej w pol. w poniedziałek, wtorek i środę (27, 28 i 29 maja). W wyżej wymienionym lokalu i czasie prosimy składać adresy wraz z warunkami opłaty od osoby.

SPRAWY ADMINISTRACYJNE

— **Kary za handel w niedziele.** Organa policyjne w dniu wczorajszym sporządziły 7 protokołów karnych za uprawianie potajemnego handlu w niedziele.

SPRAWY WOJSKOWE.

— **Komisja poborowa.** W dniu dzisiejszym do komisji poborowej stawia się mężczyźni, których nazwiska rozpoczynają się na literę „P”, zamieszkałi na terenie VI komisariatu P. P. Komisja poborowa urzęduje od godz. 8 rano do 2 pop.

SPRAWY SZKOLNE.

— **VI oddziałowa prywatna szkoła powszechna B. Machciewiczowej i Siewiczowej przy ul. Mickiewicza 19** przyjmuje zapisy dzieci do wszystkich klas oraz przedszkola. Kancelaria czynna jest od godz. 13—14. Opłata przystępna. Egzamin wstępne od 27 maja do 10 czerwca r. b.

Teatr i muzyka.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Dziś o godz. 8 wiecz. „Chory z urojenia” — komedia Moliera. Ceny propagandowe.

Jutro o godz. 8 wiecz. „Kobieta i jej tyran”.

— **Najbliższa premiera.** Sztuka w 4-aktach L. Herzera „Moritum”, którą urzmy niebawem na deskach Teatru Miejskiego, odsłania skutki tej plagi społecznej, jaką jest narkomania, z którą walczą nie tylko lekarze, ale i władze państwowe w rozumieniu szkół, jakie narkomania wywołuje w życiu zbiorowym. W roli głównej — Edward Zytecki — artysta teatrów łódzkich i lwowskich.

— **Zapowiedź!** — Już wkrótce otwarcie sezonu letniego w ogrodzie po-Bernardynskim sztuka „Tajemniczy Dżem”.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia.”** Dzisiaj operetka Falla „Rozwódka”. Ceny propagandowe od 25 groszy.

— **„Ostatni walc”** — po cenach letnich. Jutro grana będzie operetka Straussa „Ostatni walc” — w obsadzie premierowej z M. Nochowiczówną w roli głównej.

Z za kotar studio.

Koncert współczesnej muzyki kameralnej.

Dnia 27. V. o godz. 21.00 transmituje Polskie Radio z Konserwatorium Warszawskiego koncert, poświęcony współczesnej muzyce kameralnej, zorganizowany przez Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej. Program tego koncertu przedstawia się nader interesująco, bo daje obraz kilku kierunków, nurtujących muzykę doby obecnej. Jeden z nich, niesłychanie ważny dla rozwoju muzyki, to impresjonizm, którego głównym przedstawicielem jest Claude Debussy. Suita na dwa fortepiany (Ignacy Rosenbaum i Jerzy Lefeld „en blanc et noir”) wprowadzi słuchaczy w świat dźwięków, których głównym celem jest barwa, plein'air, nastrój, atmosfera. Częściowo do tego samego kierunku, częściowo zaś do kierunku programowego realizmu należy twórczość hiszpańskiego kompozytora Joaquina Turiny, urodzonego w roku 1882, jednego z czołowych reprezentantów młodej szkoły hiszpańskiej. „Trio fortepianowe” tego kompozytora wykonają (po raz pierwszy w Warszawie) Józef Kamiński (skrzypce), Marian-Neuteich (altówka) i Jerzy Lefeld (fort.).

Atrakcją koncertu jednak będą kompozycje, bardzo utalentowanych młodych polskich kompozytorów, uczniów prof. K. Sikorskiego, przebywających stale w Paryżu: Antoniego Szałowskiego, „Andante na skrzypce i fortepian” oraz „Partitę” na skrzypce i fortepian Grażyny Baciewiczówny, która zdołała mimo swego młodego wieku już teraz zyskać powszechny rozgłos zarówno jako kompozytorka, jak też jako skrzypkaczka. Oba utwory odegrane będą w Warszawie po raz 1-szy przez Grażynę Baciewiczówną i prof. Jerzego Lefeld.

Owoce i jarzyny dla dziecka.

Ważną dla siebie pogadankę w programie radiowych znajdują młode matki w dniu 27 maja (poniedziałek) o godz. 12.45. W pogadance te, opracowanej przez dr. Stopnicką, będzie mowa o ważnej roli owoców i jarzyn w odżywianiu dzieci. Poza prelegentka nie ominię wskazania tych owoców i jarzyn, jakie najbardziej odpowiadają organizmowi dziecka.

Polskie Radio Wilno

Poniedziałek, dnia 27 maja.

6.30: Pieśń. 6.36: Gimnastyka. 6.50: Muzyka. 7.15: Dziennik poranny. 7.25: Muzyka. 7.50: Wskazówki praktyczne. 8.00: Audycja dla szkół. 8.05—8.20: Audycja dla poborowych. 11.57: Czas. 12.03: Kom. met. 12.05: Płyty. 12.45: Owoce i jarzyny dla dzieci — pog. 12.55: Dziennik południowy. 13.05: Melodie Albionu — wyk. Sekstet Kameralny. 13.55—14.00: Wiadomości o ekspozycji polskiej. 15.35: Odcinek powieściowy. 15.45: Koncert. 16.30: Lekcja języka niemieckiego. 16.45: Utwory fortepianowe na lewą ręką. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.20: Ogólnopolska rezerwa. 17.50: Hold przed twórczą pracą — pog. 18.00: Przegląd filmowy. 18.10: Arje i pieśni. 18.25: Chwilka społeczna. 18.30: Skrzynka ogólna. 18.40: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 18.45: Płyty. 19.15: Z literackich spraw aktualnych. 19.25: Wiad. sportowe. 19.35: Audycja żołnierska. 20.00: Koncert. 20.45: Dziennik wieczorny. 20.55: Jak żyjemy i pracujemy w Polsce? 21.00: Koncert. 22.00: Koncert reklamowy. 22.15: Muzyka salonowa. 23.00—23.05: Kom. met. 23.05—23.30: Płyty.

Wtorek, dnia 28 maja.

6.30: Pieśń. 6.36: Gimnastyka. 6.50: Muzyka. 7.15: Dziennik poranny. 7.25: Muzyka. 7.50: Chwilka społeczna. 7.55: Giełda rolnicza. 8.00: Audycja dla szkół. 8.05—8.20: Audycja dla poborowych. 11.57: Czas. 12.03: Kom. met. 12.05: Trio Rymowskie. 12.50: Chwilka dla kobiet. 12.55: Dziennik południowy. 13.05: Płyty. 13.50: Z rynku pracy. 13.55—14.00: Wiadomości o ekspozycji polskiej. 15.35: Odcinek powieściowy. 15.45: Koncert orkiestry kameralnej. 16.30: Co się dzieje, gdy spimy? — opow. dla dzieci. 16.45: Płyty. 17.00: Skrzynka P.K.O. 17.15: Koncert solistów. 17.50: Falszywe zeznanie — pog. 18.00: Koncert chóru Strzeleckiego. 18.15: Audycja z cyklu: „Wędrowki mikrofonu”. 18.30: Koncert reklamowy. 18.40: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 19.15: Ze spraw literackich. 19.25: Wiad. sportowe. 19.35: Krótki recital fort. 19.50: Feljeton aktualny. 20.00: Płyty. 20.45: Dziennik wieczorny. 20.55: Jak żyjemy i pracujemy w Polsce? 21.00: Koncert symfoniczny. 22.00: Koncert. 22.30: Fotografia polska wczoraj a dziś — felj. 22.45: Płyty. W przerwie: Kom. met. Do godz. 23.30: D. c. muzyki z płyt.

Popierajcie Polską Macierz Szkolną

Tow. Przyjaciół Nauk ku czci E. Orzeszkowej

W sobotę wieczorem odbyło się w Wil. Tow. Przyjaciół Nauk uroczyste posiedzenie dla uczczenia 25-ciolecia zgonu jednej z założycielek Towarzystwa, wielkiej pisarki, Elizy Orzeszkowej, zmarłej dn. 11 maja 1910 roku.

Posiedzenie wypełniły przemówienia rektora Zdziechowskiego, prof. K. Górskiego i prof. Cywińskiego.

Rektor Zdziechowski w pięknym zagajeniu omówił ideologię Elizy

Orzeszkowej i współczesnego jej pokolenia, prof. K. Górski zajął się głównie dziejami przyjaźni Orzeszkowej ze Stanisławem Krzemieńskim, członkiem Rządu Narodowego w 1863 r., a prof. Cywiński mówił o regionalizmie Orzeszkowej.

Pozatem odczytano list Orzeszkowej do dr. W. Zahorskiego, oraz zwiedzono pamiątki po E. Orzeszkowej, znajdujące się w zbiorach Tow. Przyj. Nauk.

DO KOBIET

„Niema na świecie żadnej niesprawiedliwości za którą wy kobiety nie byłbyście odpowiedzialne, nie dlatego żebyście były jej sprawczyniami, ale dlatego, żeście jej nie zapobiegły”.

Takie obwinienie rzucił niegdyś kobietom J. Ruskin wielki filozof, esteta i reformator, który dobrze rozumiał jak wielki wpływ ma kobieta na dzieje ludzkości.

My, kobiety polskie, jesteśmy szczęśliwsze od innych nacyj, gdyż nasze Państwo tak stosunkowo niedawno powrócone do nowego, niepodległego bytu, pamiętało o tych zasługach, jakie położyła kobieta w dziejach narodu polskiego, szczególnie w okresie bolesnej niewoli i od początku niepodległości nadało nam wszystkie prawa obywatelskie. Użytkując prawa obywatelskie, kobieta leż samą wzięła na siebie odpowiedzialność w sprawach społecznych swego narodu.

Mamy wiele organizacji społecznych, które te lub inne zagadnienia rozwijają, te lub inne ideały wprowadzają w życie, lecz dotychczas nie mamy organizacji kobiecej, która stałaby się do walki obronnej z największym sprzymierzeńcem niarządu i innych klęsk społecznych — alkoholem.

Alkohol, jak wiadomo powszechnie, ztruwa dosłownie nie tylko ciało lecz i ducha, spada przekleństwem na potomstwo w postaci rozmaitych powikań cielesnych i psychicznych. Mamy tysiące przykładów upadku rodzin i państw spowodu nadmiernego używania alkoholu.

Kobieta czy to żona, czy matka, czy siostra jest jedną z najpierwszych ofiar, w które uderza klęska alkoholizmu, jej przedewszystkiem życie zamienia się w pasmo bolesnego tragizmu. Kobiety więc bardziej winny się zaznajomić ze sposobami walki i stanąć w szeregach walczących o zdrowie moralne, o siły ducha swego narodu bo: „Narodu ducha zatruty do dopiero bólów”, powiedziała Słowacki. Jak lekarze organizują kolumny zwalczające epidemię chorób infekcyjnych, które docierają do domów objętych zarazą — tak my kobiety w zwanej kolumnie, po odpowiednim przygotowaniu się stańmy u źródła zła, u ogniska zarazy, zwalczając zło w zarodku — idźmy do rodzin alkoholików niosąc tam jasny promyk lepszego jutra.

KRONIKA POLICYJNA.

— **Obława policyjna.** Wczoraj w nocy policja przeprowadziła obławę na terenie całego miasta, przeszukując wszystkie spelunki złodziejskie i meliny paserskie. W wyniku obławy zatrzymano kilkunastu osobników, w tej liczbie oddawna poszukiwanego włamywacza W. Szumskiego, który dokonał w Wilnie szeregu włamań. Władysław Szumski był już zatrzymany w dniu 10 b. m., lecz wówczas powiodło mu się zbiec z pod eskorty policyjnej.

— **Bójka między młodzieżą żydowską.** Wczoraj wieczorem na ulicy Zawalnej wynikła bójka pomiędzy młodzieżą sjonistyczną - rewizjonistyczną a lewicowcami. Dwóch uczestników bójki pokrajanych zostało rannymi. Policja prowadziła dochodzenie. Dwie osoby zatrzymano.

WYPADKI.

— **Zawalenie się sufitu.** Na ulicy Legionowej 38, w mieszkaniu Antoniego Masiukiewicza, zawalił się na przestrzeni jednego metra kwadratowego sufit. Masiukiewicz został ranny. Policja spięła protokół.

— **Zderzenie taksówki z motocyklem.** Przy zbiegu ulic Zawalnej i Rudnickiej zderzyła się taksówka z motocyklem. Skutkiem zderzenia się upadła z siodła na bruk i uległa dotkliwym pokaleczeniu Aleksandra Kozłowska.

W imieniu Zarządu Koła Pań przy Wileńskim Tow. „Mens” walki z alkoholizmem. Wilno, Wielka 46.

(—) Dr. Konstancja Kulejewska

(—) Al. Markiewiczowa.

KOMUNIKAT.

Koło Pań przy Wileńskim Tow. „Mens” dla walki z alkoholizmem i narkomaniami, wydając „odezwę do kobiet”, zwraca się do wszystkich organizacji kobiecych na terenie Województwa Wileńskiego z gorącym apelem, by prowadziły w swoim środowisku tę akcję, tworząc koła abstynenckie oddzielnie lub w porozumieniu z Centr. Kołem Pań w Wilnie przy ul. Wielka 46. Mamy na celu szeroką propagandę przeciwalkoholową w związku z przyszłym międzynarodowym Kongresem Przeciwalkoholowym, który odbędzie się w Warszawie w r. 1937.

O zawiązaniu poszczególnych Kół dla walki z alkoholizmem prosimy uprzejmie powiadomić Centralne Koło Pań przy Tow. „Mens”. Wilno, Wielka 46.

Zarząd Koła.

Wilno dn. 24.V 34 r.

Sport.

Jędrzejowska pokonuje wszystkich.

Drugi dzień wizyty mistrzyni Polki i Austrii, p. Jadwigi Jędrzejowskiej — dowiodł ponownie jej klasy. Mistrzyni pokonała Łobodowskiego 6:2, 7:5. W doublu mieszanym, grając z Łobodowskim z parą Hohendingerówna — Grabowiecki, walcnie przyczyniła się do zwycięstwa w stosunku 6:2, 6:0.

Następnie p. Jędrzejowska pokonała łatwo p. Hohendingerównę 6:0, 6:1. Wreszcie, na usilne nalegania publiczności, rozegrała jeszcze jednego seta, bijąc Grabowieckiego po pewnej walce 6:4.

Publiczność gorąco oklaskiwała piękną grę mistrzyni.

Zawody lekkoatletyczne A. Z. S.

Młoda, lecz ruchliwa sekcja lekkoatletyczna A.Z.S. urządziła wczoraj udane zawody wewnętrzne, z udziałem czołowych zawodników Wilna.

Przy pięknej pogodzie ustalono cały szereg niezłych wyników.

Bieg 100 metr.: 1) Wieczorek (W. K. S.) 11,8; 2) Aleksandrowicz 11,9; 3) Wruk (Strzelec).

Pchnięcie kulą: 1) Fiedoruk (P.P.W.) 13 m. 60,5; 2) Wojtkiewicz 13 m. 34 cm.; 3) Gierutto (A.Z.S.) 12 m. 92.

Rzut dyskiem: 1) Fiedoruk (P.P.W.) 43 m. 32 cm.; 2) Kozłowski (W.K.S.) 42 m. 91 cm.; 3) Zieniewicz (P.P.W.) 41 m. 20 cm.; 4) Gierutto (A.Z.S.) 40 m. 19 cm.

Skok w dal: 1) Wieczorek (W. K. S.) 683 cm. (zawodnik ten miał w jednym skoku 7 m. 30 cm. — niestety przekroczone!); 2) Kliks (A. Z. S.) 6 m. 60 cm.; 3) Aleksandrowicz 6 m. 40 cm.

Skok wwyż przyniósł udaną próbę pobicia rekordu okręgu wileńskiego przez utalentowanego zawodnika A. Z. S-u Gieruttę. Wynik 1 m. 75 cm. (Wyczynom Gierutty przyglądał się posiadacz starego od lat rekordu p. major Mierzejewski).

Trójskok: 1) Fiedoruk (P.P.W.) 12 m. 46 cm.; 2) Zieniewicz (P.P.W.) 12 m. 24 cm.

800 m.: 1) Żylewicz 2.08,2; 2) Kaźmierski (K.P.W.) 2.09,9.

Wyniki pań naogół słabe. Jedyne Bożenka z A. Z. S-u skokiem wwyż 1 m. 38 cm. ustaliła nowy rekord okręgu. W pchnięciu kulą zwyciężyła Kontrymowiczówna (A.Z.S.), osiągając 8 m. 41 cm. — bijąc Siesiczką, swą koleżankę klubową, z wynikiem 8 m. 27 cm.

Zawody cieszyły się dużą frekwencją publiczności. Organizacja dobra.

Warner Bros First National Films, zawiadania, że pierwszy film swej imponującej produkcji, najgłośniejsze arcydzieło obecnej doby

JESTEM ZBIEGIEM

z Pawłem Muni

oddano do wyłącznego wyświetlania w Wilnie kinu P A N.

DAWNO OCZEKIWANY FILM—ARCYDZIEŁO

PRZEDMIESCIE

w fenomenalnej obsadzie: Ponętnej pary „Czernia”

Wallace BEERY i Jackie COOPER oraz FAY WRAY

Nad program: Atrakcje.

Już jutro w kinie „HELIOS”.

OSTOJA

handlu, przemysłu i rzemiosła

jest

umiejężna

zaś ogłoszenie w bardzo poczytnym piśmie

„Dziennik Wileński”

niegdzie nie zawiedzie.

ADMINISTRACJA przy ul. Mostowej 1 — jest czynna od godz. 9 do 20-ej — tel. 12-44.

Mieszkania i pokoje

MIESZKANIA 6-cio pokojowego od frontu, z wygodami, w centrum miasta poszukuje. Wiadomość w Administracji „Dziennika Wileńskiego”.

Kupno i sprzedaż

KAJAK! 2—3 osobowy, nowy, ładny (na wycieczki), lekki i zupełnie niewyważalny, sprzedam natychmiast (cena orientacyjna 60 zł.). Ulica Popowska 24—4, od godz. 1—8 wiecz.

SPRZEDAŻ SKLEP SPOZYWCZO-MLECZARSKI w dobrym punkcie, wśród chrześcijan, z wyrobioną klientelą z powodu wyjazdu z Wilna. Adres w Administracji „Dz. Wil.”.

RÓŻNE.

2 SZOPY, odpowiednie na garaż, stajnię lub skład. Mostowa 1, do wiadomości się u dorozcy.

PRACA.

WDOWA W ŚREDNIM wieku poszukuje posady na probostwo, lub do małej rodziny. Zna się na kuchni b. dobrze, oraz może doglądać chorych. Dobre świadectwa. Wileńskiego 8 m. 5. 139

Młody

człowiek z ukończoną szkołą średnią poszukuje posady biurową (chętnie na wyjazd do majątku). Referencje poważne. Posiada świadectwa pracy. Uniwersytecka 4, m. 22, S. H.

SEKCJA MŁODYCH Stronnicstwa Narodowego uprzejmie prosi o asyście zgłoszeń jakiegokolwiek pracy lub zatrudnienia, odcieczby czasowego w Wilnie i na prowincji dla bezrobotnych swych członków. — Zgłoszenia przyjmują: Administracja „Dziennika Wileńskiego”.

STOLARZ przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres stolarstwa jak również reperacja i opokowanie mebli. Wykonanie solidnie ceny niskie. ul. Mickiewicza 24 m. 17. J. Chmielewski. 112

STUDENT

U. S. B. udziela lekcji w zakresie gimnazjum. Specjalność: łacina, matematyka. Ceny kryzysowe. Zgłoszenia w Adm. „Dz. Wil.” dla „R”.

NAUCZYCIELKA

francuskiego jęz. poszukuje lekcji, demiplace, lub na wyjazd. Ul. Stara 8, m. 2. gr.—2

STARUSZEK po operacji katarakty ocznej, znajdujący się w b. ciężkich warunkach materialnych, prosi liście serca o pomoc w kupieniu okularów, które kosztują około 30 zł. Łaskawe oferty prosimy kierować do „Dz. Wil.” dla „Jachowca”. Adres tamże. gr.—4

SPALONE PRZY-PADKIEM palto starej pensjonariuszki Donu Starców (Tur-gielska 2) zniwala do próby o pocieszenie starowiny ofiarę choćby najstarszego palta. Złożyć je można w Administracji lub Baskia 10/2. gr.—4

